

# Major Ann

## *Co przyniesie ranek?*

Przed dziewięciu laty magnat finansowy Logan Claiborne uwiódł ubogą dziewczynę Cici Bellefleur. Zrobił to tylko po to, by ją odciągnąć od swego brata. Uważał, że nie jest dla niego odpowiednią kandydatką na żonę. Po latach nieudanego życia spotyka ją ponownie i uświadamia sobie, jak głęboko zapadła mu ona w serce...

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

*Są kobiety, których nigdy nie zapomnisz, choćbyś nie wiadomo jak się starał.*

Logan Claiborne skrzywił się; I wcale nie dlatego, że jechał prosto pod jaskrawe słońce wąską, krętą drogą do pamiętającej wojnę secesyjną posiadłości, w której się wychowywał.

Powinien całą uwagę poświęcić Mitchellowi Butlerowi i fuzji stoczni Butler Shipyards z firmą Claiborne Energy. Albo temu, jak miał sobie poradzić z dziadkiem, kiedy dojedzie do Belle Rose.

A tymczasem aż do bólu zaciskał dłonie na kierownicy, bo przed oczyma duszy wciąż miał szeroko otwarte, ufne, ciemne oczy zmysłowej dziewczyny z bagien, którą dziewięć lat temu uwiódł i porzucił, by ratować swego brata bliźniaka Jake'a.

Aż do tego ranka Logan mówił sobie, że dziadek miał rację, że Cici Bellefleur nie należała do ich świata. Że jego obowiązkiem było uchronienie Jake'a przed takim samym koszmarnym małżeństwem, jakiego doświadczyła tam-

10

## Ann Major

ta uboga dziewczyna, ich matka, której szalone marzenia i wyobrażenia o wspaniałym życiu w bogactwie doprowadziły rodzinę na skraj ruiny. Stale sobie powtarzał, że postąpił słusznie, chroniąc rodzinę. Nawet wtedy, gdy Cici stała się sławna dzięki swoim fotografiom.

Tego ranka dziadek sprawił, że Logan oniemiał ze zdumienia. Podekscytowany jak zadurzony nastolatek dziadek powiedział, że Cici wróciła i codziennie chodzą razem na długie spacery.

Dlaczego sławna fotoreporterka i pisarka wróciła do domu? Czego chciała?

- Dziewięć lat temu z powodu jej wuja byłeś jej zdecydowanie przeciwny - przypomniał Logan dziadkowi. Dziadek nigdy nie ufał wujowi Cici.

- W długim życiu człowiek popełnia kilka błędów. Pamiętaj o tym. Ja popełniłem ich więcej niż kilka. Pewnego dnia uświadamiasz to sobie i zaczynasz żałować. Ja żałuję, że obarczyłem Cici odpowiedzialnością za jej wuja, Bosa. A przecież to nie była jej wina, że Bos organizował walki kogutów, należał do dzikiej bandy i prowadził bar.

- Pamiętasz, że dziewięć lat temu nie życzyłeś sobie, żeby w ogóle zadawała się ze mną i z Jakiem? Zwłaszcza z Jakiem, który całkiem stracił dla niej głowę.

- Bardzo żałuję, jeśli tak było.

- Jeśli? - Logan nie krył zdumienia.

- No, dobrze. Myliłem się co do niej. Byłem dla ciebie

## Co przyniesie ranek?

### 11

zbyt twardy. Dlatego teraz jesteś taki surowy i nieprzejednany. Dla Jake'a też byłem zbyt twardy - dodał po chwili.

- Może to cię po prostu przerosło?
- Chciałbym zobaczyć Jake'a przed śmiercią.
- Jeszcze nie umierasz.
- Cici mówi to samo. Uważa, że poprawia mi się z każdym dniem. I że może mógłbym zostać tutaj zamiast... -Głos mu się załamał.

Wzmianka o Cici i nadzieja w głosie dziadka utwierdziły Logana w przekonaniu, że powinien się z nim zobaczyć jak najprędzej. Po wylewie dziadek, który był człowiekiem silnym i władczy, stał się najbardziej marudnym i ponurym osobnikiem na świecie. Dlatego właśnie Logan uznał, że staruszek nie może dłużej mieszkać sam w Belle Rose, że powinien zamieszkać w Nowym Orleanie, bliżej Logana. Potrzebował opieki.

Logan był tak zamyślony, że omal nie przegapił zjazdu do domu, w którym upłynęło jego dzieciństwo. Szarpnął gwałtownie kierownicą i jego lexus z piskiem opon skręcił w skrytą wśród zarośli bramę. Szeroka, wysadzana dębami aleja prowadziła prosto do wielkiego białego domu z tarasami i kolumnami. Domu, którego widok przywoływał radosne wspomnienia dzieciństwa.

Logan doskonale rozumiał dziadka, który nie chciał opuszczać tego miejsca. Ale przecież Cici nie miała prawa wtrącać się w te sprawy. Jakie motywy nią kierowały? Przecież najważniejsze było zdrowie dziadka, który wyma-

12

## **Ann Major**

gał opieki. A Logan nie mógł równocześnie kierować firmą Claiborne Energy i być z nim. Wciąż pogrążony w myślach zahamował trochę zbyt gwałtownie, wzniecając obłok kurzu na szutrowym podjeździe.

Logan z trzaskiem zamknął drzwi swego luksusowego auta i przeciągnął się. Jechał z Nowego Orleanu ponad dwie godziny.

Powietrze było duszne i gorące, choć to był początek marca. Żaby rechotały głośno. Pszczoły bzyczały wśród kwiatów azalii. Z oddali słychać było ryczenie aligatorów.

Uśmiechnął się. Przypomniawszy sobie, jak bardzo Cici uwielbiała dzikie mokradła otaczające posiadłość, kiedy była małą dziewczynką. Gdy tylko był w domu i zrobił krok za próg, ona natychmiast podążała za nim jak wierny piesek. Wszystko wtedy było jasne i proste. Była osiem lat młodsza od Jakea i Logan nie traktował poważnie jej zauroczenia bratem. Do tamtych wakacji, kiedy się zorientował, że dziadek miał rację. Że Cici nie była już dzieckiem.

Na samo wspomnienie zrobiło mu się gorąco. Nerwowo zerwał z szyi krawat i rozpiął koszulę. Marynarkę wrzucił do samochodu.

Pożałował, że Alicia Butler, jego narzeczona od czterech miesięcy, nie mogła przyjechać razem z nim. Może wtedy przeszłość nie atakowałaby go tak gwałtownie.

W przeciwieństwie do Cici Alicia była wymuskana i elegancka. Poznali się, gdy zaczął realizować swoje marzenie

## Co przyniesie ranek?

13

O fuzji swojej firmy z firmą jej ojca. Była piękna, miała klasę i bogactwo.

Mężczyźni zazdrościli mu.

Oboje podobnie patrzyli na świat. Była wspaniałą kandydatką na żonę. Żonę równie dobrą, jak była Noelle, przed swoją przedwczesną śmiercią.

Alicia mówiła po francusku i po włosku. Umiała cudownie nakryć do stołu. Nigdy nie piła za dużo. Zawsze była stosownie ubrana. Nigdy nie podnosiła głosu. I zawsze panowała nad sobą. Nawet w łóżku.

Cici była całkiem inna, pomyślał. I krew uderzyła mu do głowy. Wróciły doń wspomnienia tych chwil, kiedy wila się pod nim dziko z rozkoszy.

Ale przecież po ślubie Alicia mogła się zmienić. Potrafił być cierpliwy. Mógł ją rozpalić. Mogli zbudować wspólnie wspaniałe życie. Jakie wiódł z Noelle.

- Bardzo żałuję, że nie mogę pojechać z tobą do twojego dziadka, kochanie - powiedziała Alicia, kiedy zadzwonił do niej tego ranka - ale tata potrzebuje mnie w biurze.

- Rozumiem - odparł.

Mitchell Butler był bardzo apodyktyczny. A Logan nie chciał zadrażnień z nim tuż przed spodziewaną fuzją firm.

- Jestem pewna, że doskonale wiesz, co powiedzieć

i uczynić, żeby przekonać dziadka do wyjazdu z Belle Rose - ciągnęła Alicia. - W końcu jesteście rodziną. To twój dziadek. Kochasz go i chcesz dla niego jak najlepiej.

14

## **Ann Major**

Gdybyś ty wiedziała, ile namieszałem, pomyślał ponuro. Ilu ludzi unieszczęśliwiłem. Rozbiłem własną rodzinę.

Otrząsnął się z niemiłych wspomnień. Musiał porozmawiać z dziadkiem, zanim Cici zdoła mu wmówić, że mógłby coś zmienić w planach Logana.

Ale stale miał przed oczami scenę sprzed lat. Kiedy powiedział Cici, że jej nie kocha. Że kłamał, żeby chronić brata. Wciąż widział jej zbolaną minę.

Nie myśl o tym, skarcił się w myślach. Musisz teraz stawić jej czoło.

Ale przeszłość nadal go prześladowała. Ciągłe pamiętał tamtą Cici. I to, jak bardzo ją zranił. I Jake'a.

Wszystkich. Nawet siebie. Przez te wszystkie lata wmawiał sobie, że zrobił to dla dobra rodziny.

Zamknął auto i ruszył do domu. Ale na szczycie schodów zatrzymał się. Coś przykuło jego uwagę.

Była to nowiutka rampa dla wózka inwalidzkiego zbudowana wzdłuż schodów. Rozejrzał się dookoła.

Ciekawe czyj to samochód? - pomyślał. Przed Garsonierą, domkiem, w którym w młodości mieszkali wraz z Jakiem, stała zaparkowana miata<sup>1</sup>.

Wyciągnął już rękę do klamki, gdy drzwi się otwały.

- Witam, witam, panie Logan - usłyszał znajomy głos starej niani.

---

<sup>1</sup> miata - pod tą nazwą jest w USA sprzedawana mazda MX-5, dwumiejscowy roadster, (przyp. tłum.)

## Co przyniesie ranek?

15

Noonoon była teraz gospodynią dziadka. Jej ciemna twarz promieniała z radości. Logana oblała fala ciepła. Noonoon zawsze ich kochała. Jego i Jakea. A po śmierci matki właściwie sama prowadziła cały dom.

- Boże, ale upał.

Pokiwał głową i uściśnął ją serdecznie.

- Wejdz, zanim się całkiem roztopisz. Co będzie w sierpniu, skoro teraz jest tak gorąco? Napijesz się czegoś? Drinka? Mrożonej herbaty?

- Nie, dziękuję.

- Świetnie wyglądasz jak na trzydzieści pięć lat.

- Dlaczego wypominasz mi wiek przy każdej okazji?

- Może dlatego, że pora już, byś się otrząsnął ze zgryzoty po panie Noelle. <sup>v</sup>

Zesztywniał.

- Życie jest krótkie - dodała cicho.

- Jest ktoś nowy w moim życiu. - Wszedł do przyjemnie chłodnego holu. - Nazywa się Alicia Butler.

Poznasz ją wkrótce. To jest prawdziwa dama. Rodzina będzie z niej dumna.

- Bardzo się cieszę. - Noonoon zamknęła drzwi. - Co cię tu sprowadza?

- Dziadek Jest tak głuchy, że ciężko się z nim dogadać przez telefon. Wydawało mi się, że wszystko już uzgodniliśmy, a tymczasem dzisiaj rano powiedział, że chciałby tutaj zostać.

- Pan Pierre śpi teraz. Ale będzie bardzo szczęśliwy, że



**Ann Major**

będzie... że przyjechałeś... Dawno cię nie było. Wciąż jesteś zajęty. Ważny człowiek w Nowym Orleanie.

- Śpi? A gdzie jest ona? - spytał Logan.

- Panna Cici? - Noonoon zrobiła niewinną minkę.

- A któż by inny?

- Wiedziałam, że to nie potrwa długo... Kiedy tylko się dowiesz o pannie Cici. Wystarczy, że starszy, bogaty mężczyzna zainteresuje się śliczną, młodą kobietą, żeby reszta rodziny dostała szału, prawda?

-To wcale nie...

Noonoon wsparła się pod boki i przeszła go przenikliwym spojrzeniem. A więc Cici już i ją urobiła, pomyślał.

- Wystarczyło, że usłyszałeś o pannie Cici i natychmiast przygnałeś tutaj ile sił w nogach. Nigdy nie zapomnę tamtego lata, kiedy była tutaj po raz ostatni. Miała osiemnaście lat i była najśliczniejszym stworzeniem na ziemi.

Za to Logan wiele by dał, żeby zapomnieć, jak słońce muskało jej piersi, kiedy ją zobaczył w kajaku pierwszego dnia po przyjeździe. Gdy go spostrzegła, wyskoczyła z łódki i pobiegła do lasu. Miała wspaniałe, długie nogi. Pobiegł za nią. Po chwili zatrzymała się. „Cześć”, powiedziała, a jej oczy lśniły radością. Zawstydzona, nie odezwała się więcej. On też.

- Panna Cici jest tu dopiero tydzień, a pan Pierre już całkiem stracił dla niej głowę - powiedziała Noonoon.

- Co ty powiesz! - rzucił chłodno.

## Co przyniesie ranek?

17

- Jest w świetnej formie. Wiem, że chcesz go zabrać do Nowego Orleanu i wszystko...
- Do bajecznie wyposażonego ośrodka niedaleko mojego domu, gdzie będzie miał doskonałą opiekę i gdzie będę mógł go osobiście doglądać.
- Takie miejsce to nie dom. I wszyscy wiemy, jak bardzo jesteś zajęty. Jak często będziesz mógł go odwiedzać? Pan Pierre jest tutaj szczęśliwy. A w takich domach starzy ludzie tylko siedzą i się gapią.
- Nie dasz rady się nim opiekować w dzień i w nocy. Masz swoją rodzinę.
- Ale teraz jest panna Cici...
- Nie zostanie tu długo.
- Ona codziennie mu śpiewa i gra na fortepianie. Rozmawia z nim. Prawie każdego dnia razem jedzą obiad. To ona gotuje. Pamiętasz, że uwielbiała gotować.
- Ona tak wiele podróżuje po świecie, że nie zabawi tu długo.
- Jesteś pewien? Ja myślę, że zostanie tu dłużej. Powiedziała, że jest już zmęczona tym podróżowaniem. Że widziała już tyle bólu, że wystarczy jej do końca życia. I że ma książkę do napisania.
- Tylko nie to. Mam nadzieję, że tym razem nie o mnie.
- Nie wspominała o tobie.

Nie uspokoiło go to. Jej poprzednia książka o przemyśle naftowym w Luizjanie po huraganie Katrina przedstawiła Claiborne Energy w złym świetle. A czy napisała kie-

**Ann Major**

dykolwiek, jak wielu ludzi znalazło u niego pracę? Skąd! Jej książka pełna była zdjęć cieknych rurociągów naftowych i zanieczyszczonego środowiska.

- I chciałyby się spotkać z wujem Bosem - ciągnęła Noonoon. - Jest w nie najlepszym stanie po tej kuracji, wiesz. Uparty typ. Ona wydzwania do niego raz po raz, a on nie chce z nią rozmawiać. Pomyśl tylko, po tylu latach mógłby jej wybaczyć. Przecież jej jedyną winą było to, że się przyjaźniła z tobą i Jakiem. .

Poczuł bolesne ukłucie żalu. A więc wciąż żyli w rozłące, ona i jej wuj. Jak on i Jake... od tamtego lata. I choć Bos niewart był cienia współczucia, był przecież jej wujem. Przygarnął ją, kiedy została sierotą. Bos i dziadek stali się wrogami z powodu walk kogutów, które Bos organizował.

- Cici powiedziała, że chciałyby zamieszkać w jakimś spokojnym miejscu. A sam wiesz, że najspokojniej jest w Garsonierze.

- Oddałaś jej Garsonierę?! Mój dawny dom? - krzyknął. Chociaż nigdy wcześniej tego nie robił.

Nawet kiedy Mitchell Butler próbował oszukać Claiborne Energy na grube miliony.

- Pan Pierre jej wynajął - broniła się nieśmiało. Przypomniawszy sobie czerwony, sportowy samochód, który

widział po drodze, i serce zabiło mu mocniej. To był samochód Cici. Szybki i niebezpieczny. Jakżeby inaczej. Wychowana przez takiego bagienego szczura jak jej wuj musiała mieć twardego charakter.

## Co przyniesie ranek?

19

Gdyby dziadek pomyślał, zrozumiałby, że Cici nie dla niego przyjechała. Musiała mieć jakiś sekretny plan.

- Przepraszam, że podniosłem głos - powiedział cicho. - To nie twoja wina. Ani jej. Tylko moja... Powinienem był zabrać dziadka wcześniej. Zaraz z nią porozmawiam.

- Och. Panna Cici nie lubi, żeby jej przeszkadzać przed południem. Chyba że to coś pilnego. Ona pisze, kiedy pan Pierre śpi, rozumiesz. O czwartej spacerują razem. Myślę, że będziesz mógł porozmawiać z nią około piątej.

- Jak dziadek może spacerować w takim stanie? Noonoon popatrzyła nań z wyrzutem. Przecież nie widział dziadka od miesiąca.

- Panna Cici zabrała mu balkonik do chodzenia. Dała mu laskę i kupiła nowy, lekki wózek. Zatrudniła pana Buz-za, żeby pobudował wszędzie rampy i pochylnie. Mogą teraz chodzić po całym terenie. Rampy? Zrobiło mu się duszno. Nie do wiary. Cici opiekowała się dziadkiem! Ona, która nigdy nie umiała zadbać o siebie.

Nie mógł jej na to pozwolić. Dziadek potrzebował wykwalifikowanej pielęgniarki i stałej opieki. Poza tym to on odpowiadał za dziadka. Im szybciej rozmówię się z Cici, tym lepiej, pomyślał.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Cici zakręciła wodę i westchnęła. Po raz pierwszy od bardzo dawna czuła się tak dobrze. Tak wspaniale.

Być może chwilowy rozbrat z aparatem fotograficznym i całym ogromem śmierci, jaką widziała w strefach wojny, był najtrafniejszą decyzją w całym jej życiu.

Wyszła spod prysznic, zdjęła ręcznik z wieszaka i rozłożyła na podłodze. Postawiła bose stopy z pomalowanymi na różowo paznokciami na puszystej tkaninie. Zacisnęła zęby. Strumyki ciepłej wody wywoływały zmysłowe dreszcze, spływając w dół jej piersi, brzucha i bioder.

Cóż za rozkosz dla kogoś, kto miesiącami mieszkał w namiotach, z dala od cywilizacji. Sięgnęła po drugi ręcznik i zaczęła wycierać włosy.

Przez otwarte okno wpadał cudowny zapach magnolii i ziół. Słysząc było śpiew żab. A raczej ryk. Do wtóru aligatorom. Zacisnęła powieki, zasłuchana.

- Ach! - westchnęła, pełna szczęścia. Wiedziała, że powinna siedzieć przed komputerem i pracować, ale taka przerwa była jej bardzo potrzebna.

Zrobiła długi, głęboki wdech. Potem kolejny. Przez całe

## Co przyniesie ranek?

21

życie tęskniła za Belle Rose. Zawsze, od kiedy w ósmym roku życia została sierotą i zamieszkała u wuja Bosa, sąsiednia posiadłość jawiła jej się jak najprawdziwszy raj.

Ale chociaż tak o tym marzyła, nie było dla niej miejsca w Belle Rose. Tylko przez pewien czas, kiedy wuj Bos pracował u Claiborne'ów jako ogrodnik, mogła tam swobodnie przychodzić. Wtedy to zaczęła chodzić wszędzie za Loganem i nie odstępowała go na krok.

- O, do diabła! - usłyszała znajomy głos. Pożądanie dźwięczało w nim jak w ryku aligatorów.

Przez mgnienie oka poczuła ucisk w gardle. Taki sam jak w Afganistanie, kiedy kula o centymetry minęła jej głowę.

Trzeba się otrzeć o śmierć, żeby ją dobrze sfotografować.

Otworzyła oczy i krzyknęła przeraźliwie. W jej sypialni stał wysoki, barczysty mężczyzna.

Przez dziewięć lat obmyślała, co rezolutnego powie Loganowi Claibornebwi, jeśli go kiedyś spotka ponownie. A gdy się to stało, stała bez słowa jak ostatnia idiotka. Mimochodem spostrzegła, że miał szeroko otwarte oczy. Jak i ona, zapewne.

Gdyby się poruszył, powiedział cokolwiek, znowu zaczęłaby krzyczeć. Lecz on stał jak sparaliżowany. Ona także.

Stała bez ruchu i pozwalała mu się na siebie gapić. W głowie miała zamęt. Przez moment zdało jej się, że znowu była tamtą naiwną, niewinną osiemnastolatką, która go kochała, ufała mu i została tak podle potraktowana.

Jak mógł jej to zrobić? Dorastali razem. Ona zawsze szalała

**Ann Major**

za Jakiem, jego bardziej samowolnym bratem bliźniakiem. Logan zaś był dla niej jak brat. Czowała się przy nim bezpieczna.

Kiedy była małą dziewczynką, bawił się z nią na bagnach. Uczył ją, jak drażnić aligatory, jak zbierać pióra czapli i łowić ryby. Kiedy dorosła, zapomniała o Jakeu i pokochała Logana. Zawsze był jej bohaterem. Aż pewnego dnia wszystko legło w gruzach.

W tej samej sypialni, w której teraz stali, leżeli obok siebie, całkiem nady. Do głowy jej nie przyszło, że kochał się z nią, by ratować brata. Jak błyskawica przemknęły jej przez głowę wspomnienia ich wszystkich wspólnych nocy. Czekala, żeby Bos wyszedł do baru, i pędziła przez las prosto do Garsoniery. Tak wspaniale się czuła w ramionach Logana! Każda kolejna noc była bardziej namiętna. Wierzyła, że ją kochał. Aż do ostatniej nocy, kiedy Jake zobaczył ich razem i Logan powiedział, że sypiał z nią tylko po to, żeby uchronić Jake'a przed mezaliansem.

Bajka się skończyła.

Długo jeszcze łudziła się, że do niej wróci, przeprosi. Powie, że ją kocha. Nie doczekała się.

Dwa miesiące później zatelefonowała do niego. Lecz zanim zdążyła przekazać mu nowinę, uciszył ją, zimnym głosem informując, że poślubił Noelle.

Kiedy się rozłączyła, czuła się przeraźliwie samotna. Została sama w zupełnie nowej sytuacji. Przez niego znienawidziła mężczyzn. Jego szczególnie.

A jednak, kiedy tak stała, czując na sobie gorące spojrze-

## Co przyniesie ranek?

23

nie jego niebieskich oczu, przeżyła wstrząs znacznie silniejszy niż tamta nienawiść.

Dopiero po długiej chwili pozbierała myśli. Z cichym okrzykiem schyliła się po ręcznik i owinęła się nim. Szczególnie starannie zakrywając bliznę na brzuchu.

Uniosła głowę. Jego oczy płonęły, przyprawiając ją

o dreszcze. Jakby, paradoksalnie, ręcznik, którym się okryła, podkreślał jeszcze jej nagość.

Policzki jej pałały. Z wściekłości i podniecenia. Ze wszystkich sił starała się odrzucić atakujące ją wspomnienia tamtych wspólnych nocy sprzed lat. W tej samej sypialni.

- Powinieneś zapukać, do cholery.

- Pukałem.

- To powinieneś poczekać, aż odpowiem.

- Racja. - Z wyraźnym wysiłkiem odwrócił wzrok. - Powinienem.

Popatrzył na biurko zasypane wycinkami z gazet i fotografiami. Były tam także jego fotografie. Krew napłynęła mu na policzki, kiedy zobaczył zbliżenie swojej znużonej twarzy. Zdjęcie musiało być zrobione krótko po śmierci Noelle.

- Nie pomyślałem - bąknął. - Nie przyszło mi do głowy, że możesz być...

- Naga?

- Dlaczego nie zamknęłaś drzwi? - rzucił gniewnie. -

i czemu stoisz tak... jakbyś chciała, żebym ci się przyglądał?



**Ann Major**

- Przestań! - Była naprawdę wściekła. - Do diabła! To nie moja wina! Ty tutaj wtargnąłeś! A ja mam prawo wziąć prysznic i...

- Masz rację. Przepraszam.

- Jeszcze nie skończyłam. I żebyś wiedział, że przez tych dziewięć lat, od kiedy widziałam cię po raz ostatni, nieraz brałam prysznic. I nikt nigdzie, nawet w strefie wojennej, nie napastował mnie w taki sposób. To ty postąpiłeś źle. Nie ja.

- Dobrze, dobrze. Wystarczy.

- Nie. Nie wystarczy. W przeszłości byłeś dla mnie okropny. Zawsze traktowałeś mnie wyniośle, bo byłam biedna. Nie byłam wystarczająco dobra dla Jakea i dla ciebie... I nic nie mogło tego zmienić. Z trudem przełknął ślinę. Zacisnął szczęki.

- Słyszę cię. Zrozumiałem.

Z trudem nad sobą panowała. Czemu wciąż budził w niej tyle emocji?

Zmienił się. Przez te lata widziała jego zdjęcia w gazetach i w internecie. Był bogaty i znany, a śmierć jego żony stała się głośna. Ale wszystko wyglądało inaczej, gdy stał tak blisko i wprost pożerał ją wzrokiem. Widać było, że pragnął jej mocno. Tak mocno... jak ona jego.

Przyglądała mu się uważnie. Nie był już chłopcem, w którym kochała się do szaleństwa. Wyrósł na bardzo przystojnego i atrakcyjnego mężczyznę.

Gładko ogolony. Miał na sobie kosztowne ubranie. Wysoko podwinięte rękawy koszuli odsłaniały opalone ręce.

## Co przyniesie ranek?

25

Dla każdego, kto nie znał go dobrze, był szanowanym, poważnym biznesmenem. Ale ona wiedziała, że pod tą powłoką krył się mężczyzna dziki i niebezpieczny. I stanowczo zbyt przystojny.

Rozsądna kobieta powinna go unikać jak ognia.

A ona nie spotykała się z nikim już od tak dawna...

W kilku kwestiach wuj Bos miał rację. Zawsze mawiał, że ludzie bogaci bywają okrutniejsi i bardziej bezwzględni niż zwykli ludzie i że dla jej własnego dobra powinna się trzymać od Clairbornebw jak najdalej.

- Jesteś dla nich śmieciem z bagien - mówił. - Zabawką. Dziewczyny takie jak ty rzucają rekinom, kiedy im się znudzą.

- Wyjdź - rozkazała. Skrzyżował ramiona.

- Nie, dopóki nie porozmawiamy - powiedział twardo.

- Jeśli uważasz, że będę tu stała owinięta tylko ręcznikiem i konwersowała z tobą, jakby nigdy nic, po tym... jak wtargnąłeś tu... to chyba całkiem oszalałeś.

- No to się ubierz. - Odwrócił się. - Nie będę patrzył. Przyrzekam.

- Akurat! Już jestem gotowa ci zaufać!

- Zaufanie nie ma tu nic do rzeczy. - Spojrzał na nią gniewnie. - Nie zostaniesz w Belle Rose ani chwili dłużej. Masz zostawić mojego dziadka w spokoju. Jest słabym, starym czło...

- Dość! Wiedz, że mam umowę najmu na trzy miesiące

**Ann Major**

i termin na napisanie książki. A twój dziadek, o którego podobno tak bardzo się troszczysz, pragnie miłości i uczucia. Pragnie! A ja, jak mi się zdaje, doskonale go rozumiem... - urwała. - On mnie potrzebuje. I nie mam zamiaru stąd wyjeżdżać.

- Wykorzystujesz go.

- **I** kto to mówi! - Wzięła głęboki wdech. - Wyjdź z mojego mieszkania albo wezwę policję.

- Jesteśmy w Luizjanie.. Mam swoje prawa. Dopóki na twojej umowie najmu nie ma mojego podpisu, nie jest ona warta więcej niż papier, na którym ją spisano. Ubierz się, żebyśmy mogli to wreszcie skończyć. Zaczekam na dole.

- Nie jestem już tą samą głupią dziewczyną co dziewięć lat temu. Nie masz prawa nachodzić mnie tutaj.

- Zwrócę ci wszystko, co zapłaciłaś dziadkowi i jeszcze trochę dołożę.

- Pieniądze. Myślisz, że możesz wszystko kupić.

- To nie było w porządku, wiesz o tym.

- Co ty powiesz? Jesteśmy w Luizjanie. Mam Swoje prawa.

Jego ponura twarz zaczerwieniła się.

- Będę czekał na ciebie na ganku w Belle Rose - powiedział lodowatym tonem.

- Nie mam już wstępu do domu?

- Sama jesteś sobie winna.

Wyszedł bez słowa. A ona z trudem powstrzymała się

## Co przyniesie ranek?

27

przed zatrzaśnięciem drzwi. Zamknęła je pomału i oparła się o nie plecami, oddychając ciężko. Po chwili podeszła do biurka. Podniosła fotografię, na której był tak bardzo zagubiony i smutny. Zrobiła mnóstwo zdjęć ludziom cierpiącym. Potrafiła rozpoznać prawdziwy ból.

Wrzuciła fotografię do szuflady. Żeby więcej o nim nie myśleć.

W tym momencie uświadomiła sobie, że nie słyszała, żeby odchodził. Czyżby wciąż stał za drzwiami? Zmartwiony i zawstydzony?

Czyżby miał jakieś ludzkie uczucia?

Kiedy dotarło do niej, że mogła go zranić, nawet tylko trochę, poczuła taki sam bolesny skurcz serca, jakiego doświadczyła, gdy zobaczyła jego zdjęcie po śmierci Noelle.

Kiedy zamknęła oczy, ujrzała pod powiekami jego ponurą, pełną cierpienia twarz. To wtedy jej powiedział, że kochał się z nią tylko po to, żeby ratować brata. Nigdy się nie dowiedziała, czy miała wierzyć jego słowom, czy rozpaczliwie bolesnemu wyrazowi jego oczu.

Zdjęła ręcznik. W wysokim lustrze zobaczyła swoje odbicie. Długą chwilę przyglądała się łukowatej bliźnie na swoim brzuchu. I jak zawsze, kiedy pozwalała, by wróciły do niej wspomnienia tamtej nocy, gdy jej stan się pogorszył tak gwałtownie, że trzeba było wykonać cesarskie cięcie, kiedy straciła syna, którego ojciec nawet nie chciał jej

28

**Ann Major**

wysłuchać, gdy próbowała mu powiedzieć, że jest w ciąży, poczuła mróz w kościach.

Za żadne skarby nie mogła sobie pozwolić na jakiegokolwiek bliższe związki z Loganem Claiborneem.

Odwróciła się od lustra. Nie mogła pozwolić, by znów wróciły do niej uczucia do tego mężczyzny, który przed chwilą w gniewie opuścił jej pokój.

Skończyła z Loganem definitywnie.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Logan był wściekły.

Na samego siebie. Za to, że wtargnął do Garsoniery tak niecierpliwie, zamiast poczekać chwilę przed drzwiami.

Na Cici. Za to, że stała całkiem naga, pachnąc cudownie jaśminem, lśniąc od wody spływającej po jej boskim ciele.

Miała prawo tam być, jak to słusznie zauważyła.

Kiedy zobaczył krople migoczące wokół jej ciemnych sutków, zeszywniał. W żyłach zamiast krwi popłynęła mu wrząca lawa. Owładnęły nim dzikie żądze. Zapragnął dopaść jej, przycisnąć do ściany i wziąć ją natychmiast. Znowu posmakować jej warg, polizać jej sutki i inne sekretne miejsca, aż zacznie pojękiwać z rozkoszy. Tak, pragnął jej. Pragnął Cici Bellefleur.

Jak to możliwe? Po tym wszystkim, co między nimi zaszło? Nie potrafił wyrzucić jej z pamięci przez tyle lat.

Dziadek uważał, że Cici była jak matka Logana: biedna dziewczyna, która prędko wyda wszystkie ich pieniądze i zrujnuje rodzinę. Powtarzał też często, że musiał dużo wymagać od Logana i Jake'a, gdyż był zbyt pobłażliwy dla ich ojca. W rezultacie rodzinna firma stanęła na skraju

**Ann Major**

bankructwa. Wszystko w twoich rękach, mówił do Logana. Od twojego roztropnego małżeństwa zależy przyszłość Claiborne Energy.

- Nie zawieź mnie tak jak twój ojciec i brat - powiedział dziadek, kiedy Logan bił się z myślami, czy się wtrącać między Jakea i Cici. Następnej nocy uwiódł ją, by ratować brata, a Jake przyłapał ich w łóżku. Wtedy to Jake odszedł z domu i już nigdy nie wrócił.

Być może początkowo Logan spał z Cici, żeby spełnić oczekiwania dziadka. Szybko się jednak okazało, że zaczął jej pragnąć coraz bardziej. I zaczęli się spotykać.

Wiedział, że nie powinien tego ciągnąć. Nie chciał jej skrzywdzić. Ale nie umiał się powstrzymać. I tylko miał nadzieję, że jeśli zdoła o niej zapomnieć, ona także zapomni o nim.

Kiedy ożenił się z Noelle, powiedział sobie, że mężczyzna, który kochał Cici, umarł. I oto, po tylu latach, okazało się, że był w błędzie. Pragnął jej nawet jeszcze bardziej.

Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego Cici zachowała jego fotografię. Tę zrobioną w najtrudniejszym momencie jego życia, w dniu pogrzebu Noelle. W dniu, w którym rozumiał, jak podle postąpił z Cici. Śmierć Noelle była dlań strasznym przeżyciem. Zrozumiał wtedy, że nigdy jej nie kochał. Że stale wielbił tylko Cici. I znienawidził samego siebie.

Dziewięć lat wcześniej był przekonany, że postępował

## Co przyniesie ranek?

31

słusznie, odtrącając Cici i żeniąc się z Noelle. Ale to był olbrzymi błąd.

Wzdrygnął się. Omal nie zgniótł w dłoni szklanki z mrożoną herbatą. Wszystko przez te wspomnienia. W Nowym Orleanie czekała nań Alicia. Rozsądny człowiek porzuciłby rozmyślanie o Cici. Lecz on nie był rozsądny. Wciąż miał przed oczami jej lśniąca od wody ciało oblane słonecznym blaskiem. Różnili się bardzo. Ona dzika i buntownicza. On do bólu konserwatywny. On z szacownej rodziny. Jej wuj zaś żył na pograniczu prawa.

Ale czy to naprawdę miało znaczenie? W dwudziestym pierwszym wieku?

Owszem. Wychowano go w przekonaniu, że pieniądze i pozycja społeczna dzielą ludzi takich jak oni. Dla niego ważne były zasady. Ona i jej wuj nie dbali o nie wcale. Nie było dla niej świętości. Nawet śmierć. Jej książki i zdjęcia dowodziły tego najlepiej.

Dla pieniędzy fotografowała nieszczęścia i dramaty. Jak mógłby poczuć choćby odrobinę współczucia dla kogoś takiego?

W stosunku do niej kierowało nim tylko pożądanie. W przeszłości doprowadzało go to do szaleństwa.

Ale nie zamierzał pozwolić, żeby zwierzęce instynkty zrujnowały mu życie.

Zastanawiał się gorączkowo, co mogło być lekarstwem na tak gwałtowne namiętności. Czy szybki ślub z Alicią, czy może...



**Ann Major**

W tym momencie drzwi się otwarły i pojawił się w nich wsparty na ramieniu Noonoon dziadek.

Logan zdumiał się. Staruszek wyglądał znacznie lepiej niż podczas ich ostatniego spotkania.

Uśmiechnięta twarz. Zdrowa cera. A jeszcze przed miesiącem leżał w łóżku jak cień. Dlatego wtedy

Logan rozpoczął intensywne poszukiwania domu opieki w Nowym Orleanie.

Odstawił szklanę z mrożoną herbatę i zerwał się na równe nogi.

- Dziadku! Gdzie twój balkonik do chodzenia?

- Pozbyłem się tego cholerstwa - burknął starszy pan. - Cici dała mi tę laskę.

Cici! Na samo brzmienie jej imienia Loganowi krew uderzyła do głowy. Miał tylko nadzieję, że ani dziadek, ani Noonoon niczego nie spostrzegli.

- Cici upiera się, żebym podczas naszych popołudniowych spacerów korzystał z wózka - zrzędził dziadek. - Nie podoba mi się to. To mnie postarza.

Naszych spacerów!

- Masz prawie osiemdziesiąt lat.

- Cici mówi, że wiek nie ma znaczenia.

- Powinna cię była zobaczyć w szpitalu.

- Cieszę się, że nie widziała!

- Dobrze. Posłuchaj. Nie chcę się z tobą sprzeczać ani przywoływać niemiłych wspomnień. - Logan uściskał staruszka. - Cieszę się, że masz się lepiej. Dobrze wyglądasz.

## Co przyniesie ranek?

33

- Ma apetyt jak wilk - wtrąciła Noonoon. - Odkąd Cici zaczęła przyrządzać mu gumbo<sup>2</sup> i jego ukochany boudin<sup>3</sup> na ostro z czerwoną fasolą. Cici uwielbia gotować. Zawsze uwielbiała!

Oczy starszego pana załśniły jak diamenty na dźwięk imienia Cici, a na policzki wystąpiły mu rumieńce.

- Cici jest wspaniała - piał z zachwytem. - Przywróciła mi chęć do życia. Niemal się cieszę, że miałem ten wylew. Gdybym go nie miał, na pewno by się mną tak nie zajmowała.

Uśmiechnął się szeroko. I twarz mu odmłodziła.

- A propos, dostałeś nasze zaproszenie?

- Nasze zaproszenie? - zdziwił się Logan.

- Na przyjęcie z okazji moich osiemdziesiątych urodzin, w najbliższą sobotę. Nie odpisałeś; Cici przypuszczała, że jesteś zbyt zajęty, żeby przyjechać. Jesteś? - Dziadek popatrzył nań badawczo.

- Nie dostałem żadnego zaproszenia. O niczym nie wiedziałem. I nie mam przy sobie mojego terminarza - odparł Logan.

- Cholerna poczta! Musieli zgubić to zaproszenie - usłyszał za plecami głos Cici.

Zgubić. Akurat. Ponętna wiedźma na pewno go nie wysłała.

---

<sup>2</sup>gumbo - popularna zwłaszcza w Luizjanie potrawa; rodzaj gulaszu z warzywami, mięsem i owocami morza, (*przyp. tłum.*)

<sup>3</sup>boudin - potrawa podobna do kaszanki, (*przyp. tłum.*)

**Ann Major**

Logan obrócił się na pięcie. I znowu, wbrew jego woli, serce zabiło mu mocniej. Miała na sobie różową koszulkę z nazwą baru wuja i obcisłe džinsy z dziurami na kolanach. Bar T-Bos był popularny wśród motocyklistów i cieszył się jak najgorszą opinią w całej okolicy. Wuj Bos otworzył go naprzeciw Belle Rose na złość Claibornebm.

Takie koszulki powinny być zabronione, pomyślał. Przynajmniej na takim ciecie.

- Jake przyjedzie - powiedziała cicho.

- Zaprosiłaś Jakea? A mnie nie?

- Wciąż zazdrosny?

- Cholera, nie! - Jego uczuć do dawno niewidzianego bliźniaka nie dało się opisać jednym słowem. -

Niby dlaczego? Przez ciebie nie rozmawiałem z nim przez dziewięć lat.

- Tylko... przeze mnie? Jak łatwo się zapomina.

- Dzwoniłem do niego, ale nie odbierał.

- Dziwisz mu się?

Znowu wróciły do niego wspomnienia. Wszystko, co zrobił.

- Przepraszam - zreflektowała się. - Nie chcę się kłócić. Ja też po raz pierwszy rozmawiałam z nim dopiero kilka tygodni temu. Mieszka w Orlando... Ale to chyba wiesz. Wiesz chyba także, że po huraganie Karina otworzył filię swojej firmy w Nowym Orleanie.

Wiedział. Jake, wzięty architekt i budowniczy, włączył się w odbudowę miasta. Ale chociaż bywał w mieście często, nie odezwał się do Logana ani razu. I trudno mu się dziwić.

## Co przyniesie ranek?

35

- Pomyślałam, że to trochę wstyd, że nie rozmawialiśmy od tamtego lata - powiedziała. - I pewnego dnia zatelefonowałam do niego.
  - Odebrał?
  - A czemu nie? Przypuszczam, że zobaczył, kto dzwoni. Przecież nie miał powodu, żeby się na mnie gniewać. Rozmawialiśmy blisko godzinę.
  - O czym?
  - Jeśli przyjedziesz na przyjęcie, sam będziesz mógł go spytać.
  - Najpierw muszę sprawdzić w terminarzu.
  - Przyjedziesz, prawda? - spytał dziadek słabym głosem. Logan miał wrażenie, że wpadł w pułapkę. Psiakrew!
  - On tak bardzo się cieszy na to przyjęcie. I Cici tyle się napracowała - prosiła Noonoon. - Zaraz przyniosę ci zaproszenie.
  - Już sto osób potwierdziło przybycie - poinformowała Cici. - Większość z nich to twoi przyjaciele. Postaram się, żeby uważali, że to przyjęcie to był twój pomysł.
  - Mój? Skąd taka szczodrość?
- Czuł na sobie wyczekujące spojrzenia wszystkich trojga.
- No dobrze, już dobrze. Wiem, kiedy przegrałem. Obiecuję, że nadam temu przyjęciu priorytet - powiedział. A po chwili dodał: - Cici, muszę zaraz wracać do Nowego Orleanu. Mam randkę.

**Ann Major**

- Z Alicią Butler? Tą od stoczni Butler Shipyards?
  - A ty skąd o tym wiesz? Uśmiechnęła się.
  - Jestem dziennikarką. Czytuję plotkarskie magazyny.
  - Musimy porozmawiać na temat twojej umowy wynajmu. Masz ją przy sobie?
  - Przepraszam. Zapomniałam. Akurat!
  - No to idź po nią - zakomenderował.
  - Dobrze - mruknęła jak kotka. Uśmiechnęła się do wystraszonych Noonoon i Pierre'a. Odwróciła się i popatrzyła na zegarek. - O rety... A to pech. To przecież pora naszego spaceru. Noonoon, wiem, że proszę o zbyt wiele, ale czy zechciałabyś pojeździć z Pierreem? Zrobiłabym to sama, ale pan Clai-borne nalega, żebyśmy omówili moją umowę najmu. Może uda nam się szybko skończyć i wtedy cię zmienię.
- Uśmiechnęła się słodko. A Logan zaczął się w myślach rozglądać za nożem. Albo tasakiem.
- Poza tym on ma bardzo ważną randkę z Alicią Butler. Tą od stoczni Butler Shipyards.
- Bez słowa Logan skinął głową w stronę Noonoon. Kiedy ta wyszła z dziadkiem, Cici pobiegła po dokument. Dysząc z wściekłości, Logan patrzył na jej tyłeczek w tych okropnie ciasnych džinsach. Nie po raz pierwszy tego dnia musiał sobie powtarzać: Uspokój się! Panuj nad sobą. Wiedział, że już niedługo każe się jej spakować i wyjechać.

## Co przyniesie ranek?

37

- Jak już powiedziałem, dam ci dwa razy tyle, ile zapłaciłaś mojemu naiwnemu dziadkowi, jeśli będziesz tak uprzejma wyjechać jutro rano.

Cici siedziała w wielkim fotelu i milczała. Nadzieja powoli zaczęła się sączyć do serca Logana. Po chwili uśmiechnęła się.

Zobaczył w jej oczach figlarne ogniki. I już wiedział, że powinien być czujny.

- Jeśli się z tobą prześpię, jak za dawnych lat, pozwolisz mi zostać? - spytała cichym, lekko drżącym głosem. Zrobiło mu się gorąco. Jej słowa zabrzmiały jak słodka muzyka. Przeniknęły go do głębi.

- Słucham? - wydusił z trudem. Wbrew sobie opuścił spojrzenie na jej piersi. To była naprawdę kusząca propozycja. I ona na pewno o tym wiedziała.

Niech ją diabli! Roześmiała się.

- Rety! - zawołała. - Nawet oczy ci poczerwieniały. Ciekawe dlaczego?

Ano dlatego, że był bliski erupcji jak wulkan.

- Przestań się gapić na moje piersi, jakbym ci je oferowała na srebrnej tacy. Przecież tylko żartowałam. Jesteś taki ponury i spięty, że chciałam cię trochę rozbawić.

- Może byłąbyś tak miła żartować inaczej - parsknął.

- Dlaczego? Wściekasz się, że aż tak bardzo chciałbyś się ze mną przespać?

**Ann Major**

- Nie chcę się z tobą przespać - powiedział przez zaciśnięte zęby.
  - To dobrze - rzuciła drwiąco. - Bo ja też tego nie chcę. A zatem oboje jesteśmy bezpieczni. Żadnemu z nas nie grozi seksualne niebezpieczeństwo. Masz swoją uroczą Alicję, znaną też jako „Butler Shipyards”, a ja mam pracę do wykonania.
  - Nie masz chłopaka?
- Dlaczego zadał to pytanie? Przecież wcale go to nie interesowało, prawda?
- Obchodzi cię to? - spytała.
  - Przestań.
  - Mam prawo zadać ci pytanie, kiedy zechcę. Już nie możesz mi mówić, co mi wolno, a czego nie.
  - Nigdy tego nie robiłem. Nie byliśmy dla siebie tak ważni.
  - Dzięki. Powiadają, że jeśli ktoś cię trochę poniży, to poprawia to charakter.
  - Chcę, żebyś opuściła moją ziemię. Jeśli się nie zgodzisz na moje warunki, skontaktuje się z tobą mój prawnik. Uwierz mi. Procesowanie się ze mną o tę umowę będzie cię kosztowało więcej, niż to warte. Jeśli będziesz mądra, przyjmiesz moją propozycję.
  - Widzę, że w krew ci weszło rozkazywanie ludziom.
  - Do diabła!
  - Wiesz, prawie mi ciebie żal. Tych dziewięć lat niczego cię nie nauczyło. Ach, oczywiście, jesteś bogatszy

## Co przyniesie ranek?

39

i zimniejszy, a to oznacza, że wielu ludzi uważa prawdopodobnie, że odniosłeś sukces. Ale założę się, że wcale nie jesteś aż tak szczęśliwy i zadowolony z życia, jak usiłujesz mi wmówić. Żyjesz w kłamstwie, Loganie Claiborne, a ja jestem jedną z niewielu osób, które o tym wiedzą. Dlatego chcesz, żebym wyjechała. Nie chcesz stanąć twarzą w twarz z prawdą o sobie samym i o swoich uczuciach. Nie jesteś eleganckim, subtelnym dżentelmenem. Kryjesz się za tarczą swoich pieniędzy przed wszystkim, co jest prawdziwe... jak ja.

- Podrzyj ten papier. Zrób choć raz coś mądrego. Weź moje pieniądze.

- A jeśli nie? - Kiedy oblizła wargi, coś w nim pękło. Coś, co skrywał głęboko przez dziewięć długich lat.

Z gwałtownością, która zaskoczyła ich oboje... ale jego bardziej... chwycił ją w ramiona. Przytulił ze wszystkich sił.

- Nie powinnaś była wracać.

- Pragniesz mnie jednak... troszeczkę - wyszeptała gardłowo. - Dlatego tak się mnie boisz?

- Nie boję się ciebie. Musisz wyjechać - szeptał gorączkowo. Coraz mocniej przyciskał ją do piersi. - Wiesz o tym. I ja o tym wiem.

- Wiem? - Zawahała się. - Coś ci powiem. Nie wiem tego. Nic nas nie łączy już od bardzo dawna, panie Claiborne. Na moje szczęście.

- Niech cię cholera.



**Ann Major**

- Chcę zostać i zostanę... dopóki nie będę gotowa. Wyjadę, kiedy to ja będę chciała.

- Jeśli jesteś mądra...

- To co? Zniknę, zanim znowu zwabie cię do łóżka? -Roześmiała się.

Łagodny wiatr wpadł na werandę i rozwał jej włosy. Była tak pociągająca... tak gorąca... że niemal odchodził od zmysłów. Ale jak mógł myśleć składnie, trzymając ją w ramionach? Czując jej jędrne piersi na swojej piersi? Czując jaśminowy zapach jej mydła? I patrząc na jej rozchylone wargi tuż przy swoich?

Miała rację. Pragnął jej. Marzył o jej nagim ciele pod sobą.

Pochylił się. Gdyby tylko drgnęła, być może by się cofnął. Ale ona nie zaprotestowała. I z każdym kolejnym pocałunkiem długo tłumione pragnienia zaczęły rozpalać mu krew. A gdy poczuł w ustach jej język, zatracił się kompletnie.

Nie miał pojęcia, jak długo to trwało. Ani w jaki sposób zdołał się w końcu od niej oderwać, zanim było za późno.

Dyszac ciężko, patrzył jej w oczy: Tylko sekund zabrakło, by ją zaciągnął do Garsoniery i wziął dziko i gwałtownie. A potem jeszcze raz. Była jego obsesją od lat.

W jej oczach dostrzegł, że płonęła jak i on.

- Wciąż cię nienawidzę - powiedziała, z trudem łapiąc powietrze. A jej cudowne piersi falowały z każdym oddechem. - Nienawidzę cię chyba nawet bardziej niż Jake. Za

## Co przyniesie ranek?

41

to, co zrobiłeś kiedyś. Za to, kim jesteś teraz. I za to, co teraz zrobiłeś. Kim się stałeś. Bierzesz, ale nie dajesz.

Czemu oblizywała wargi, jakby szukała jego smaku?

- Dobrze - wyszeptał. On sam nienawidził siebie chyba jeszcze bardziej niż Jake. - Skoncentrujmy się na tym, a wtedy, być może, przejdziemy przez to, nie rujnując sobie znowu życia.

- A ja myślałam, że tylko ja cierpiałam - szepnęła. - Myliłam się?

Za żadne skarby nie przyznałby się, że cierpiał, kiedy ją stracił, że przysporzył cierpień Noelle i że... Kiedy porzucił Cici, wmawiał sobie, że riic dla niego nie znaczyła, i ożenił się z Noelle przekonany, że zdoła ją uczynić szczęśliwą. Przekonywał sam siebie, że zdoła siłą woli urzeczywistnić marzenia dziadka. Jednak nigdy nie przestał pragnąć Cici. Ilekroć przyjeżdżał do Belle Rose, wspomnienia opadały go ze wzmożoną siłą.

Logan odwrócił się. Bał się, że jeszcze chwila i straci resztki kontroli nad sobą. Niemal zbiegł po schodach. Pobiegnął za dom, wołając dziadka.

Cici pobiegła za nim.

- Wszystko w porządku, Loganie? - spytał Pierre.

- Muszę jechać. - Wziął starca za rękę. Była wiotka i słaba.

- Zatem skończyłeś już z Cici? Możemy kontynuować nasz spacer?

- Tak - wymamrotał Logan. - Skończyłem z nią.

42

### **Ann Major**

- Wspaniale. Z radością dokończę z tobą przechadzkę - powiedziała Cici słodkim głosem. Była przekonana, że wygrała.

Logan nie czekał dłużej. Skinął głową na pożegnanie i odwrócił się. Odszedł z twardym postanowieniem, że zaraz następnego ranka nakaże Heaesowi Danielsowi, prezesowi zarządu, żeby cały dział prawny firmy zajął się sprawą Cici. W końcu dom był własnością Claiborne Energy. Uśmiechnął się ponuro. Już niedługo się jej pozbędzie.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Po bezsennej nocy Logan cierpiał na okropny ból głowy. Przyjechał do biura przed szóstą rano i pracował bez wytchnienia przez kilka godzin.

Pierwszy sygnał, że Cici przypuściła kontratak, zanim jego samoloty w ogóle wystartowały, pojawił się krótko po dziewiątej. Siedzieli właśnie w gabinecie Hayesa Daniela i omawiali wraz z prawnikami jej przypadek. W pewnej chwili wywołała go sekretarka.

- Ale to nie telefon - powiedziała pani Dillings, z trudem kryjąc złość. Wiedziała, że miała nie przeszkadzać pod żadnym pozorem. - Pomyślałam, że wolałby pan wiedzieć, że jest tu pana dziadek. Tym bardziej że jeździł pan do niego wczoraj.

- Tutaj? W Nowym Orleanie?

- Tak. W pana gabinecie. I, jeśli wolno mi powiedzieć, wcale nie wygląda tak źle, jak go pan opisywał. I koniecznie chce z panem rozmawiać. Powiedział, że natychmiast! Zna go pan. Wie pan, jak nie lubi, gdy coś idzie nie po jego myśli. Chyba... będzie burza.

**Ann Major**

Znała go dobrze. Dziadek był jej poprzednim szefem.

- Zaraz przyjdę - powiedział. - Proszę spytać, czy ma na coś ochotę... kawa... pączek... Tak, niech mu pani zamówi tuzin pączków.

- Jest w uroczym towarzystwie. Panny Bellefleur.

W tym momencie stanął mu przed oczami obraz Cici. W obcisłej bluzeczce. I głowa rozbolała go jeszcze mocniej, a serce zabiło jak szalone.

- Panna Bellefleur zamówiła już całą tacę pączków. Z podwójnym lukrem.

Czy potem będzie wyjadać ten lukier łyżeczką i oblizywać palce? Jak niegdyś, przed laty?

- Tak. Oczywiście - bąknął nieskładnie. Zrobiło mu się gorąco. Podszedł do wyciągniętego w fotelu Hayesa.

- Ona tu jest - powiedział.

- Kto? - spytał Hayes z uśmiechem.

- Cici - parsknął Logan.

- Nasza nikczemna panna Bellefleur. - Hayes pochylił się do przodu. Wbił w Logana badawcze spojrzenie. - Szybko poszło naszym prawnikom - stwierdził. - Jeden telefon i winowajczynie już jest u nas, żeby błagać o litość. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Najwyraźniej nie potrafili się z nią skontaktować. A skoro jest tutaj, a nie w Belle Rose, gdzie powinna być, powinna odebrać ten cholerny telefon.

- Wydawało mi się, że chodzi o to, że właśnie nie powinna tam być.

## Co przyniesie ranek?

45

- Masz rację. Oczywiście. Moim zdaniem znowu się pospieszyła. Znowu.
- Ta twoja Cici jest nad wyraz kłopotliwa.
- To nie jest moja Cici! - krzyknął. On, który nigdy nie podnosił głosu.
- Skoro tak twierdzisz. Ale wszystko mamy jak na dłoni. Nic... nigdy... nawet twoja żona nigdy cię tak nie... poruszyła.
- Bo ona wykorzystuje przeciwko mnie mojego dziadka.
- Brudny chwyt.
- Zna ich mnóstwo.

Hayes, jego najlepszy przyjaciel od szkolnych lat, był twardy i bystry. Dlatego Logan go zatrudnił. Problem w tym, że był też wścibski jak diabli i wpatrywał się w Logana z denerwującym natężeniem.

- Lepiej już tam pójde - powiedział Logan niepewnie.
- Przed chwilą przekonywałeś nasz zespół prawny, że nie możesz się angażować osobiście. Może by posłać Abea? Mówiłeś, że nie chcesz brudzić rąk, że to błaha sprawa.
- Prawda. Tak właśnie mówiłem.

Logan poczuł nagle, że sprawa z Cici była zbyt osobista, by posyłać szefa prawników.

- Mówiłem ci już kiedyś, jak bardzo nie lubię, gdy się mnie atakuje moimi własnymi argumentami?
- Hayes parsknął głośnym śmiechem.
- A kto lubi? Informuj mnie. Chciałbym wiedzieć, jak się skończy druga runda. Ta twoja Cici jest o wiele bardziej

**Ann Major**

interesująca niż fuzja z Butler Shipyards. A propos, zaczynam mieć wątpliwości, czy Mitchell Butler był z nami całkiem szczery. To raczej przeczucie, ale... - Sprawdź to - polecił Logan.

Z walącym sercem Logan otworzył drzwi do swojego gabinetu. Cici i dziadek siedzieli przy stoliku do kawy i zajadali się pączkami. Na kosztownym blacie pełno było okruszków, ale się tym nie przejmowali. Uśmiechali się wesoło.

Straszy pan od lat nie wyglądał na tak szczęśliwego. Byłoby to wspaniałe, gdyby Logan ufał Cici. Ciekawe, jak dziadek będzie się czuł, kiedy Cici skończy książkę i wróci do swojego, pełnego przygód życia z aparatem fotograficznym w dłoniach?

Usiadł przy biurku i przez interkom poprosił panią Dil-lings, żeby nie łączyła żadnych rozmów.

Uniósł głowę i napotkał wzrok dziadka.

Kiedy starszy pan ściągnął brwi, Logan skurczył się. Tylko jeden człowiek na świecie potrafił go tak wystraszyć. Ileż to razy, będąc dzieckiem, stał w tym samym gabinecie, który wtedy należał do dziadka, i czekał na burę za jakieś chłopięce wykroczenie.

Nagle gabinet wydał mu się luksusową klatką. A wszystko przez nią. Przez uroczą pannę Bellefleur, która właśnie zlizywała lukier z palców.

Krople potu wystąpiły mu na czoło. Obcisła bluzka, dzinsy i długie, szczupłe palce... Chętnie sam by je wylizał.

## Co przyniesie ranek?

47

Nie mógł oderwać od niej oczu. Czy nie mogła się ubierać trochę spokojniej? W sukienkę albo kostium? Nawet ja-skrawoczerwone paznokcie u jej stóp działały podniecająco.

Widok jej stóp budził w nim rozkoszne wspomnienia. Zawsze, kiedy kończyli się kochać, kładła się na nim i opierała stopy o wierzch jego stóp. Uwielbiał te chwile... Uwielbiał ją.

Z trudem oderwał od niej spojrzenie.

- Jesteś zdenerwowany, dziadku - powiedział. - Dlaczego tu przyjechałeś?
- Może dlatego, że ciągłe siedzenie w Belle Rose mi nie służy. Całe życie coś robiłem, byłem w ruchu.
- Tak, to prawda.
- Przyjechałem, bo postanowiłem zacząć naprawiać to i owo.
- Na przykład?
- W przeszłości nie byłem w porządku wobec Cici. Ty też.
- Z czyjej inspiracji? - wyszeptał Logan.
- Mojej. Biorę pełną odpowiedzialność. Byłem wściekły na Bosa. Za niepowodzenia twojego ojca i szaleństwa Jake'a. Nie chciałem, żeby Jake zadurzył się w Cici i się z nią ożenił. Bałem się, co się może stać z naszą posiadłością, gdy do rodziny wejdzie siostrzenica Bosa. Nie ufałem jej. Dlatego poprosiłem, żebyś ratował brata. On zawsze był bardziej podatny na wdzięki kobiet.



**Ann Major**

Jakże mało wiedział.

- Z mojego powodu Cici wyjechała bardzo zraniona i znalazła sobie zawód niebezpieczny i wyczerpujący. Aż do dzisiaj.

- To ci powiedziała? Pokiwał głową.

- Długo rozmawialiśmy ostatniej nocy. Nie wątpię, pomyślał Logan.

- Powiedziała, że chciałyby wrócić do domu - ciągnął Pierre. - Wybaczyła mi. Namówiła Jakea, żeby wrócił do domu. Pragnąłem tego od dawna. I dlatego ty każesz jej się teraz wynosić.

Logan przeniósł wzrok na Cici. Jej drobna twarzyczka otoczona złotymi lokami była napięta i chmurna. Pod jego spojrzeniem zarumieniła się i odwróciła oczy.

- Belle Rose nigdy, jak mi się wydaje, nie była jej domem - zauważył Logan. - Może sobie wynająć inną kwaterę, dziadku. Nie sądzę, żeby jej wpływ na ciebie był najlepszy. .. w twoim stanie.

- Myślę, że sam wiem najlepiej. Jestem już innym człowiekiem. A Cici nie jest już dziewczynką, jaką zapamiętałem.

Logan przełknął ślinę. Spostrzegł dłonie Cici ściśnięte na kolanach i poczuł wyrzuty sumienia.

Może ona także nie mogła zasnąć minionej nocy? Może, jak on, wciąż i wciąż przeżywała tamten pocałunek na werandzie? Marzyła o kolejnych? Czy może nienawidziła go, jak zawsze?

## Co przyniesie ranek?

49

- Chciałbym, żebyś ustąpił i pozwolił jej zostać... przy mnie - nalegał dziadek.

Przez długą chwilę Logan patrzył prosto w bladą, zbolaną twarz Cici. Prośba dziadka rozczuliła go.

Sam bowiem czuł wielki wstyd za to, co zrobił przed dziewięciu laty.

Ale chociaż cierpiał, nie mógł cofnąć czasu. Jake odjechał wściekły. Na odchodnym powiedział, że ma już dość sposobu, w jaki Claibornebwie traktują ludzi. Jak nimi manipulują.

Logan próbował mu wszystko wytłumaczyć.

- Dziadek uważa, że rodzina nie przetrzyma kolejnego małżeństwa takiego jak naszych rodziców - mówił. - Jeden z nas musiał jakoś temu zaradzić. Wiedział, że gdybyś się z nią przespał, na pewno byś się z nią ożenił. Dlatego namówił do tego mnie. Dla twojego dobra, Jake.

- Jesteś jego marionetką? Cici nie zasłużyła na to. Ona nie jest taka jak mama. A ty nie jesteś jak tata. Zabawne, jak cię podziwiałem. Zawsze ciężko pracowałeś. Robiłeś wiele dobrego. Teraz mam dość tej rodziny.

Na pożegnanie Jake walnął Logana pięścią w twarz. I od tamtej pory się nie widzieli.

Serce ścisnęło się mu boleśnie. Odtrącił Cici. Wmówił sobie, że zrobił to dla Jake'a. Dla dziadka. Dla rodziny. Nawet dla Cici, gdyż w jego sztywnym, konserwatywnym świecie mogłaby być nieszczęśliwa. Wmówił sobie, że postąpił dobrze.

Ale czy na pewno? Czy potraktował Cici uczciwie? Godziwie?

**Ann Major**

Logan zacisnął powieki. Głęboko nabrał powietrza.

- Zawsze wierzyłem, że postępujesz właściwie - powiedział dziadek. - Zawsze dbałeś o brata. Jakbyś ty był starszy i mądrzejszy. Ponieważ ufałem ci, kiedy Jake odszedł, odciąłem się od niego i tobie powierzyłem kierowanie Clai-borne Energy. I muszę przyznać, że odbudowałeś rodzinną fortunę. Byłem z ciebie dumny, chłopcze. Kiedyś tylko to się dla mnie liczyło.

- A teraz?

- Minęło dziewięć lat. Przez ten czas ani razu nie widziałem Jake'a. Teraz Cici powiedziała mi, że świetnie sobie radzi. Powiedziała mi, że kiedy opuścił dom, wrócił do szkoły i że teraz wznosi wspaniałe budowle na Florydzie i w Nowym Orleanie.

- Próbowałem ci powiedzieć...

- Zanim zachorowałem, byłem upartym głupcem. Nawet nie chciałem o nim słyszeć. Każda wzmianka o nim bolała mnie. Wiem, że próbowałem sprawić, żebyś był taki jak ja, ale i tym razem się myliłem. Nie bądź taki jak ja, chłopcze. Przez ten miesiąc, kiedy czułem się słaby, stary i niepotrzebny, nauczyłem się jednego, że wnuk taki jak Jake jest wart więcej niż każde pieniądze. Nie powinienem był nigdy nastawiać was przeciwko sobie. A teraz... przy pomocy Cici udało się sprawić, że Jake przyjedzie na moje przyjęcie urodzinowe. Chciałbym się jej odwdzińczyć. Chciałbym, żeby mogła nadal mieszkać w Garsonierze.

- A nie przyszło ci nigdy do głowy, że być może Jake od-

## Co przyniesie ranek?

51

niósł ten sukces dlatego, że uchroniłem go przed Cici? Kiedy patrzę, jak postępuje z tobą, zaczynam myśleć, że dobrze ją oceniłeś w przeszłości.

Z cichym okrzykiem Cici zerwała się na równe nogi.

- Nie mogę tego słuchać - wyszeptała łamiącym się głosem. - Zaczekam na zewnątrz, Pierre. Nie trudź się w mojej obronie.

Wyszła.

- To moja wina, że masz ją za równie podłą, jak jej wuj. Ale jesteś w błędzie. Jest niezwykle wrażliwą kobietą o wielkim sercu. Osiągnęła sukces zawodowy. Nawet jeśli nie dał jej specjalnych zysków.

Chciałbym jej pomóc i odkupić jakoś swoje winy z przeszłości.

Czyżby chciała wykorzystać słabość dziadka? Czy o to jej chodziło? O pieniądze?

- Czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że być może ona cię wykorzystuje, żeby się odegrać na mnie? Za to, że z nią spałem? Że ją porzuciłem?

- Cici nigdy by tego nie zrobiła.

- O! Doprawdy?

W tym momencie do gabinetu wszedł Abe.

- Jeśli przyszedłem nie w porę... - zaczął niepewnie. Pierre odchrząknął.

- Nie. Doskonale trafiłeś.

Po długiej chwili niezręcznego milczenia starszy pan powiedział:

- Cieszę się, że przyszedłeś tak szybko, Abe. Niedługo

**Ann Major**

wiele się tu zmieni. Mam już dość odpoczywania w domu. Pora ruszyć naprzód. Po pierwsze, będę przyjeżdżał do biura dwa razy w tygodniu. Zaczynam w poniedziałek. Po drugie, zajmę mój dawny gabinet. Młoda dama, która czeka na mnie na zewnątrz, już zatrudniła dla mnie szofera.

- Dziadku, naprawdę uważasz, że masz dość sił? Bardzo niedobrze, że Cici wykorzystuje cię przeciwko mnie.

- Po trzecie - ciągnął uparty staruszek - przygotujesz umowę wynajmu Garsoniery w Belle Rose dla młodej damy w poczekalni. Panna Bellefleur jest starą przyjaciółką rodziny. Niemal moją wnuczką. Będzie mieszkać tam przez dwanaście miesięcy.

-Dwanaście miesięcy? Nie mówisz tego poważnie, dziadku.

I tym razem dziadek go zignorował.

- Wiesz, Abe, ona pisze książkę. Ma nosić tytuł „Władcy Bayou4”.

Logan wpatrywał się posepnie w blat biurka. W najczarniejszych snach nie przewidywał takiego rozwoju wydarzeń.

- W Garsonierze jest spokój - ciągnął Pierre. - Będzie tam miała doskonałe warunki do pracy. Tym bardziej że ja będę pod ręką. Zdobyła już tyle nagród, że to prawdziwy honor pracować dla niej. O przyjemności nie wspominając. Mam bibliotekę pełną historycznych książek, no i mogę ją skontaktować z odpowiednimi ludźmi.

---

<sup>4</sup>Bayou - nazwa regionu w stanie Luizjana. (ptzyp. tłum.)

## Co przyniesie ranek?

53

Logan mógł, oczywiście, zmienić decyzję dziadka. Zbyt jednak kochał go i szanował, by tak postąpić. Spotkanie dobiegło końca. Abe wyszedł. Dziadek odjechał z Cici. Do gabinetu wszedł Hayes z plikiem dokumentów do podpisu.

- Z twojej twarzy bez trudu można wyczytać, kto wygrał drugą rundę - stwierdził Hayes. - Ale głowa do góry. Trzeba przyznać, że jeśli chodzi o twojego dziadka, dokonała prawdziwego cudu. Staruszek jest w świetnej formie. Do jej sportowego autka wskoczył jak młodzieniaszek. Nic tak dobrze nie robi starej krwi jak młoda dziewczyna, co?

Nie wiadomo czemu, Logan poczuł ochotę, by uderzyć Hayesa.

- Dlaczego nic nie mówiłeś, że ona jest taka odlotowa?

- Ani... słowa więcej - wycedził Logan. - Skoro jest taka odlotowa, to dla własnego dobra trzymaj się od niej z daleka.

- Dobrze. Na pewno czegoś nie zrozumiałem. Inni też. Myśleliśmy, że twoja sprawa z Alicią jest poważna.

- Nic nie rozumiesz. Z Alicią sprawa jest poważna!

- W porządku. - Ciemne oczy Hayesa świeciły wesoło. A na ustach pojawił się delikatny uśmiezek.

- Mówiłeś, że w historii Mitchella Butlera mogą być jakieś dziury.

- To na razie tylko podejrzenia.

**Ann Major**

Smutek. Poczucie samotności i zagubienia. To czuła Ci-ci, stukając do drzwi chaty wuja. Stukała tak już od dłuższej chwili, raz po raz opędzając się od wielkich komarów. Zamknęła oczy i nasłuchiwała, lecz dom pozostawał kompletnie cichy.

- Wujku Bosie, czemu nie otwierasz? Wiem, że tam jesteś. Wiem, że wyjechałeś z baru.

Rozmawiałam z Tom-mym. Powiedział mi, że się źle poczułeś. Przysyła ci twój ulubiony boudin. A ja razem z Noonoon przygotowałyśmy ci gumbo. Z cudowną zasmażką. Dodałyśmy trochę pieprzu cayenne, cebulkę, seler i słodką paprykę.

Cisza.

- Wujku Bosie, zaczynam się czuć trochę głupio pod tymi drzwiami.

Rozejrzała się po zapuszczonym obejściu z głową pełną wspomnień z dzieciństwa. Tylko dawną drewnianą łódkę zastąpiła przy pomoście nowa, metalowa.

- Dobrze. Skoro jesteś taki uparty, zostawię garnki na werandzie i wrócę po nie później. Kiedy skończysz, też możesz wystawić je na schody.

Pomału zeszła ze schodów. Minęła motocykl wuja i poszła na pomost popatrzeć na czarną wodę. Na każdym drzewie wisiała tabliczka z napisem: „Wstęp wzbroniony”. Wuj nie był szczególnie gościnnie. Był samotnikiem.

Jej też nigdy nie chciał. Miała osiem lat, kiedy powódź zabrała jej rodziców. Ona miała szczęście. Zdołała wdrapać się na drzewo i na gałęzi doczekała ratunku.

## Co przyniesie ranek?

55

Wuj nie miał ochoty zajmować się bratanicą. Ale był jej jedynym krewnym. I nie ufał opiece społecznej. Przygarnął ją, choć zupełnie nie potrafiła żyć w dzikiej głuszy.

Wuj nie mógł zrozumieć jej zapału do czytania książek. Ani jej fascynacji kolorowymi pismami. Nazywał ją leniuchem, kiedy pisała lub fotografowała. On sam rzucił szkołę po szóstej klasie. Uważał, że nauka to strata czasu. Prawdziwe życie to łowienie ryb, powiadał. Polowanie. Picie. I walki kogutów. Na pieniądze. Zanim zostały zakazane, zarobił na tym małą fortunę.

Właściwie nie łączyło ich nic prócz miłości do bagien. Chociaż być może pokochała je tylko dlatego, że tam mogła zejść wujowi z oczu. A co gorsza często się zdarzało, że wuj zniknął na wiele dni. Może by uczestniczyć w nielegalnych walkach kogutów? Może by pić na pływającym domu, który trzymał na rozlewiskach bagien? Może była tam jakaś kobieta? Kto to wie?

Nienawidziła samotności, ale bała się o tym mówić komukolwiek, żeby władze nie zabrały jej od wuja. Logan chyba coś podejrzewał, bowiem często, kiedy jej wuj zniknął, przysyłał Noonoon z jedzeniem.

Wcześniej, zanim ostatecznie się skłócił z Claiborne'ami z powodu swojego baru i walk kogutów, wuj pracował dorywczo jako ogrodnik w Belle Rose. Cici uwielbiała chodzić tam wraz z nim. Przepadała za bliźniakami i nie odstępowała ich na krok. I chętnie pomagała Noonoon w kuchni.

Wszystko w Belle Rose wydawało jej się takie piękne



**Ann Major**

i zaczarowane jak miejsca, o których czytała w książkach. Po tragicznej śmierci ich rodziców Pierre wziął do siebie obu braci. Nie znikał na całe tygodnie bez słowa. Nigdy nie czuli się samotni i porzuceni. Zabierał ich także na wspaniałe wakacje. Po powrocie wypytywała ich o wszystko, co zobaczyli.

Tego właśnie pragnęła przez całe życie. Poczucia pewności, ciepła rodzinnego. Własnego miejsca na ziemi. Miejsca, gdzie nie czułaby się obco.

Z biegiem czasu Belle Rose stała się dla niej symbolem takiego domu i kochającej rodziny.

Zamyślona, wpatrywała się w swoje odbicie w ciemnej wodzie. Kiedy zobaczyła swoją fryzurę, roześmiała się głośno. Stanowczo nie był to widok budujący.

W tym momencie usłyszała warkot silnika. Nadjeżdżał jakiś duży samochód. Odwróciła się. Śmiech znikł jej z twarzy. Z wielkiego lexusa, który się zatrzymał obok jej auta, wysiadł barczysty mężczyzna. Logan.

Co on tu robi? - pomyślała. Logan Claiborne był ostatnią osobą, z którą miała ochotę rozmawiać.

Wciąż czuła gorycz poniżenia, jakiego doznała w jego gabinecie. Poza tym nie był on na tej ziemi mile widzianym gościem. Jej wuj od dawna nie cierpiał Claibornebw.

Spiesznie podążyła ku niemu.

- Nie widzisz napisów? - rzuciła. - Nie jesteś tu mile widziany. Dobrze o tym wiesz. Tommy powiedział mi... Logan posłał jej rozbijający uśmiech.

## Co przyniesie ranek?

57

- Tommy może iść prosto do piekła - powiedział. Mimo mroku czuła jego intensywne spojrzenie na swoich piersiach.

Tego dnia miała na sobie czarny T-shirt z napisem „Pretty Woman”.

- Jak widzę, ty też nie jesteś tu serdecznie witana.

- Twoja obecność na pewno nie poprawia mojej sytuacji - powiedziała cierpko. - Ale to nie twoja sprawa. Czytałam w internecie o fuzji Butler-Claiborne. Nie powinieneś teraz pilnować spraw w Nowym Orleanie? A może chcesz jeszcze bardziej zryć dziką przyrodę za pomocą swoich olbrzymich maszyn, które kopią kanały zaburzające naturalny układ wodny i wyrzucają na brzeg tyle mułu i szlamu, że roślinność i drobna zwierzyna nie mają miejsca do życia?

Przeniósł wzrok na jej twarz. Patrzył tak intensywnie, że się zaczerwieniła. I kiedy nagle się uśmiechnął, zaczęła się zastanawiać, czy miało to związek z jej fryzurą.

- Cici, po co wróciłaś do domu? Czego chcesz? Czemu się przyczepiłaś do mojego dziadka i mi dokuczasz?

- Mogłabym się zastanawiać, kto tu komu dokucza. To jest także mój dom. Dobrze o tym wiesz.

- Czyżby? Czy twój wuj naprawdę chce tu ciebie? Skrzywiła się boleśnie.

- Nic ci do tego. A jeśli chodzi o Pierre'a, lubię go. Łączy nas prawdziwa przyjaźń.

- Wydawało mi się, że uciekłaś od tego wszystkiego. Dla kobiety takiej jak ty to miejsce musi być okropnie nudne.

**Ann Major**

- Nie. Uciekłam od ciebie. Zadałeś mi prawdziwy ból, jeśli chcesz wiedzieć. Ale wpadłam z deszczu pod rynnę. Okazało się, że są na świecie potwory gorsze od ciebie. A tak przy okazji, nic nie wiesz o moim życiu. Tylko sobie wyobrażasz, że było dzikie i szalone.

- Czemu więc do niego nie wrócisz?

- Może zrozumiałam, że mam takie samo prawo być tutaj jak ty?

- Twój wuj wciąż nie chce cię tutaj. Nie widzę, żeby się spieszył otworzyć te cholerne drzwi. Nawet dla gumbo Noonoon.

- Otworzy. Jest tylko potwornie uparty. - Uśmiechnęła się. - Jak wielu innych ludzi... Choćby ty.

- On i ja ani trochę nie jesteśmy podobni.

- Powiedziałaś, że nie chcesz mnie tu widzieć. Nie sądzę, żeby to było bardziej szczerze niż w jego przypadku. Myślę, że chodzi o to, że... wcale nie jest tak, jak udajesz... że jestem ci obojętna.

Logan poderwał głowę.

- Zamknij się! - rzucił szeptem.

- Dobrze. To dlaczego mnie pocałowałaś? I dlaczego patrzysz na moje usta, jakbyś znowu chciał to zrobić?

- Przestań.

- Nie. Może ja też nie mogę powstrzymać tego, co czuję.

- Ja mogę.

- Pewnie. - Roześmiała się. - Masz silną wolę. Potrafisz

## Co przyniesie ranek?

59

zrezygnować z lunchu, żeby pobiegać. Czemu więc porzuciłeś swój przytulny gabinet i przyjechałeś tu za mną?

- Chcę znaleźć jakiś kompromis.

- Nie. Nieprawda. Chcesz, czego chcesz. Problem w tym, że być może ja także. I być może nauczyłam się w końcu walczyć o swoje.

Nieoczekiwany krzyk z nadbiegających sprawił, że oboje odwrócili głowy. Między drzewami przemknął jakiś wielki ptak.

- Wiesz, co myślę, Loganie? - Spojrzała mu w twarz. - Uważam, że oboje zmagamy się z tą samą gorączką. Jeśli jesteś taki pewny, że nic do mnie nie czujesz, pocałuj mnie jeszcze raz. Udowodnij mi, że się myliłam co do ciebie. Co do nas.

- Nie ma żadnych nas.

- No to przekonaj mnie, ważniaku. Pocałuj mnie.

Cofnął się o krok. Być może chciał się schronić w samochodzie, lecz ona złapała go za krawat i przyciągnęła ku sobie.

Przez chwilę była przekonana, że ją odepchnie, ale on stał bez ruchu.

- Pocałuj mnie. - Przyciągnęła go jeszcze bliżej. Poczwała jego gorący oddech na czole.

- Nie chcę cię znów skrzywdzić - wyszeptał. - Nie jestem dla ciebie dobry.

W tym momencie poczuła, że gniew i żal, które nosiła w duszy, odrobinę stopniały.

**Ann Major**

Powoli wypuściła z ręki jego krawat i ostrożnie pogłaskała go po głowie. Potem ujęła w dłonie jego twarz i pocałowała go w krtkań.

- Zawsze lubiłam twoje włosy - wyznała. - To jest u ciebie jedyna rzecz, która zawsze jest w nieładzie.

Uśmiechnął się.

- To mnie nie znasz - powiedział.

I pocałował ją. Jej usta były słodsze od miodu i gorące jak płomień. Bo też płomień zaczęły płynąć w jej żyłach. Ten pocałunek był jednak inny. Nie walczyli ze sobą.

Logan objął ją i mocno przycisnął. Zamknął w objęciach. Było jej dobrze. Jakby wciąż była tamtą naiwną dziewczyną, pragnęła pozostać w jego ramionach na zawsze i robić te wszystkie nieprzyzwoite, zakazane rzeczy, które robili niegdyś. Czyżby straciła rozum? Tak. Gdy tylko sprawy dotyczyły Logana Claiborne'a.

Niestety, wuj Bos musiał ich chyba podglądać, gdyż drzwi otwarły się z hukiem.

- Skoro przyjechałaś mnie odwiedzić, dziewczyno - krzyknął - to proszę. Czekam. Drzwi są otwarte. Ale nie na długo, jeśli natychmiast się go nie pozbędziesz. To twoja ostatnia szansa. Następnym razem zobaczysz mnie dopiero w trumnie.

- No! - Uśmiechnęła się do Logana z tryumfem. - Widzisz. Chce mnie widzieć. Być może, tylko być może, mam też trochę racji co do ciebie. Pragniesz mnie trochę, prawda?

Logan przycisnął ją do siebie tak mocno, że musiała poczuć, jak bardzo jej pożądał.

## Co przyniesie ranek?

61

- Może troszkę, ale jak zawsze stary łajdak wszystko potrafi zepsuć.

Nieco drżącymi palcami dotknęła jego warg.

- Jeszcze się zobaczymy - obiecała.

- Cici, nie chcę cię skrzywdzić. To się nie może udać. Dlaczego? Dlatego, że ja pochodzę z tej budy z bagien,

a ty z uroczej Belle Rose? Czy nigdy, przenigdy nie będę dla ciebie wystarczająco dobra?

Pomyślała to, ale się nie odezwała. Nie była w nastroju do sprzeczki. Zresztą знаła wiele znacznie lepszych sposobów spędzania czasu z Loganem Claiborneem.

- Naprawdę powinnaś iść - ponaglił ją. - Twój wuj Bos raczej nie jest bardzo cierpliwym człowiekiem.

Uśmiechnęła się. Co i jego zmusiło do uśmiechu.

- Masz naprawdę ładne usta - powiedziała. - Proste, równe, białe zęby.

- Żeby cię lepiej zjeść.

- Paskudny chłopiec.

Przesunął wzrokiem w dół, na jej bluzkę. Wziął ją pod brodę, uniósł do góry i lekko chwycił zębami za nos.

- Paskudna dziewczynka. - Masz rację.

Zakręciła się na pięcie i odeszła, przesadnie kręcąc biodrami. Czowała na sobie jego spojrzenie, jakby jej dotykał gorącymi rękami. Ale się nie obejrzała. Nie powiedziała ani słowa.

Usłyszała jego cichy śmiech.

**Ann Major**

Zdumiewające, jak świetnie się porozumiewali, gdy przestawali mówić.

Wnętrze chaty wuja było ciemne i zakurzone. Jak zawsze. Cici czuła potrzebę wyszorowania każdej ściany, każ-' dego zakamarka.

- Do drzwi Logana Claiborne'a też już stukałaś? Też zaniosałaś mu gumbo? Znowu próbujesz zdobyć jego serce? Najbardziej poszukiwanego kawalera w całej Luizjanie? On nie jest dla ciebie, dobrze o tym wiesz - grzmiał wuj Bos.

Z ponurą miną wuj siedział przy stole i bawił się nożem. Wysoko zawinięte rękawy odsłaniały jego tatuaże. Smoki, węże i pająki.

- Nie - odparła Cici znad palnika, na którym podgrzewała gumbo. - To raczej on stuka do moich.

Z trzaskiem odstawił na blat pustą butelkę po piwie i sięgnął po następną.

- Pamiętaj, że jemu nie można zaufać - ciągnął. - Słyszałem, że ma nową, bogatą narzeczoną.

Cici z trudem przełknęła ślinę.

- Ona się nazywa Alicia Butler. Jej ojciec ma kilka stoczni. I banków. Widziałem ich oboje w telewizji -mówił dalej.

Unikała wnikliwego spojrzenia wuja.

- Wiem. Już mi o niej powiedział.

- Słyszałem, że jest piękna i słodka, i ma klasę, jak jego pierwsza żona, Noelle.

## Co przyniesie ranek?

63

Cici odwróciła głowę. Miała wrażenie, że wpadła w potrzask i pożałowała, że w ogóle tu przyjechała.

- Nigdy nie widziałem, żeby jego żona się uśmiechała. Nie wyglądała na szczęśliwą. - Odchylił się wraz z krzesłem.

- A jak ty się czujesz, wujku?

Z głośnym trzaskiem krzesło opadło na cztery nogi.

- Nie mogę narzekać. Jestem trochę słaby po ostatniej chemii, jednak lekarze mówią, że wszystko poszło dobrze. Ale oni chyba zawsze tak mówią. Dranie.

- Może powiedzieli ci prawdę?

- Może - warknął. - Tommy i Noonoon pokazali mi twoje zdjęcia. Powiesiłem sobie kilka na ścianie.

- Wiem, widziałam.

- Podoba mi się to, na którym sęp chce zjeść umierające z głodu dziewczynki na pustyni.

- Wielu ludziom się ono podoba.

Każdemu, ale nie jej. Dostała za to zdjęcie nagrodę. Ale chociaż udało jej się uratować dziewczynki, ten obraz prześladował ją po nocach. Wciąż jej przypominał, że na świecie jest zbyt wiele małych dziewczynek, których nie da się uratować.

- Na jakiś czas przestałam fotografować.

- To niedobrze - zjeżył się. - Czemu przestałaś robić coś, w czym jesteś naprawdę dobra?

Bo życie potrafi być przerażające. Nie chciała mu opowiadać, jak trzęsły jej się ręce na sam widok futerału kamery.



**Ann Major**

- Muszę sobie zrobić przerwę, odpocząć - powiedziała. - To się nazywa wypalenie.
  - To dlaczego tu wróciłaś? - spytał podejrzliwie.
  - Piszę kolejną książkę o Luizjanie.
  - Nie o to cię pytałem, dziewczyno, wiesz o tym. Byłabyś głupia, gdybyś wróciła dla niego.
- Nie odpowiedziała. Milczała.
- Długo zostaniesz? - spytał.
  - To zależy.
  - Mam nadzieję, że nie od Claiborne'a. Przecież wiesz, że on zawsze wykorzystywał dziewczyny takie jak ty, a potem wyrzucał.
  - Ludzie się zmieniają... czasami...
  - Nie tak często. I nie on. Znam go i jemu podobnych. Żaden z nich nigdy nie był naszym przyjacielem.
  - Dobrze. Nie mieliśmy przez ostatnich dziewięć lat zbyt wiele okazji, by porozmawiać. Czy możemy...
  - Nie zmieniliście się aż tak. Oboje. Wiem, wiem. Uważasz, że jesteś profesjonalistką. Tylko dlatego, że piszesz i robisz zdjęcia, dzięki którym przez chwilę jesteś sławna. Ale nie chodziłaś do szkół jak on. On pojechał na studia na Wschodnie Wybrzeże. Jest bogaty, potężny i jak cholera konserwatywny. Ty nie. Jego życie oplatają zasady i reguły, do których ty nigdy nie zdołasz przywyknąć.
  - Gumbo gotowe - oznajmiła.
- Popatrzył na nią, potem skrzywił się z niesmakiem i odwrócił głowę.

## Co przyniesie ranek?

65

- Nie mam żalu, że mnie nie słuchasz. Dawniej nieraz ja ciebie nie słuchałem.
- Nie przyjechałam, żeby się kłócić o Logana.
- Wciąż go kochasz?

Poczuła ucisk w gardle. Czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. I ze wszystkich sił starała się ukryć zakłopotanie.

- Nie rób mu krzywdy, żeby chronić mnie przed moją własną głupotą - wyszeptała.
- Tak więc się sprawy mają - mruknął. Zdegustowany, splunął w kąt.
- Mylisz się. Nie Kocham go.

Zagryzła wargi. Spodziewała się kolejnych uwag, lecz on się nie odezwał.

- Kiedy zjemy to gumbo - powiedział w końcu - może popłyniesz ze mną na bagna? Pomożesz mi przy pułapkach? Muszę je sprawdzić, zanim się ściemni.

Takie słowa w ustach wuja Bosa oznaczały prawie propozycję wypalenia fajki pokoju.

- Oczywiście. Z radością.
- Dziwaczne myśli przychodzą człowiekowi do głowy, kiedy zachoruje i wyląduje w szpitalu - powiedział.
- Jakie?
- Wyrzuty sumienia. Ja... nigdy nie byłem dla ciebie dobrym wujkiem.
- Przecież mnie przygarnąłeś. Gdzie bym się podziała? Byłabym nikim.

66

**Ann Major**

-Może wyszłoby ci to na dobre? Nie spotkałabyś Claiborne'a.

- Przynajmniej zawsze wymagałeś ode mnie tyle, ile od siebie. - Zawahała się. - A tak przy okazji, cieszę się, że otwarłeś dzisiaj drzwi.

-Nigdy cię nie lubiłem. Nie cierpiałem kobiet. Nie chciałem, żeby jakaś mała dziewczynka plątała się w moim kawalerskim życiu.

-Wiem.

- Najlepiej by było, gdybyś wyjechała. Gdybyś zostawiła mnie i Claibornea na zawsze.

- Być może. Ale ty i ja... nie zawsze robimy to, co powinniśmy, prawda?

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Kiedy Logan wjechał na podjazd w Belle Rose, ubrany na biało służący podbiegł, by otworzyć drzwi Alicii. Cała posiadłość tonęła w feerii świateł. Dookoła kłębiły się nieprzebrane tłumy. Podał ramię Alicii i ruszyli ku domowi, skąd dobiegały dźwięki orkiestry. Tej, którą Cici lubiła najbardziej.

Przez cały tydzień pani Dillings dostawała do zapłaty dziwaczne rachunki od dostawców i florystów. Kiedy tylko Logan próbował protestować przeciwko takim wydatkom, natychmiast dzwonił do niego dziadek i przypominał mu, że Cici, która zajmowała się przygotowaniami, miała absolutnie wolną rękę.

Z każdą chwilą Logan coraz bardziej tracił pole w konfrontacji z Cici. I wciąż nie wiedział, o co jej naprawdę chodzi. Wyglądało na to, że całkiem zapanowała nad dziadkiem.

Mimo to wciąż nie tracił nadziei, że tego wieczoru Cici zrobi coś tak niewyobrażalnego, że dziadek otrząśnie się spod jej wpływu i Logan odzyska kontrolę nad dziadkiem i rodziną.

**Ann Major**

Z piękną Alicią u boku wszedł do domu. Zatrzymali się pośrodku holu. Alicia z zachwytem rozglądała się dookoła.

- Wiesz, najdroższy, twój stary dom jest śliczniejszy, niż sądziłam.

Logan spochmurniał. Wiedział, że była to zasługa Cici.

- To zasługa Cici - powiedział.

- Utalentowana kobieta. Nie. Niebezpieczna.

- Przypominają mi się przyjęcia, które wydawała moja mama - powiedział Logan ironicznie.

Ekstrawagancje matki doprowadziły rodzinę niemal na skraj bankructwa.

Przyjęcia skończyły się gwałtownie wraz ze śmiercią ojca. Okazało się wtedy, że staraniem obojga rodziców Claibornebwie tonęli w długach. Logan zaś wciąż pamiętał małą Cici, która zaglądała przez okna werandy do domu z oczyma wielkimi z zachwytem.

Dziadek siedział w fotelu pośrodku salonu. Na stole obok niego piętrzyły się stosy urodzinowych prezentów. Starszy pan w otoczeniu kilkunastu równie wiekowych pań wyglądał wspaniale. Był szczęśliwy jak nigdy.

Kiedy ponad głowami gości dostrzegł Logana, uśmiechnął się.

- Kim jest ta śliczna dama? - Dziadek przyglądał się Alicii. Po prezentacji Pierre posłał jej ciepły uśmiech.

- Jest ogromnie rad z twojego towarzystwa. Po śmierci babci musi być strasznie samotny. Choroba jeszcze bardziej

## Co przyniesie ranek?

69

mu dokuczyła - szeptał Logan do ucha Alicii. - Zostań przy nim jeszcze trochę. Będzie naprawdę szczęśliwy. Przynieść ci coś do picia? Chardonnay jak zwykle? Skinęła głową.

Logan ruszył do salonu, gdzie zorganizowano bar. Zatrzymał się w pół kroku, kiedy usłyszał znajome głosy z sali balowej.

Śmiech Cici i ciepły baryton Jakea.

Natychmiast skręcił w tamtą stronę. Lecz to, co ujrzał, sprawiło, że zatrzymał się w progu. Cici, w obcisłej, połyskującej metalicznie sukience, tańczyła w objęciach Jake'a. Logan nie mógł oderwać od nich oczu. Cici, wiotka i szczupła, i barczysty, muskularny Jake stanowili wspaniałą parę.

Logan poczuł głęboki niepokój. Czyżby znów się uganiała za Jakiem?

Jakiegokolwiek motywy nią kierowały, Logan, który szczerze żałował swych dawnych postępów wobec niej i Jake'a i gorąco pragnął pojednania z bratem, poczuł nagle ochotę uduszenia go.

- Wspaniała sukienka - usłyszał za plecami męski głos.

- Kogo chcesz oszukać? Jak wszyscy mężczyźni gapisz się na jej nogi - odezwała się w odpowiedzi kobieta.

Logan zacisnął pięści.

- Nie było go dziewięć lat.

- Wnuk marnotrawny. Ciekawe, dlaczego wrócił?

- Jeszcze pytasz? - parsknął mężczyzna. - Spójrz tylko na nią!

**Ann Major**

- Powinieneś był zobaczyć, jaki szczęśliwy był Pierre, kiedy Jake przyjechał. Staruszek aż się popłakał. Jake też. To było takie wzruszające.

Psiakrew!

Wodził wzrokiem od Cici do brata. Nie, Jake stanowczo nie wyglądał na takiego, który mógłby płakać. Wzruszenie dziadka musiało zrobić na nim wrażenie. A może stało się tak, gdy zobaczył, jak bardzo stary i wątły stał się dziadek.

Może to jednak Cici ma rację? - pomyślał. Może to ona umiała postępować z dziadkiem? Staruszek był naprawdę poruszony przyjęciem. Może faktycznie potrzeba mu więcej samodzielności i odpowiedzialności? Logan sądził, że dziadkowi konieczna jest opieka lekarska i dużo spokoju.

Tymczasem dziadek zachowywał się, jakby miał dość wypoczywania. Najwyraźniej pragnął wrócić do aktywnego życia. Do pracy. Może naprawdę tego właśnie mu potrzeba?

Obok Logana rozmawiało dwóch mężczyzn.

- Wypytywała cię już do swojej książki? - spytał jeden.

- W przyszłym tygodniu. Przyjedzie do nas na lunch. No i przywiezie ze sobą Pierre'a.

-Do mnie też przyjechali oboje. Ona jest bardzo zabawna.

- Staruszek szaleje za nią. - Kobieta włączyła się do rozmowy. - I nic dziwnego. Potrafi słuchać. I jest wesoła. To straszne, jak starzy ludzie są zaniedbywani. Myślę, że taki człowiek nie wie, co ze sobą zrobić, kiedy zostanie wysłany

## Co przyniesie ranek?

71

na emeryturę. Pierre powiedział, że dopóki ona nie przyjechała, stale był smutny.

Jake mocniej przytulił Cici, a ona roześmiała się wesoło. I kiedy ich spojrzenia się spotkały, poczuł, jakby ktoś zdzielił go pięścią w brzuch.

Nie jestem zazdrosny! - pomyślał.

Muzyka umilkła. Szczęśliwie zostało mu jeszcze dość przytomności, by nie zapomnieć o Alicii.

Obrócił się w poszukiwaniu wina, gdy poczuł na ramieniu delikatną dłoń.

- Spóźniłeś się - wyszeptała Cici wprost do jego ucha.

- W Nowym Orleanie padało. Trudno było wyjechać z miasta - powiedział.

- Tęskniłam za tobą. Pierre też.

- Nie przeszkadzało ci to szaleć na parkiecie z moim bratem.

- Zazdrosny?

- Oczywiście, że nie.

- Nieprawda - szepnęła miękko. Jej oczy zapłonęły. - Ale nie musisz być.

- Słucham?

- Twoja kolej. Zatańcz ze mną. Oczywiście jeśli masz ochotę.

Zmrużył oczy.

- Nie przyjechałem sam.

- Z Alicią? Z dziewczyną od fuzji?

- Nie dlatego się z nią spotykam.



**Ann Major**

- Oczywiście.
- Zostawiłem ją z dziadkiem. Obiecałem przynieść kieliszek wina. Powinienem już iść.
- Jestem pewna, że twój dziadek zabawia ją z wielką ochotą. A ona jego. Jake może się nią zaopiekować.
- Cici, nie...

Ale jej już nie było. Podbiegła do Jake'a i szarpnęła go za rękaw. Przez moment szeptała mu coś gorączkowo do ucha. Po chwili uniósł głowę i ponad jej ramieniem spojrzął na Logana. Jego wzrok był równie twardy i nieprzejednany, jak przed laty, kiedy odchodził z domu. Lecz gdy wysłuchał Cici, posłusznie odszedł. Najwyraźniej do Alicii. I najwyraźniej nie chciał się spotkać z Loganem.

Cici wróciła do Logana i wzięła go za rękę.

- Ta sytuacja nie jest w porządku - powiedział Logan. - Sam powinienem pójść do Alicii.
  - Daj spokój. Przecież to jest przyjęcie. Wszyscy powinni się bawić ze sobą. Przyjechała tutaj poznać twoją rodzinę, prawda? Zobaczysz, że polubi Jake'a. On chce naprawiać świat. I ona chce naprawiać świat.
  - Skąd tyle o niej wiesz?
  - Poszukałam tu i tam. Nie zapominaj, że jestem dziennikarką.
- Pociągnęła go na parkiet.
- Chodź. Cóż może zaszkodzić jeden taniec?
- „Cóż może zaszkodzić jedno jabłko?” - powiedział wąż do Ewy.

## Co przyniesie ranek?

73

Kiedy zabrzmiała muzyka, mocno przycisnął Cici do siebie.

Nawet na wysokich obcasach sięgała mu zaledwie do ramienia. Być może dlatego widziane z góry jej rzęsy wydawały się takie tajemnicze i powabne.

Lubię wysokie, eleganckie kobiety, pomyślał. Takie, które ubierają się z klasą. W suknie bez pleców.

Ale przecież Cici miała w sobie tyle świeżego powabu... A jej oczy świeciły gorącym blaskiem.

Nie, skarcił się w myślach, nie mogę się nią zachwycić. Powinienem się raczej zastanowić, jak się jej pozbyć.

Tylko jak tu zebrać myśli, gdy jej jędrne ciało raz za razem ocierało się o niego. A każde takie zetknięcie było jak uderzenie pioruna. Z każdą chwilą zapamiętywał się coraz bardziej w przyjemności trzymania jej w ramionach. Kiedy skończyła się pierwsza melodia, nie wypuściła go z objęć. Tańczyli dalej. Wirowali po parkiecie coraz bardziej zapamiętali. I po chwili tańczyli sami, a wokół parkietu stał obserwujący ich tłum.

Migały im przed oczami zdziwione twarze. Twarze zaciekawione. Podążały za nimi spojrzenia wszystkich. Lecz Logan nie zwracał na nie uwagi. Jake usiłował im przerwać, ale bez skutku.

Z każdym tańcem Logan coraz mocniej przytulał Cici. Z wolna też rosło między nimi napięcie. Przy czwartej piosence Cici tańczyła z zamkniętymi oczami, z policzkiem wtulonym w jego ramię.

**Ann Major**

Kiedy muzyka się skończyła, Logan był już twardy jak skała. Kiedy podniósł oczy, napotkał spojrzenie Alicii. Obserwowała ich wsparta na ramieniu Jake'a.

- Muszę iść do Alicii - wymamrotał słabo.

-Tak. Rzeczywiście powinieneś - przytaknęła Cici i wplotła mu palce we włosy. Gdy muzyka zabrzmiała ponownie, zakołysała biodrami. - Jeszcze jeden taniec? -szepnęła.

Jake zakreślił się na pięcie i wyszedł wraz z Alicią.

- Przepraszam. Naprawdę powinienem pójść do mojej narzeczonej. Sam nie wiem, co się ze mną stało. Naprawdę powinienem... skończyć po tym tańcu.

- Ja też.

Zatańczyli. Potem uklonił się i ruszył na poszukiwanie Alicii. To nie powinno być trudne. Wszak miała na sobie olśniewającą suknię bez pleców.

Ale mimo że krążył wytrwale, nigdzie nie dostrzegł ani jej smukłych pleców, ani szerokich ramion Jake'a.

W końcu wyszedł na podjazd przed dom, żeby spytać służącego, czy widział jego brata. Tam zobaczył wspartego na kuli dziadka.

- Zgubiłeś narzeczoną? - spytał staruszek.

- Miałem właśnie pytać służbę, czy jej nie widzieli.

- Alicia nie czuła się zbyt dobrze i Jake odwiózł ją do domu. Kazała ci powiedzieć, żebyś się nie martwił. Że to tylko ból głowy.

- Dziękuję, dziadku.

## Co przyniesie ranek?

75

- Wszystko w porządku?

Logan nie zdążył odpowiedzieć. Z domu wybiegła starsza kobieta, dopadła dziadka i zawołała:

- To twoje urodziny, chłopcze! Pora otworzyć prezenty! Za nią wybiegła gromadka innych pań.

Otoczyły dziadka ciasnym wianuszkim i zaciągnęły go do domu.

Logan wyjął z kieszeni telefon. Alicia, która zawsze odbierała już po pierwszym dzwonku, przynajmniej gdy on dzwonił, tym razem się nie odezwała.

A przecież musiała widzieć na wyświetlaczu, że to on telefonował. Instynkt podpowiadał mu, że świadomie unikała z nim kontaktu. Nawet nie miał do niej żalu. Choć przecież wcale nie zamierzał tańczyć z Cici w taki sposób.

Mgła nadciągała znad bagien. Powinien się pospieszyć, jeśli zamierzał szukać Alicii. Bo przecież zamierzał, prawda? Ale nagle poprzez mglisty welon dostrzegł małe światełko. W oknie na piętrze Garsoniery.

Jak zahipnotyzowany zrobił krok w jego kierunku. Potem następny. I kolejny.

Doskonale wiedział, że powinien odszukać Alicię i sprawdzić, czy dobrze się czuje. Ale najpierw postanowił pożegnać się z Cici.

Od przechodzącego kelnera wziął dwa kieliszki szampana. Wypił oba duszkiem, uśmiechnął się i odstawił puste naczynia na tacę. Potem chyłkiem, niepostrzeżenie, żeby nikt go nie zauważył, wycofał się w cień.

Kiedy oddalił się już dostatecznie od domu i skrył we

**Ann Major**

mgle, ruszył biegiem w stronę Garsoniery. Tym razem, gdy się znalazł zdyszany u szczytu schodów, zastukał. Wbrew jego oczekiwaniom, nie otwarła natychmiast. Pohamował się i nie wszedł do środka.

Po chwili załomotał w drzwi pięścią.

- Cici! Wiem, że tam jesteś! - zawołał.

- Idę - usłyszał po chwili.

Lecz minęło jeszcze kilka koszmarnie długich minut, nim ciężkie drzwi się uchyliły.

- Wspaniałe przyjęcie - powiedział.

Nie popatrzyła na niego. Miała na sobie džinsy i czarną koszulkę. Ale ponieważ wewnątrz świeciła się tylko jedna lampa, jej sylwetka otoczona miękką poświatą była jeszcze bardziej pociągająca. Logan gwałtownie wciągnął powietrze.

- Przykro mi, że narobiłam ci kłopotów z narzeczoną. - Odwróciła się.

Znowu wziął głęboki wdech.

- To była moja wina - powiedział.

Z trudem oderwał od niej oczy. Zobaczył leżącą na podłodze sukienkę. Materiał połyskiwał, jakby mrugając do niego znacząco.

Cici schyliła się, by pozbierać buty i sukienkę. Jej džinsy były naprawdę obcisłe. Krew żywiej popłynęła w żyłach Logana. Spocił się jak podniecony nastolatek. A przecież miał trzydzieści pięć lat. Cici nie zwracała na niego uwagi. Włożyła sportowe buty na bose stopy.

## Co przyniesie ranek?

77

- Co ty robisz? - spytał zdezorientowany.
  - Zamierzam wziąć łódź i popływać po bagnach.
  - W nocy? Oszalałaś?
  - A tak wyglądam?
  - Powinnaś być na przyjęciu dziadka.
  - Powinnam robić wiele rzeczy. Ale przez ciebie muszę zaczerpnąć powietrza. Dużo.
- A więc nie tylko Alicję zdenerwował tego wieczoru. Wszedł do sypialni.
- Nie chcę, żebyś wychodziła. Sama. To niebezpieczne.
  - Od kiedy to obchodzi cię moje bezpieczeństwo?
  - Jest gęsta mgła. Możesz się zgubić.
  - Czy nie tego właśnie chcesz? Żebym zniknęła? Proszę bardzo! Idę!
  - Wszystko się może zdarzyć.
  - I? Jestem już dużą dziewczynką. Dam sobie radę.
  - Coś może cię pożreć. - Chyba trochę przesadził. Ale przecież...
  - Posłuchaj. Jeśli cię to przeraża, nie opowiem ci, jak pilot wysadził mnie na brzegu rzeki Zambezi, na piaszczystej drodze, i odleciał. A mój kontakt się nie pojawił, ponieważ został postrzelony w brzuch i leżał na stole operacyjnym. Zostałam sama w dżungli, a dookoła ryczały lwy. - Roześmiała się. -
- Przepraszam - powiedziała. - Jeśli postępuję trochę histerycznie, to dlatego że bardziej się boję ciebie niż bagien, na których spędziłam dzieciństwo. Miałaś rację. Nie powinnam była wracać. Ale już tu jestem i muszę so-

**Ann Major**

bie poradzić z moimi uczuciami. A najlepiej myśli mi się na bagnach.

Z trudem przełknął ślinę.

- Cici, przyszedłem tutaj tylko dlatego, że nie chcę ci psuć przyjęcia.

- O, naprawdę?

Znowu wybuchła śmiechem, lecz nie był to śmiech wesoły.

- Nie powinienem był tańczyć...

- Uważasz, że zawsze będziesz mógł okłamywać siebie i mnie? Pragniesz mnie. Widzę to. Czułam to na parkiecie. Teraz też to czuję. Zastanawiasz się, czy byłoby nam dobrze tak jak kiedyś.

- Czemu wciąż dążysz do zwarcia?

- Ja dążę? A może to coś w nas? Odwrócił się do niej plecami.

- Może to seks? - powiedziała. - Bądźmy szczerzy. Jesteś mężczyzną i chcesz seksu. To naturalne. I jesteś przekonany, że nie masz dzisiaj żadnej szansy z Alicią, która prawdopodobnie jest wściekła na nas oboje. I wcale się jej nie dziwię. Uważasz, że ze mną pójdzie ci łatwiej. Poza tym nie spodziewasz się żadnych konsekwencji i zobowiązań. Ty jesteś, kim jesteś, ja jestem, kim jestem. A brak zobowiązań i odrobina nieznanego pociągają mężczyzn z wielką siłą... Zwłaszcza hipokrytów jak ty, którzy nawet nie potrafią się przyznać do tego, co czują.

- Nie, posłuchaj...

## Co przyniesie ranek?

79

- Nie, to ty posłuchaj! Czemu nie wyświadczysz nam obojgu przysługi i nie pojedziesz szukać tej swojej nudnej Alicii, która tak bardzo ci odpowiada? Jestem pewna, że z ochotą uwierzy w każde kłamstwo, które od ciebie usłyszy.

- Nie obchodzi mnie Alicja - wyszeptał, wstrząśnięty własnymi słowami. - Pragnę ciebie, nie jej. Tak! Przyznaję! Zadowolona?

- Nie powiedziałaś niczego...

- Pragnę cię! Chociaż bardzo się starałem to pokonać. Wyprostowała się. Popatrzyła mu prosto w twarz.

- Staraleś się to pokonać? Jak sądzisz, co teraz powinnam czuć? Zrobiliśmy to już kiedyś.

Unieszczęśliwiliśmy wielu ludzi. Samych siebie też.

- A ja myślałem, że lubisz życie w niebezpieczeństwie.

- Nie dzisiaj. Nie z tobą. Tak, w przeszłości ryzykowałam nieraz. Głównie dlatego, że byłam zbyt głupia i zbyt młoda, by zdawać sobie sprawę z tego, co robiłam. Jak wtedy, w Zimbabwie. To się stało tuż po... po tym, jak mnie wyrzuciłeś i... wyjechałam.

Ogromny ból w jej spojrzeniu przeszył go do głębi.

- Ale teraz jest inaczej - ciągnęła. - Może ukołam wreszcie moje złamane serce. Może chciałabym pisywać dla jakiejś lokalnej gazety, wieść zwykłe, spokojne, przewidywalne życie z miłym, zwyczajnym chłopcem, który by mnie kochał i był dla mnie słodki i miły. Może zrozumiałam, że to, czego pragnę, życie długie i szczęśliwe



**Ann Major**

z jakimś zwyczajnym chłopcem, z tobą jest zupełnie niemożliwe.

Oparł się o futrynę. Kazała mu iść precz. Powinien usłuchać.

Stał jednak bez słowa. Wtedy ona podeszła do niego.

- Idź, do cholery! - Lecz on trwał bez ruchu. Wpatrywał się w nią i pragnął jej usłuchać. Ale nie mógł.

Krew dudniła mu w żyłach tak głośno, że był pewien, że musiała to słyszeć. Odepchnął się od drzwi, podszedł do niej i objął ją. Kiedy tylko zamknął ją w objęciach, zadrżała. Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Idź - wyszeptała słabo. - Przerażasz mnie.

- Ty się nie boisz niczego.

- Nawet głodnych lwów - zaśmiała się słabo. - Zabawne. Teraz tak bardzo cenię swoje życie, że boję się sięgnąć po aparat fotograficzny, boję się ciebie... Tego, co czuję...

Nie wyglądała na wystraszoną. Miała rozpalone policzki. Jej oczy świeciły jasno. Każdy skrawek jej ciała emanował napięciem.

- Teraz boję się śmierci - kontynuowała. - Myślę, że dlatego, że tak bardzo pragnę żyć. <sup>x</sup>

Przez szeroko otwarte okno sączyła się do pokoju mgła. Z oddali słychać było ryczenie aligatorów.

- Pocałuj mnie - powiedział chrapliwie.

Po czym niecierpliwie sam wpił się w jej usta. Wcisnął w nie język. Wsunął ręce pod jej koszulkę i rozpiął stanik.

- Cudownie smakujesz. Jak szampan - szepnęła.

## **Co przyniesie ranek?**

**81**

Powinien był przyhamować nieco, ale nie mógł. Ze wszystkich sił przycisnął ją do siebie.

- Dwa kieliszki. Nie mogłem się powstrzymać - powiedział. - Ale nie więcej.

Oddychał ciężko. Każdą komórką ciała pragnął ją osiąść. I z każdą sekundą coraz bardziej tracił nad sobą kontrolę.

Gdy z zapalem zaczęła odwzajemniać pocałunki, poddał się zupełnie. Miała usta tak słodkie, tak gorące...

Ścisnął ją zapalczywie. Niemal do bólu. Pragnął jej. Musiał ją mieć. I nie tylko fizycznie.

Do diabła z dobrem i złem, pomyślał. Do diabła ze zdrowym rozsądkiem. Coraz bardziej pogrążał się we wszechogarniającej żądzy.

- Masz tym razem prezerwatywę? - wyszeptała namiętnie.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Cici nieraz postępowała głupio. I wściekała się za to na siebie, gdyż potem tego żałowała. Logan Claiborne był ostatnim mężczyzną, z którym powinna iść do łóżka, gdyż to on miał klucz do tej jej części, którą chciała chronić najbardziej. Po co więc się upewniała, czy miał dość prezerwatyw? Dlaczego leżała w łóżku naga, spleciona z nim w namiętym uścisku? Dopiero zaczęli się kochać, a ona z każdą pieszczotą, z każdym jego dotknięciem coraz bardziej miała wrażenie, że rozdzierał jej duszę na strzępy, że rozsypywała się w miliardy kawałków.

Czy kiedy skończy się ta noc, odzyska kiedykolwiek równowagę?

Usta Logana kontynuowały nieustanną wędrówkę po jej ciele. Od szyi, przez brzuch, aż po bliznę, przy której zatrzymały się na dłużej. Zadrżała. Przez chwilę wróciły do niej wspomnienia synka, którego jeden raz trzymała w ramionach.

To był ich syn. Jediną ludzką istotą, którą kochała przynajmniej w połowie tak jak ich syna, był Logan.

On zaś nie próżnował. Jego usta powędrowały jeszcze

## Co przyniesie ranek?

83

nizej. Odszukały jej najbardziej sekretne miejsce i zaczęły je pieścić. Wtedy dopiero przestała myśleć o straconym dziecku. Rozchyliła uda, gotowa i stęskniona. Wplotła mu palce we włosy. Mocno przycisnęła do siebie jego głowę. Każda jego pieszczota wyrywała z jej krtani cichy jęk. Każdy ruch języka wprawiał całe jej ciało w drzenie. Jej serce tłukło się jak oszalałe. A w duszy budziły się zapomniane od lat pragnienia.

Zagryzła wargi. Zacisnęła pięści. Wszechogarniająca rozkosz atakowała ją kolejnymi falami.

Kiedy była jeszcze młodziutką i naiwną Cici, często wyobrażała sobie, że będzie się z nim kochać do szaleństwa w tej samej sypialni. Tam właśnie straciła dziewictwo i złudzenia. Gdyż wykorzystał ją i wyrzucił. By ratować brata, jak twierdził.

Nie chciała go znów pokochać. Był zbyt zimny, zbyt wyrachowany. Zbyt okrutny. Już raz pokazał, że zawsze robi to, co jest najlepsze dla niego. Dla jego rodziny.

Czy możliwe, że straciła kontrolę nad swoim dramatycznie rozdartym sercem?

Może jej gwałtowna wściekłość, jej autodestrukcyjna nienawiść, które kazały jej krążyć po świecie w poszukiwaniu śmierci, były czarną stroną jej miłości do Logana? Może podświadomie gotowa była na każde ryzyko, by go zdobyć? Za każdą cenę?

Kolejne pieszczoty sprawiły, że jej ciało wyprężyło się, wygięło. Uniosła biodra, wyszła naprzeciw jego ustom.

**Ann Major**

Garsoniera była jak mroczny kokon. Dziewięć lat wcześniej, w tym samym łóżku, była jeszcze dziewczyną. Znowu wróciła jej świadomość tego, jak ją wtedy potraktował.

Co zrobi jutro? - pomyślała. Jak się zachowa?

Wszystkie jej lęki i obawy mieszały się z narastającą rozkoszą, przyprawiając ją o kompletny zawrót głowy.

Urodziła mu syna, który miał włosy zupełnie takie jak on. Kiedy lekarze powiedzieli jej, że straciła dziecko, poprosiła, żeby jej pozwolili potrzymać go przez chwilę. A po pogrzebie zatrzęsła w sercu tę mroczną tajemnicę. Postanowiła nigdy jej nie ujawnić.

Aż do tego wieczoru. Kiedy Logan wszedł do sali balowej i spojrzał na nią wzrokiem tak ponurym jak jej rozbita dusza, zrozumiała, że nigdy nie będzie mogła go kochać, podzielić się z nim swoją rozpaczą. Ale oto stare uczucia znowu zaczęły kwitnąć w jej sercu.

Szeroko rozchylił jej uda. Pieścił ją coraz szybciej i głębiej. Z wolna całe jej ciało stawało się płonąca kulą namiętności. Dygotała spazmatycznie, aż w końcu eksplodowała.

Dyszac ciężko, zacisnęła powieki.

Czy możemy wybierać tych, których kochamy? Czy otrzymujemy ich w darze? Czyż on na zawsze nie zawładnął jej duszą?

- Dziewięć lat marzyłem, by znowu to zrobić - wyszeptał. - By cię posmakować, usłyszeć twój krzyk. Dać ci rozkosz.

Słuchając jego zachrypniętego głosu, przytuliła go z całej siły. Ale nie miała odwagi mu uwierzyć.

## Co przyniesie ranek?

85

To tylko seks, pomyślała.

- Nie mów nic, czego oboje musielibyśmy żałować.
- Mam nadzieję, że z dzisiejszej nocy nie będziesz żałować niczego - powiedział.
- Żadnych wyrzutów. Obiecuję. Jestem już dużą dziewczynką.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się.

- Byłem głupi dziewięć lat temu.
- Ja też.
- Byłaś tylko naiwna, ja byłem okrutny. Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?
- To będzie zależało do tego, co zrobisz dalej.
- Nigdy więcej nie chciałbym cię skrzywdzić.

To nie rób tego, pomyślała. Uważnie się przyglądała, jak nakładał prezerwatywę.

Kiedy skończył, pocałowała go. Długo, mocno i namiętnie. Nie kazał jej na siebie czekać. Przez długą chwilę trwali bez ruchu, zjednoczeni, napawając się niezwykłą chwilą. Cici smakowała rozkosz, jakiej tylko z nim zdarzało jej się zaznać.

- Przysięgam, że już nigdy cię nie skrzywdzę - szepnął. Pokiwała głową. Chociaż nie do końca mu uwierzyła.

Składał już kiedyś takie obietnice.

Zaczął ją głaskać po głowie. Musnął ustami jej wargi. Pocałował w policzek. W szyję.

Z wolna zaczął się w niej poruszać.

Chwyciła go za ramiona. Uniosła biodra. Przy każdym

**Ann Major**

jego ruchu starała się wychodzić mu naprzeciw. Podniecenie rosło. Ogarniało ich coraz mocniej. Zniewalało. Ekspłodowało.

Gdy było już po wszystkim, wtuliła się w niego, marząc gorąco, by mężczyzna taki jak on mógł być jej kiedyś dany.

- O czym myślisz? - spytał. Ostrożnie odgarnął jej włosy z czoła.

Niespodziewanie zmieszła się.

- Seks sprawia, że ludzie, zwłaszcza kobiety głupie jak ja, robią i czują najbardziej szalone rzeczy.

Mogłabym napisać książkę na ten temat.

- Proszę, nie. Jeśli masz zamiar napisać o mnie. Zachichotała.

- Jesteś pruderyjny. Wiesz o tym, prawda?

- Konserwatywny.

- Nie w łóżku. - Poglaskała jego miękkie włosy. Uśmiechnęła się. - Dopiero później się spinasz, kiedy znowu się stajesz prawdziwym sobą.

- Prawdziwym sobą? A cóż to znaczy? Czy kiedykolwiek mamy szansę poznać prawdziwych siebie?

Przez lata robiłem to, co wmówił mi dziadek, co kazał mi uważać za najlepsze dla rodziny.

- Ja odnalazłam siebie za kamerą.

- Szczęściara.

- Albo i nie. Widziałam mnóstwo bólu. Teraz nie mogę nawet patrzeć na aparat.

## Co przyniesie ranek?

87

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. O czym przed chwilą myślałaś?

- Nie wiem. Zapomniałam.

- No to znów będę się z tobą kochać, aż ci się przypomni.

- Tylko dlatego? - droczyła się.

Kiedy znowu ją pocałował, kiedy wsunął język w jej usta, poczuła budzące się ponownie podniecenie. Być może dlatego, że kochając się z nią tego wieczoru, skruszył wszystkie jej bariery, spowodował, że znowu szeroko się na niego otwarła. Jak kiedyś sprawił, że znalazła się po ciemnej stronie namiętności, w miejscu, gdzie byli tylko oni, gdzie zapominała samą siebie i mogła szeptać gorąco, wprost do jego ucha, szalone głupstwa.

Na szczęście w ostatniej chwili przypomniała sobie wszystko, co ich dzieliło.

W przeszłości zranił ją, zabrał jej kilka lat życia. Kto mógł zagwarantować, że teraz, gdy była starsza i mądrzejsza, nie zrobi tego samego? Nie mogła się poddać pragnieniu miłowania go.

- Nie myślałem, że jeszcze kiedyś będę mógł to przeżyć - powiedział. W jego głosie brzmiały nutki tryumfu. Zadowolenia z siebie. Że tyle jej dał. Mężczyzna dumny z siebie do głębi.

Nią zaś targały wątpliwości. Miała w sobie tyle ciepłych, serdecznych uczuć do niego. I jednocześnie przekonanie, że nie może im ufać.



**Ann Major**

- Wiele jeszcze muszę uczynić, by wynagrodzić ci moje wcześniejsze postępowanie, prawda? - spytał.

- Wystarczy tego na całe życie - odparła. - Zgadzą się więc, że jesteś moim dłużnikiem?

Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Oczywiście. Ale wynagrodzę ci wszystko. Obiecuję.; Choćby miało to trwać całe życie. '[  
Uwolniła się z jego objęć. Chciałaby mu zaufać. Życie ją jednak nauczyło, że nie strach, nie rozpacz, ale zdruzgotana nadzieja jest najokrutniejszym z doznań, jakie mogą człowieka spotkać. Mężczyzna taki jak on może powiedzieć w łóżku wszystko. Dopiero rano pokaże prawdę.

Logan naciągnął kołdrę i okrył ich starannie. Otoczył ją ramieniem. Wtedy znów wróciły do niej wspomnienia. O czarnowłosym chłopcu, którego stracili, a o którego istnieniu Logan nie miał pojęcia... Jeszcze.

Szybko jednak ciepło jego ciała, spokój, który ją ogarnął, odepchnęły w dal przykre myśli. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat czuła się niemal bezpieczna. Chociaż wiedziała, że nie powinna. Nie z nim.

Mimo tych obaw, zapadła w głęboki sen.

Logan obudził się pierwszy. W ramionach pięknej kobiety. Jedynej kobiety na świecie, z którą nie powinien być. W zmiętej pościeli emanującej seksem. Strach. Nagle poczuł mróz w kościach.

## Co przyniesie ranek?

89

Głowa Cici ufnie spoczywała na jego ramieniu. Co przeraziło go jeszcze bardziej. Co będzie dalej? - pomyślał.

Czyżby okłamywał samego siebie, kiedy tak stanowczo zmuszał ją do wyjazdu? Skrzywił się, gdy sobie przypomniał jej łagodne pieszczoty. Była słodka jak dawniej. Czego chciała teraz? Czego potrzebowała? Czemu nigdy o tym nie pomyślał?

Czy ją po prostu wykorzystał?

Zasługiwała na coś lepszego.

Do diabła! Każda kobieta zasługiwała na coś lepszego.

Ostrożnie, by jej nie obudzić, uniósł się na łokciu. Ułożył jej głowę na poduszce i przesunął się na brzeg łóżka. Wtedy się odwróciła i popatrzyła na niego. Westchnęła cichutko i pogłaskała go po ramieniu.

- Logan - szepnęła sennie.

- Jestem - mruknął. Z trudem przegnał czułość, która wlała mu się do serca.

Długie rzęsy zatrzepotały. Ciemne oczy, lśniące nadzieją i uczuciem, spojrzały mu prosto w twarz.

- Myślałam, że już dawno cię nie ma. Psiakrew!

Nie wiedział co powiedzieć. Przecież miała rację. Ale nie chciał, nie mógł jej zranić.

- Jestem tu, gdzie chcę być - powiedział.

- Naprawdę?

Naprawdę! W jej ramionach czuł się jak w niebie. Fakt niezaprzeczalny. I dlatego musiał uciekać.

Odrzucił kołdrę

**Ann Major**

i... zamarł bez ruchu, wpatrzony w jej zachwycające ciało. I jej uśmiech. Miała nieprawdopodobny uśmiech. Wtedy spostrzegł bliznę na jej brzuchu i spochmurniał. Odruchowo dotknął jej ostrożnie.

- Co ci się stało? - spytał cicho.

Gwałtownie otworzyła oczy. Patrzył w nie, zaskoczony. Robiły się bowiem coraz większe. Zobaczył w nich prawdziwy ból. A po chwili zaszklily się łzami. Natychmiast odwróciła głowę.

- Co się stało? - spytał z niepokojem. - Musisz mi powiedzieć. - Położył jej ręce na ramionach. Czuł, że cała dygocze.

Jej twarz była biała jak kreda. Wargi jej drżały.

- To nic ważnego - powiedziała. - Przynajmniej nie teraz, kiedy na pewno masz miliony ważnych spraw na głowie.

W jego głowie włączyły się wszystkie dzwonki alarmowe. Objął ją. Poczł głęboki niepokój. Czy możliwe, że ten jej przeraźliwy smutek miał związek z nim?

- Powiedz mi - nalegał. Wszystkie sprawy, które miał w Nowym Orleanie, stały się nagle kompletnie nieważne.

- Próbowałam ci już powiedzieć... kiedyś... W tym momencie zadzwonił telefon.

- Mów - ponaglił.

Lecz telefon najwyraźniej zbił ją z tropu.

- Może jednak powinienes odebrać? - powiedziała.

- Może zaczekać.

## Co przyniesie ranek?

91

- Nie. Odbierz. To naprawdę nic ważnego. Wiesz, jak łatwo kobiety ulegają nastrojom. Masz inne, ważne sprawy.

Odwróciła się. A Logan sięgnął po telefon. Natychmiast usłyszał wściekły głos Mitchella Butlera.

- Co, do cholery, zrobiłeś mojej córce?

- Co jej się stało?

- Wpada we wściekłość, kiedy tylko ją o coś spytam albo wypowiem twoje imię.

- Dobrze - bąknął Logan wyczekująco.

- Nie! Nie jest dobrze. I dopóki się nie dowiem, co się stało, fuzji nie będzie.

- Mogę wytłumaczyć. Czy naprawdę mógł?

- To zbieraj swój skruszony tyłek, przyjedź do miasta i zrób to.

Mitchell rozłączył się.

- Co się stało? - spytała Cici. - Czy to była Alicia?

- Jej ojciec. Odwołał fuzję. Muszę zadzwonić do Hayesa. Pokiwała głową z nieprzeniknioną miną. A on gorączkowo stukał w klawiaturę telefonu.

Hayes odebrał niemal natychmiast.

- Właśnie dzwonił Butler - rzucił Logan. - Domaga się spotkania.

- Wiem. Po południu. Punktualnie o pierwszej. Mówi, że rezygnuje z fuzji. Zupełnie nie rozumiem, o co tu chodzi.

- Przyjadę za jakąś godzinę. Wtedy wszystko ci wyjaśnię.

**Ann Major**

- To musi mieć jakiś związek z przyjęciem. Czy panna Bellefleur znowu zaatakowała?
  - Poczekaj, wszystkiego się dowiesz. - Logan się rozłączył. - Przepraszam za to wszystko - powiedział do Cici. Źle potraktowałem Alicję, pomyślał. - Muszę pojechać do Nowego Orleanu i pogasić wszystkie pożary, które wzniciłem.
  - Oczywiście - bąknęła. Głos uwiązał jej w krtani. I zbladła jeszcze bardziej. - Zrobię ci kawę i grzanekę, żebyś się nie musiał zatrzymywać w domu na śniadanie.
  - Musisz mi powiedzieć, co ci się stało - powiedział, rozglądając się w poszukiwaniu spodni.
  - Nie teraz, kiedy przeze mnie twój świat się wali, a ty się tak bardzo spieszysz - szepnęła przeraźliwie smutno.
  - Ale ja się muszę dowiedzieć, co ci się stało.
  - To nie ma znaczenia. Jak już powiedziałam, masz dzisiaj naprawdę poważne sprawy do załatwienia.
  - Cici...
- Odwróciła się od niego i otworzyła puszkę z kawą. Skoro nie chce powiedzieć, to nie, pomyślał. Muszę to uszanować.
- Ubrał się pospiesznie. Przelotnie przyjrzał się sobie w lustrze. Spodnie i koszula były wymięte, jakby w nich spał.
- To była wspaniała noc - powiedział.
  - To prawda. - Włożyła dwa kawałki chleba do tosterka.
  - Cudowna.
  - Cieszę się, że tak to czujesz... Jeśli tak to czujesz.

## Co przyniesie ranek?

93

- Co to, u diabła, ma znaczyć?

- To znaczy, że bez względu na to, co się wydarzyło w nocy, ranek... te telefony... to jest twoja rzeczywistość.

- Psiakrew!

- Przekonaj mnie, że nie mam racji.

Nie miał śmiałości spojrzeć jej w oczy, nie miał odwagi skłamać, stał więc ze wzrokiem wbitym w okno i nerwowo zaciskał szczęki.

- Widzisz - odezwał się po chwili - muszę pojechać do Nowego Orleanu najszybciej, jak się da.

- Oczywiście. Wiem. - Ciaśniej owinęła się szlafrokiem. Zęby jej dzwoniły, gdy wpatrywała się w toster. Nerwowo stukała palcami w blat. - Cholera, czemu to zawsze działa tak wolno?

- To dlatego, że się gapisz - spróbował zażartować.

Nie uniosła wzroku. Zdawało mu się, że to ona spieszyła się bardziej niż on.

- Nie przejmuj się tak tymi grzankami - powiedział. - Mogę zjeść coś po drodze.

- Ja nie... nie przejmuję się... twoimi głupimi grzankami. Ani tobą. Myślę o zbliżającym się nieuchronnie terminie skończenia książki. Muszę pracować. Nie tylko ty masz swoje życie. Mam jeszcze dużo do napisania. Dość już marnowania czasu. Dość zawracania sobie głowy głupstwami.

- Tylko tym jestem teraz dla ciebie? Głupstwem?

- Zawsze mogę mieć nadzieję, prawda? - spytała cicho.

- Ja też.

**Ann Major**

Aż podskoczyła, kiedy grzanki wyskoczyły z tosteru. Na chwilę zacisnęła dłonie w pięści. Wzięła głęboki oddech. Przełożyła grzanki na talerzyk i podała mu.

- Im szybciej sobie pójdę, tym lepiej, prawda?

- Co mam powiedzieć? Jaki mam wybór? Ty masz swój świat fuzji i bogactwa. Ja mam swój.

Dziewięć lat temu nie rozumiałam tego. Dzisiaj już rozumiem. Ostatnia noc była wspaniała. Ale to już było. Minęło. Jedź. Jesteś wolny. Żadnych zobowiązań.

Kobieta, która wila się w jego ramionach z płonącym ; wzrokiem, odeszła. Stała przed nimi Cici, smutna, bla-<sup>1</sup> da, z podkrążonymi oczami. Znowu sprawił jej ból. Znow przez niego była nieszczęśliwa.

Oczywiście, miała rację. Trafnie opisała ich sytuację. Ale to ani trochę nie poprawiło mu samopoczucia. Nienawidził ją zasmucać.

- Jedz - powiedziała łagodnie. - I jedź. Dla dobra nas obojga. A, i zamknij za sobą drzwi.

- Uważasz, że ostatnia noc była pomyłką?

Szła już w stronę łazienki. Zatrzymała się w pół kroku i odwróciła do niego.

- Kiedy się obudziłam, nie wyglądałeś na szczęśliwego. Zatem dla ciebie... Chyba tak. Dlatego już nigdy nie stukaj do mych drzwi... Dopóki...

- Dopóki?

Spojrzała mu prosto w twarz.

- Jesteś mądry. Domyśl się.

## **Co przyniesie ranek?**

**95**

Miał ochotę podbiec i chwycić ją w ramiona. Przytulić ze wszystkich sił. I nigdy nie pozwolić odejść. Chciał zostać, wypić kawę, porozmawiać z nią przez kilka godzin. Niemądre...

Ale nie zrobił tego. Miała rację. To był tylko seks. Nic więcej. Wzruszył ramionami i odwrócił się. Wyszedł.

Z każdym krokiem czuł, że nogi zaczynają mu ciążyć coraz bardziej. I serce.

Fuzja, nad którą pracował tak długo, w tak wielkim trudzie, rozsypywała się w pył, a on myślał tylko o zranionych uczuciach Cici. I kiedy myślał o swoim życiu bez niej, mrok spływał na jego duszę.

Co się ze mną dzieje?



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Znad Teksasu nadciągały burzowe chmury. Posepny; dzień wyjątkowo odpowiadał nastrojowi Logana. Stał przed drzwiami jednego z nowych domów Jake'a i rozmawiał z jego administratorem. Gici. Przez całą drogę do Nowego Orleanu miał przed oczami jej obraz. W czerwonym szlafroku, z włosami w nieładzie. Widział wciąż jej błękitne oczy rozjarzone rozpaczą i nadzieją. Była piękna. Im bardziej się od niej oddalał, tym mocniej czuł jej brak. Z każdym przejechanym kilometrem czuł coraz silniejszy ucisk w krtani. Miał wrażenie, że stalowa obręcz zaciska mu się na piersi. A kiedy wracał myślami do ich rozstania, ogarniała go wściekłość.

Pragnął zawrócić, wcisnąć gaz do dechy i popędzić do niej. Musiał chyba całkiem stracić rozum, że zostawił ją samą, podczas gdy szalał za nią i tęsknił aż do bólu. Nie mógł nawet myśleć o czymś innym. Choćby o fuzji.

- Bardzo dziękuję za pomoc. - Podał administratorowi swoją wizytówkę. - Jeśli zobaczy się pan z moim bratem, proszę mu przekazać, żeby zadzwonił do mnie na któ-

## Co przyniesie ranek?

97

ryś z tych numerów. Pan Mitchell Butler chce się upewnić, że z jego córką wszystko w porządku. Sądzymy, że Jake był z nią ostatni.

- W takim razie jest bezpieczna - powiedział mężczyzna stanowczo. - Jake jest najrzetelniejszym człowiekiem na świecie. Ale to chyba wie pan najlepiej... jesteście bliźniakami.

- Prawda. - Logan pokiwał głową. Drzwi się zamknęły i został sam na werandzie. Dom, który firma jego brata właśnie kończyła budować, był bardzo nowoczesny. I zaprojektowany tak, by mógł bezpiecznie przetrwać kolejną powódź. Jak zresztą całe zaprojektowane przez brata osiedle.

Logan oparł się łokciami o barierkę. Do spotkania z Mitchellem Butlerem zostało mu jeszcze trzydzieści minut. Już wcześniej telefonował do biura i rozmawiał z Hayesem. I nie wymyślili niczego nowego.

Rozglądał się dookoła. Wokół budowanego osiedla wiele jeszcze było śladów niedawnego kataklizmu. Powódź i huragan dokonały olbrzymich zniszczeń.

Alicia. Nie winił jej. Nie dziwił się, że nie odpowiadała na jego telefony. Ale skoro nie mógł się z nią skontaktować, jakie mógł zawieźć informacje Mitchellowi?

Wcześniej po drodze pojechał do jej mieszkania. Zadowolony portier poinformował go ochoczo, że Alicia wróciła do domu wczesnym rankiem w towarzystwie mężczyzny wyglądającego całkiem jak Logan, potem spakowała walizkę i oboje wyjechali.

**Ann Major**

- Obejmował ją, jakby się starał ją pocieszyć - mówił portier. - Zanim pan przyjechał, myślałem, że to był pan.

Gdzie byli?

Logan wystukał numer telefonu Alicii. W tym samym momencie przewrotna wyobraźnia postawiła mu przed oczami obraz Cici. Nagiej. Leżącej w łóżku. Pod nim. Boże! Jakie to było cudowne.

Przez cały ranek, gdy szukał Alicii i Jakea, myślał tylko o Cici. O tym, jak smakowały jej usta. Jak wspaniałych pieśczoł mu nie szczędziła. Na samo wspomnienie robił się twardy.

Ostatnia noc była fantastyczna. Od chwili kiedy zaczęli się kochać, wszystko było niesamowite. A ranek przyniósł powrót do przykrew rzeczywistości. Wyjechał. Zostawił ją. I nie zawrócił, by jej dodać otuchy.

Miał swoje życie, nawet jeśli chwilowo trochę skomplikowane. Ale nie mógł pozwolić sobie na to, by Cici Bellefleur zawładnęła jego myślami. Nawet jeśli tak właśnie było.

Zbiegł po schodach i ponownie spróbował się dodzwonić do Alicii. Nie odebrała. Nie chciała, by ją odnalazł. Czy mógł ją winić?

Gniewnie wcisnął kluczyk do stacyjki, gdy wtem zadzwonił jego telefon. Nareszcie, pomyślał, sądząc, że to Alicia.

Ale to był Hayes.

- Mitch właśnie przyjechał. Lepiej się pospiesz.

## Co przyniesie ranek?

99

- Przyjechał wcześniej. Jest dopiero pół do pierwszej. Umówiliśmy się na pierwszą.
- Już tu jest. Twierdzi, że to ty się spóźniasz. Uważa, że spotkanie powinno się już zaczynać.
- Zawsze uważa, że spotkania powinny się zaczynać, kiedy on przychodzi. Zachowuje się bez sensu... jak zawsze.
- Nie wygląda na to, żeby cię dzisiaj bardzo lubił. Czy ktoś mógłby mi, do cholery, wyjaśnić, co się dzieje?
- Mitch uważa, że skrzywdziłem Alicję.
- A... zrobiłeś to?
- Niezupełnie. Alicja nie chce ze mną rozmawiać, więc nie wiem, o co chodzi.
- Czy panna Bellefleur ma z tym związek?
- Nie chcę o tym mówić.
- W porządku. Wygląda na to, że ma. Niedobrze. -Urwał. - Mitchell powiedział mi właśnie, że ma inną propozycję. .. Bardzo atrakcyjną ofertę od J. L. Browna. Co będzie z naszą fuzją?
- Lepiej spytaj Mitchella.

Drzwi sklepu odzieżowego zamknęły się za Cici z towarzyszeniem brzęczenia srebrnych dzwoneczków. Od wyjazdu Logana nie mogła się uspokoić. Nie mogła się skupić na pracy nad książką. Pojechała więc do miasta. Chciała poszperać w bibliotece Pierre'a. Ale kiedy zobaczyła na wystawie tę błękitną sukienkę, postanowiła poprawić sobie humor i zdecydowała się na zakupy.

**Ann Major**

Poza tym koniecznie musiała uciec od telefonu. Albowiem wbrew temu, co mówiła, gorąco pragnęła, by Logan do niej zadzwonił. Każdy dzwonek telefonu budził w niej nadzieję, że to właśnie on. W końcu nie mogła już wytrzymać tego napięcia.

Gdybyż mogła przestać o nim myśleć.

Głupia!

Przecież doskonale wiedziała, jakim jest człowiekiem. Sprzedawczyni, starsza już kobieta, uśmiechnęła się do niej miło.

- Mogę w czymś pomóc?
- Wpadła mi w oko sukienka na wystawie. Ta błękitna, długa.
- Ta letnia? Urocza.
- Zastanawiałam się, czy macie mój rozmiar.
- Czwórka, prawda, moja droga?
- Skąd pani wie?

Cici spojrzała na manekin ubrany w czerwony, koronkowy staniczek i stringi.

- Seksowne, prawda? Akurat, żeby zdobyć mężczyznę. - Sprzedawczyni uśmiechnęła się marzycielsko. - Ja nosiłam czwórkę... i nieprzyzwoitą bieliznę... ale to było bardzo, bardzo dawno temu.

Możliwe, ale poruszała się z energią nastolatki. Po chwili wróciła z sukienką dla Cici.

Cici włożył ją prędko i stanęła przed lustrem. Próbowwała sobie wyobrazić, jak zapłonęłyby oczy Logana, gdyby ją

## Co przyniesie ranek?

101

zobaczył w tej sukience. Ale czy spodobałaby mu się? Czy była dostatecznie skromna?

Do diabła z nim! - pomyślała. Jest teraz w Nowym Orleanie z bogatą, doskonałą Alicią.

Tego nie wiesz na pewno, odpowiedziała sobie w myślach.

Jestem pewna. Ona jest śliczna. Jest bogata. No i jest jeszcze ta fuzja. Nie mam z nią żadnych szans.

Sukienka uniosła piersi Cici i sprawiła, że zdawała się jeszcze szczuplejsza w talii. Miękki, powłóczysty materiał owijał się wokół jej nóg i bioder przy każdym ruchu.

Ale przecież w nocy nie pojechał do niej.

Sukienka była zmysłowa, lecz przy tym elegancka i skromna. Nie całkiem w jej typie, ale jednak seksowna.

- Kopciuszek - powiedziała sprzedawczyni. - Wygląda pani w tej sukience jak Kopciuszek na balu. Brakuje tylko kryształowych pantofelków.

Omen?

Kopciuszek poślubiła księcia.

- Biorę ją - zdecydowała Cici. - Chciałabym jeszcze przymierzyć ten czerwony komplet. Stanik i stringi.

- Mam jeszcze kilka sukienek, w których wyglądałaby pani równie oszalamiająco. Chciałaby je pani obejrzeć?

Po południu, już w Garsonierze, Cici bogatsza o trzy gustowne sukienki, zmyła jaskrawy lakier z paznokci, a włosy związała błękitną wstążką w skromny koński ogon. Włożyła nową błękitną sukienkę i zakręciła się na pięcie przed lustrem.

**Ann Major**

Była zadowolona. Wyglądała skromnie i elegancko. Tak jak sądziła, spodoba się Loganowi. Zabrała neseser i torbę z komputerem i poszła do Belle Rose, do biblioteki, gdzie miała zamiar popracować. Sukienka i fryzura niczego nie zmieniają, mówił cichy głos w głębi jej duszy. Wciąż jesteś dziewczyną z bagien.

Odegnęła złe myśli i zaczęła szperać wśród półek z książkami. Noonoon powiadomiła Pierrea, że Cici przyjechała, i ten natychmiast zszedł do biblioteki. Usiadł na kanapie i zaczął czytać.

Cici zajęła się pracą. Pierre na przemian to czytał, to drzemał. Potem zrobiła sobie przerwę i wypili razem herbatę. Jednak przez cały ten czas jakaś jej część nieustannie czekała na telefon od Logana. Na to, że powie, że tęsknił za nią tak, jak ona za nim.

Szalona. To był tylko seks. Nic ich nie łączyło.

Kiedy telefon zadzwonił po raz pierwszy, aż podskoczyła. To jednak był wujek Bos. Powiedział, że źle się czuje. A to znaczyło, że musiał się czuć naprawdę bardzo źle, gdyż nigdy dotąd do niej nie dzwonił. Poprosił, by wieczorem zastąpiła go w barze. Zgodziła się natychmiast.

Wstała i podeszła do okna. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że powinna przestać myśleć o Loganie. O ostatniej nocy. O jego ramionach.

To już minęło. Najwyraźniej, ostatnia noc nic dla niego nie znaczyła. Zatem i dla niej nie powinna mieć znaczenia.

## Co przyniesie ranek?

103

Godzinę później, gdy pracowała sumiennie, żeby nie myśleć o Loganie, zadzwonił jej agent.

-Może chciałabyś zrobić reportaż o zamachu bombowym w Egipcie, pod piramidami? Zawsze mówiłaś, że chciałabyś zobaczyć piramidy. To będzie duża sprawa. Wiodący reportaż numeru. Szykuj aparat.

W głębi duszy miała chęć skorzystać z tej okazji, żeby uciec od ostatniej nocy, od tego, co zrobiła, od tego, co czuła do Logana.

- Mam termin - powiedziała jednak. Gdyż była naiwna i głupia.

- Przesunę ci ten termin, co ty na to? Ten temat naprawdę wart jest twojego czasu. - Agent wymienił bardzo godziwą kwotę. - Chyba nie przepuścisz takiej okazji?

Miał rację. Przecież to była jej kariera. Logan był najprawdopodobniej z Alicią. Chociaż raz zrób coś mądrego, pomyślała. Wróć do fotografowania. Zostaw go. Uciekaj.

Cici przypomniała sobie tamtą noc, kiedy trzymała w rękach ich małego synka. Miał taką cienką i delikatną skórę. Był taki drobny i kruchy. I kiedy pocałowała go w zimne czółko na pożegnanie, była najbardziej samotną istotą na świecie.

Naprawdę powinna wyjechać. Jeśli bowiem nie zachowa ostrożności, Logan znów ją zrani. Może nawet jeszcze mocniej niż poprzednio.

Logan był wyczerpany. Ciężko opadł na fotel za biurkiem zawalonym stertami dokumentów, które nigdy nie miały być



**Ann Major**

podpisane ani przez Mitchella, ani przez niego. Po wielu godzinach negocjacji ostatecznie przysły wszystkie nadzieje na fuzję.

Rok pracy, planów i marzeń wylądował w śmietniku. Jego przyszłość z Alicią także. Co dalej? Przeciągnął rękami po głowie. Był zbyt zmęczony, by się zmartwić. Być może następnego dnia dotrze do niego ta strata. A może i nie. Przez cały dzień czuł się dziwnie wolny od męczących ambicji. Sprawy, które zwykle wydawały mu się bardzo ważne, całkiem przestały się liczyć. Usłyszał jakieś głosy za drzwiami. Pani Dillings z kimś rozmawiała. Dziwne. O tak późnej porze? W niedzielę?

Pani Dillings była wspaniała. Przyszła do pracy.

Zapisał interkom.

- Przyszedł pana brat - usłyszał jej spokojny głos. Jakby zjawienie się brata o tak niezwyklej porze, po dziewięciu latach, było zupełnie normalne.

Logan natychmiast zapomniał o fuzji. Zerwał się na równe nogi i pognął do drzwi. Przez moment mierzyli się wzrokiem.

Po chwili Logan się uśmiechnął.

- Tym razem nie walniesz mnie, prawda?

Jake odpowiedział uśmiechem i wyciągnął dłoń. Logan uścisnął ją z zapalem.

- Witaj w domu. Wiele czasu minęło - westchnął.

- Zbyt wiele. Co mam powiedzieć? My, Claibornebwie, jesteśmy cholernie uparci. I nie umiemy przebaczać.

## Co przyniesie ranek?

105

- To geny - tłumaczył się Logan. - Postąpiłem bezdusznie i zupełnie nieodpowiednio.
  - Mało powiedziane. A ja nie wracałem zbyt długo. Chyba obaj jesteśmy bardzo podobni do staruszka.
  - Pod każdym względem. Żałuję, że tak zamieszalem ci w życiu. I w życiu Cici.
  - Chyba powinienem był przywyknąć. A co z Cici? - Jake przestał się uśmiechać. - Kiedy patrzyłem, jak tańczyliście, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że już ci przebaczyła.
  - Jeszcze nie, ale pracuję nad tym. - Logan zawahał się. - Usiądziesz?
  - Innym razem. To zajmie tylko chwilkę. - Uśmiechnął się z przymusem.
- Logan zaniknął drzwi.
- Powód, dla którego tu przyjechałem - powiedział Jake - albo może jeden z powodów, dla których tu przyjechałem, jest taki, że ja wiem, że dzwoniłeś do Alicii w nocy i znowu dziś rano. - Zawahał się. - Byłem z nią wtedy, rozumiesz. Dlatego wiem, że nie odebrała twoich telefonów.
  - Dobrze się czuje?
  - Tak... Kazała ci powiedzieć, że między wami wszystko skończone. A właściwie, że nigdy nic nie było. A ja chcę wiedzieć, czy to prawda.
  - Skoro ona tak twierdzi.
  - A ty? Co byś powiedział, gdyby się zaczęła spotykać z kimś innym?
  - Masz na myśli siebie, jak sądzę.

**Ann Major**

- Nic mnie z nią nie łączy. Ona mówi, że jest jeszcze za wcześnie. I że jestem ostatni, z którym chciałyby się spotykać, bo za bardzo przypominam jej ciebie.
  - Bardzo mi przykro. Obawiam się, że bardzo źle się wobec niej zachowałem na przyjęciu.
  - Wyjaśniłem jej wszystko o tobie i Cici.
  - Sam powinienem był wszystko wyjaśnić, ale zbyt byłem zaangażowany w to, co się działo, żeby to zrozumieć.
  - Niczego nie rozumiałeś. Kochałeś Cici. Ale byłeś zbyt uparty i arogancki, by się do tego przyznać.
  - Taaak... Życzę Alicii wiele szczęścia. Powiesz jej to, kiedy się z nią zobaczysz, dobrze?
  - Jasne. Ale na razie ona nie odbiera moich telefonów. Zmienili temat na bardziej obojętny. Po dziesięciu minutach miłej pogawędki rozstali się.
- Dużo wody upłynie, nim uda się nadrobić stracone lata, pomyślał. Ale pierwszy krok został już zrobiony.
- Cici jadła kolację i oglądała wiadomości w telewizji. Zerwane negocjacje w sprawie fuzji stoczni Butler Shipyards z firmą Claiborne Energy były największą sensacją. Powtarzały ją wszystkie stacje. Zbierała się już do wyjścia, do baru wujka Bosa, kiedy zadzwonił telefon.
- Chciałbym się z tobą zobaczyć - powiedział Logan.
  - Oglądałam wiadomości. Wygląda na to, że masz za sobą kiepski dzień. Bardzo mi przykro.

## Co przyniesie ranek?

107

- Jesteś zajęta dziś wieczorem?
- A cóż to? Jestem nagrodą pocieszenia?
- Cholera, nie wiem.
- Co to za odpowiedź?
- Co to za pytanie?

Przez cały dzień myślała o jego pocałunkach i pieszczotach. W końcu doszła do wniosku, że traktował ją jak swoją własność. A teraz nie wie nawet, po co dzwoni.

- Właśnie wychodzę - powiedziała.
- Nie mogę przestać o tobie myśleć. To tak jak ona.
- I? Trudno wyplenić złe nawyki. -Cici...
- Co u Alicii?
- Nie rozmawiałem z nią.
- Dlaczego?
- Bo ona nie chce ze mną rozmawiać. Ale można powiedzieć, że przesłała mi wiadomość przez przyjaciela. Między nami wszystko skończone.
- Czujesz się samotny i skrzywdzony. I dlatego zadzwoniłeś do mnie. A ja, głupia, odebrałam. I pewnie myślisz, że znowu będę dostępna?
- Nie. To nie tak.
- Oczywiście, przecież i tak się nie przyznasz. Jesteś mężczyzną. Poprzednia noc dobrze cię nakręciła. Chodzi ci o seks. Uważasz, że dostaniesz go ode mnie. A na pewno nie da ci tego twoja śliczna narzeczona. Ani w ogóle niczego...

108

**Ann Major**

- Cici, naprawdę chciałbym się z tobą zobaczyć. Zapomnij o Alicii. Jak już powiedziałem, wszystko skończone.

- Nie zadzwoniłeś przez cały dzień. Teraz jest trochę za późno.

- Myślałem o tobie przez cały dzień. Przez cały dzień. To się nie liczy?

- A co mnie to obchodzi?

- Myślałem o tobie aż do bólu! Ale nie mogłem zadzwonić, bo walczyłem z Mitchellem Butlerem i jego zwariowanymi żadaniami. A miał ich mnóstwo. Później miałem posiedzenie rady nadzorczej. Musieliśmy omówić sytuację po zerwaniu negocjacji w sprawie fuzji.

- Biedny mały milionerek. A może miliarderek? No cóż, nie mogę się teraz z tobą spotkać. Nie dzisiaj. Mam inne plany. Mój wujek jest chory i obiecałam, że mu pomogę.

- A jutro?

- Jutro też nie.

- Dlaczego?

- Mam swoje życie, rozumiesz? A ty masz swoje, co pokazałeś dziś rano. No i mam termin.

Powinieneś mi podziękować. Pozwalam ci się urwać z haka. A ja się staram postępować rozważnie i mądrze. A nie przychodzi mi to łatwo.

-Cici...

- Do widzenia!

Rozłączyła się. Telefon zadzwonił ponownie. Spojrzała na wyświetlacz. Logan. Zacisnęła pięści.

Targały nią sprzeczne

## **Co przyniesie ranek?**

**109**

emocje. Gorąco pragnęła się z nim zobaczyć i równie mocno się tego bała.

Przez cały dzień aż do bólu tęskniła za nim. W końcu zadzwonił. Ale różniło ich tak wiele. On chciał seksu, a ona się bała, że nie zdoła mu odmówić.

Lepiej się cofnąć, póki jeszcze mogła.

Minęło dziesięć minut, zanim zdołała dojść do siebie. W łazience obmyła twarz zimną wodą i poprawiła makijaż. Z łagodnym szelestem niebieskiej sukienki wyszła z domu.

Nikt w barze nie mógł się nawet domyślić, że jej serce zostało zdruzgotane. I to przez Logana Claiborne'a. Powiedzieliby, że jest głupia. I pewnie mieliby rację.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Logan zatrzymał swój samochód obok auta Cici pośrodku parkingu wypełnionego potężnymi motocyklami. Na każdym wymalowano dzikie kobry, czerwone płomienie i grzechotniki. Z ociąganiem zostawił swojego lexusa w takim towarzystwie.

Niemal biegiem pokonał schodki i wszedł do baru. Stał, ogłuszony głośną muzyką. Wzrok z trudem przebijał się przez gęstą zasłonę tytoniowego dymu. Zrobił krok i poczuł, że na jego ramieniu zacisnęła się dłoń wielka jak bochen.

- Nie tak prędko - warknął Tommy. Logan posłał mu szeroki uśmiech.

- Cześć, Tommy. Jest Cici?

- A co ci do tego? Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że możesz tu przychodzić, Claiborne?

Logan twardo patrzył mu w oczy. Kumple Tommyego zaczęli wstawać od stolików i powoli otaczali ich ciasnym kręgiem. Nie wyglądali przyjaźnie.

- Gdzie jest Cici? - powtórzył Logan.

Kolejni dwaj motocykliści wstali gwałtownie, przewracając krzesła.

## Co przyniesie ranek?

111

- Czego chcesz od Cici? - spytał Tommy.
- Dzwoniłem do Bosa. Powiedział mi, że tu ją znajdę.
- Dzwoniłeś do Bosa? - powtórzył Tommy z niedowierzaniem.
- On mnie tu przysłał.
- Na pewno by mi powiedział.
- To zadzwoń do niego. Spytaj.
- Bos nie lubi, kiedy mu się przeszkadza, gdy się nie najlepiej czuje.

Kiedy jeszcze walki kogutów były legalne, dziadek Logana doprowadził do tego, że bar Bosa został zamknięty. I choć od tamtej pory wiele się zmieniło, Claibornebwie nie byli w światku motocyklistów szczególnie popularni.

- Cici jest na zapleczu - wycedził przez zaciśnięte zęby Tommy. - I lepiej, żeby to była prawda z tym telefonem do Bosa.

Zniknął. Jego koledzy także, choć z ociąganiem, wrócili do stolików. Z głośników popłynęła kolejna piosenka. Rozbłyły stroboskopowe światła.

Wtedy na salę weszła Cici. Miała na sobie niebieską sukienkę, w której wyglądała jak anioł. Na tacy niosła butelki z piwem.

Logan ruszył ku niej. Trochę denerwowały go spojrzenia wszystkich obecnych. Kiedy go zobaczyła, opuściła tacę.

- Jesteś szalony, przychodząc tutaj - powiedziała. - Tommy nie przepada za tobą.
- Musiałem cię zobaczyć. Może to nie ma sensu, ale tak



**Ann Major**

jest. Musiałem. Od twojego powrotu nic w moim życiu nie ma sensu.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Twój przyjazd... tutaj... jest kompletnie bez sensu.

- Tęskniłem za tobą.

- Mówiłeś to przez telefon. Dlaczego miałabym ci uwierzyć?

Wyraz jej twarzy troszkę złagodniał. A może tylko mu się tak wydawało?

Nerwy miał napięte jak postronki. Pragnął jej, to prawda. Ale było też coś więcej. Czuł na plecach ostre spojrzenia motocyklistów, ale jakoś wcale go to nie poruszało. Chwycił ją za rękę i przyciągnął bliżej. Dobrze było trzymać ją za rękę. Nic więcej nie było ważne. Mitchell, Hayes, Alicia, fuzja, nic. Czyste szaleństwo.

Nawet w panującym w barze półmroku dostrzegł rumieńce na jej twarzy. Jego także policzki paliły.

Delikatnie splótł palce z jej palcami i przytulił do swego policzka. Jak dobrze!

- Kiedy kończysz pracę? - spytał po chwili i uwolnił jej rękę.

- Za dwie godziny.

- Mogę w czymś pomóc? Mogę myć szklanki. Podawać do stołów.

- Nie. Lepiej się trzymaj z daleka od tych chłopaków. Siądź przy barze i staraj się unikać kłopotów.

Nawet nie patrz w ich stronę.

## Co przyniesie ranek?

113

- Nie doceniasz mnie.
- Będę szczęśliwa, jeśli wyjdiesz stąd, uniknąwszy bójk. Wiesz, że nie jesteś tu zbyt popularny.
- Jak długo tobie odpowiada, że tu jestem...
- Niczego nie obiecuję, Claiborne.
- Jasne.

Kiedy Cici opuszczała bar wsparta na ramieniu Logana, serce waliło jej jak młotem.

- Co chcesz wiedzieć? - spytała, kiedy zatrzymali się obok samochodów.
- Najpierw buziak. Tylko jeden.
- Tutaj? Nie ma mowy. Daj spokój.
- Tutaj - szepnął.

Na opalonej twarzy jego oczy jaśniały jak dwa płomienie. Pocałował ją tak ostrożnie i delikatnie, jak zrobił to przed dziewięcioma laty. I jak wtedy poczuła, że krew zaczyna jej wrzeć.

Po chwili przytulił ją mocniej.

- Możemy pojechać gdzieś porozmawiać? - spytał. Przez ten pocałunek nie mogła pozbierać myśli.

Stał zbyt

blisko. Emanowało od niego cudowne ciepło.

- Możemy pojechać do Belle Rose - zaproponował. - Wypijemy kawę, a potem odwiezę cię do Nowego Orleanu.

- To był bardzo długi dzień. Założę się, że jesteś tak samo zmęczony jak ja. Uważam, że powinieneś spędzić tę noc w Belle Rose. Beze mnie. W dużym domu, niedaleko dziad-

**Ann Major**

ka. Powinieneś zjeść z nim śniadanie. Poświęć mu trochę czasu i uwagi.

- Zgoda, jeśli pozwolisz, że pojedę za tobą, żeby sprawdzić, czy dotarłaś do domu bez wypadku.

- W porządku. - Skinęła głową. Otworzył jej drzwiczki.

- Dobrze, że przyjechałeś - powiedziała zza kierownicy. - Chciałam cię znów zobaczyć. Znasz mnie...

Dzika dziewczyna z bagien o skłonnościach do autodestrukcji.

- Cici, chciałbym, żeby tym razem było inaczej.

- Ale ja nie jestem pewna, czy chcę... tym razem. Nie jestem nawet pewna, czy mogę jeszcze raz ci zaufać.

- Rozumiem cię. Mogę tylko powiedzieć, że od ostatniej nocy nie jestem sobą.

- To prawda. Straciłeś fuzję i narzeczoną. Czujesz się zagubiony i zraniony.

Chciał zaprotestować, lecz położyła mu palec na ustach.

- Uśmiechnij się. To minie. Znów będziesz ambitny i przebojowy. Obiecuję.

- Może tym razem to mi nie wystarczy?

- Jedna noc seksu ze mną i stałeś się innym człowiekiem? Wybacz, ale jakoś nie mogę uwierzyć w takiego zreformowanego Logana Claiborne'a. Wiem, że jestem dobra, ale to już raczej zadanie dla cudotwórcy. - Roześmiała się i włączyła silnik. - Lepiej wskakuj do auta. Będziesz się musiał bardzo postarać, żeby za mną nadążyć.

## Co przyniesie ranek?

115

Kuchnia po sufit pełna była zapachu kawy i grzanek Cici oparta o szeroki blat jadalni i oddawała się wspomnieniom. Wielka jadalnia, którą w dzieciństwie oglądała przez okno z werandy, wydawała jej się wtedy światem z bajki.

- Belle Rose zawsze była dla mnie magicznym miejscem - powiedziała. - Uwielbiałam pomagać Noonoon w kuchni. Ale najbardziej lubiłam słuchać opowieści o tobie i Jakeu.

- Podkochiwałeś się w nim wtedy.

- Przez wiele lat za nim szalałam. Był taki dziki i lekkomyślny. Zawsze wyczyniał różne szaleństwa, żeby zwrócić na siebie uwagę dziewcząt. Nawet drażnił aligatory. Ty byłeś poważniejszy.

- Chcesz powiedzieć: nudny.

- Nie.

- Tak Byłem nudny, bo dziadek zawsze napaścił na mnie rodziców. Poza tym któryś z bliźniaków musiał pilnować interesów. Ja byłem dziesięć minut starszy, a więc to na mnie spoczywała odpowiedzialność.

Roześmiała się.

Logan zajrzał do lodówki.

- Zjesz coś więcej niż grzanek? Jest tu sporo smakołyków.

- Nie, dziękuję.

- Bardzo źle postąpiłem tamtego lata, kiedy wtrąciłem się w sprawy między tobą i Jakiem - wyznał cicho. - Jeszcze gorsze było to, co powiedziałem. Że ratowałem Jake'a przed tobą. Uległem presji dziadka.

**Ann Major**

- Czy to są wreszcie przeprosiny?
  - Tak. Chociaż wiem, że to nie naprawi przeszłości.
  - Masz rację. Ale nie bylibyśmy tu dzisiaj, gdybyś się wtedy do mnie nie zalecał.
  - I nie zdarzyłaby nam się ostatnia noc.
  - Co masz na myśli?
  - Że ani trochę nie żałuję ostatniej nocy.
  - Nawet, jeśli kosztowała cię ona fuzję... i Alicię?
  - Tak Niczego nie żałuję. Wzięła głęboki wdech.
  - To wiele mówi - przyznała.
  - Wierzysz mi?
  - Jeszcze za wcześnie, żebym mogła powiedzieć. Ale będę o tym pamiętać.
  - Cici... -Tak?
  - Nic. Jedz grzanekę.
- Spuścił wzrok, jakby nagle zawstydzony.
- Zabrakło ci słów? - Roześmiała się.
  - Skąd ten twój nowy, skromny wygląd? Włosy zaczesane i ciasno związane? Skromna sukienka?
  - Może i mnie ostatnia noc zmieniła? Choć pewnie nie tak bardzo jak ciebie. Ale przyznam szczerze, że kiedy kupowałam tę sukienkę, myślałam o tobie. Wtedy przyszło mi to głowy, że może powinnam trochę stonować swój wizerunek

## Co przyniesie ranek?

117

- Cici, nie proszę, żebyś się zmieniała. Jeśli chcesz, możesz wyglądać jak księżniczka Leia<sup>5</sup>.
- Kto powiedział, że zmieniałam się tylko dla ciebie?
- Nikt. Ale ta sukienka naprawdę mi się podoba. Uśmiechnęła się i odstawiła pustą filiżankę do zlewu.
- Myślę, że teraz pójdę do Garsoniery. Pozwolę odpocząć mojej piękności...
- A może najpierw pojedziemy potańczyć? Na przykład do Rousseau? To niedaleko. Nie musimy być tam długo.

Uśmiechał się. Oczy mu się świeciły. A ona była zmęczona. Powinna być ostrożna. Ale ostrożność nie leżała w jej naturze.

- Może rzeczywiście mogłabym trochę potańczyć - powiedziała z namysłem. - Ale tylko jeśli pojedziemy moim samochodem i pozwolisz mi prowadzić z opuszczonym dachem.
- Podobają mi się kobiety, które od czasu do czasu lubią przejąć władzę - szepnął.
- No, no. Tylko nie próbuj mnie pouczać.

W szerokim uśmiechu zajaśniały jego zęby. Objął ją w talii i poszli do samochodu. Po drodze zatrzymał się w holu i napisał notatkę dla dziadka z informacją, że odnalazł Cici i że pojechali do popularnego klubu w mieście.

Cici opuściła dach samochodu.

---

<sup>5</sup>Księżniczka Leia - postać z filmu „Gwiezdne wojny” George’a Lucasa. (

**Ann Major**

- Zapnij pas - przypomniała.

Jechała szybko. Może chciała nastraszyć Logana, a może. zawsze tak jeździła? On zaś w ogóle nie okazywał lęku.

Po drodze rozmawiali o latach, które minęły. Opowiedział jej o swojej pracy. O pięciu latach, kiedy pracował po kilkanaście godzin we wszystkie dni tygodnia, jeśli było trzeba.

- Uważałem, że muszę tak pracować, ponieważ mój ojciec zawiódł dziadka. Może też dlatego, że przeze mnie oszedł Jake. Byłem pewien, że jestem im to winien.

- A może po prostu byłeś ambitny?

- Może.

Usiedli przy stoliku na werandzie.

- Byłeś żonaty - powiedziała. - Nawet ktoś tak ambitny jak ty nie może pracować bez przerwy.

- Ja pracowałem. Prawie nie bywałem w domu.

- Na pewno to rozumiała. - Cici kłamała. Przez wysokie okna widziała pary wirujące po parkiecie.

Kiedy Logan zamówił jedzenie, zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, że ktoś, kto je tak dużo, może mieć tak dobrą sylwetkę.

- Też tak sobie mówiłem... Wtedy.

- Przyznam ci się, że przez te wszystkie lata czytałam o tobie i Noelle. Oglądałam wszystkie wasze zdjęcia, jakie znalazłam w kolorowych magazynach. A kiedy byłam daleko, korzystałam z internetu.

Byłam ciekawa, jak żyją wielcy Claibornebwie. Jak ty żyjesz.

## Co przyniesie ranek?

119

- Wszystkie te artykuły były tak samo nieprawdziwe jak fotografie na okładkach.
  - Twoje życie z Noelle wyglądało jak bajka.
  - Właśnie. Też tak sądziłem. Byliśmy podziwiani. - Powiedział to głosem pełnym bólu. - Wizerunek był dla mnie bardzo ważny.
  - Ale już nie jest. Po ostatniej nocy w moim łóżku - powiedziała.
  - Już to chyba omówiliśmy. - Popatrzył jej w oczy. - Zawsze umiałem dostawać to, czego chciałem. I zawsze byłem łasy na sukcesy. Ale jak to powiadają: „Uważaj! Sukces też może być niebezpieczny”. Na temat niebezpieczeństw mogłaby mu powiedzieć to i owo. Choćby tej nocy. Co ja tu z nim robię? - pomyślała. Słucham go? Wierzę mu? Niemal mu wybaczyłam?
- Nerwowo poprawiła się na krześle.
- Po co dzisiaj do mnie przyjechałeś?
  - Sama powiedziałaś, że jesteś boginią seksu. Parsknęła śmiechem.
  - Jesteś, to prawda.
  - Prawda.
  - Jesteś niesamowita. Nie tylko w łóżku. - Wziął ją za rękę. - Cici, odebrałem dzisiaj wiele telefonów z podziękowaniami za wspaniałe przyjęcie, jakie urządziłem dziadkowi. Naprawdę, dzięki tobie to były jego najwspanialsze chwile. Dziękuję, że dałaś mu tyle szczęścia.



**Ann Major**

- Ty też masz swoje zasługi. Zapłaciłeś za wszystko. Pozwoliłeś mu przyjeżdżać do biura.
  - Pokazałaś mi, że go zaniedbywałem. Tak jak zaniedbywałem Noelle. A on sam sobie udowodnił, że jest jeszcze potrzebny. Wie tak wiele o przeszłości firmy i jest mądry. Dzięki tobie będę okazywał mu więcej troski i uwagi.
  - Zjesz z nim śniadanie?
  - Na przykład. Uśmiechnęła się.
  - On cię bardzo kocha - powiedziała.
  - I ja go kocham, Wszystko mu zawdzięczam.
  - Zabawne, jak czasem łatwo zapominamy o tych, których kochamy.
  - Wcale nie zabawne. - Ścisnął jej dłoń. Potem uniósł ją do ust. - Ignorowałem tych, których kochałem. Pora z tym skończyć.
  - Wiesz, co powiadają o dobrych chęciach, Claiborne.
  - Skoro ty możesz nosić taką skromną sukienkę, może i ja zdołam coś w sobie zmienić.
  - Uwierz mi, to nie takie proste.
  - Zapominasz, jak bardzo potrafię być zdeterminowany, gdy mi na czymś zależy.
- Podano potrawy i przez kilka minut jedli w milczeniu. Potem poprosił ją do tańca i przytulił mocno. Tańczyli do upadłego. Tej nocy nikt nie mógł im przeszkodzić. Kiedy po godzinie schodzili z parkietu, nie mogli złapać tchu.

## **Co przyniesie ranek?**

**121**

- Późno już - stwierdziła. - Jestem zmęczona. Odwieziesz mnie do domu?
- Pozwolisz mi prowadzić? Zaufasz mi?
- Tak, ale tylko tym razem.
- Dobrze i to. Na początek - powiedział głucho.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

To był czysty, wiosenny poranek z wodą pluskającą w pobliskiej fontannie i bzyczeriem pszczoł w zaroślach.

Cici, Pierre i Logan jedli śniadanie na werandzie. Tak, dziewczyna z bagien mogła polubić wystawne życie.

Rozmawiali o fiasku rozmów w sprawie fuzji.

- To tylko chwilowa komplikacja - zawyrokował Pierre. - Próba sił. Mitchell wróci do sprawy.

- Nie sądzę - odparł Logan. - Mówiąc szczerze... Nie jestem pewien... - Logan uśmiechnął się.

Pod stołem nogą dotknął nogi Cici. A ona aż wstrzymała oddech.

- Przekonasz się. Moim zdaniem Mitchell nie będzie chciał utopić takiego interesu - powiedział Pierre.

- Ale my cię nudzimy - zwrócił się do Cici.

Łydka Logana sprawiła, że na jej policzki wypłynął gorący rumieniec.

- Ani trochę - wymamrotała i cofnęła nogę. Pierre poklepał ją po ręce.

- Mimo to musimy porozmawiać o wspaniałym przyję-

## Co przyniesie ranek?

123

ciu, jakie dla mnie zorganizowałaś. To były najwspanialsze chwile w moim życiu. Mogłem się spotkać z przyjaciółmi, których nie widziałem od miesiący.

- Cieszę się - rozpromieniła się.

- Ja też - wtrącił Logan.

Po śniadaniu Logan odprowadził ją do biblioteki.

- Dzięki tobie jest szczęśliwy - powiedział. - Podoba mi się to. Ale chciałbym być bardziej samolubny i też się trochę tobą nacieszyć. Mam w Nowym Orleanie bibliotekę równie bogatą jak ta.

- Chętnie ją kiedyś obejrzę - mruknęła, zaczytana. Łagodnie wyjął jej książkę z rąk i zamknął ją.

- Dlaczego nie dzisiaj? - spytał. - Wiesz, Cici, myślę, że zmarnowaliśmy już dość czasu. Przez moją głupotę.

- Byłeś znacznie gorszy.

- Masz rację. I bardzo tego żałuję. Wiem, że chyba zbyt cię naciskam, ale jak już powiedziałem, jestem egoistą. Naprawdę chciałbym, żebyś pojechała ze mną dzisiaj. Przez całą noc nie zmrużyłem oka.

Myślałem tylko o tym. Musimy się lepiej poznać.

- Pamiętaj, że wychowałam się tutaj. Znam cię prawie całe życie.

- Chodziło mi o to, że... jako dorośli. Mam wielki dom. Możesz tam zamieszkać, pisać w mojej bibliotece. Całymi dniami nie ma mnie w domu, ale wieczory moglibyśmy spędzać razem.

Moglibyśmy rozmawiać, tańczyć... Zobaczymy, jak się sprawy między nami potoczą.

**Ann Major**

- Nic z tego nie będzie. Jest tutaj mój wuj. I zamieszkałam tutaj.
  - Chociaż na dzień lub dwa. A jeśli obiecuję, że cię nie dotknę?
  - To będzie strasznie nudno.
  - Nie drażnij się ze mną. Proponuję staroświecką gościnność.
  - Wybacz, chyba czegoś nie zrozumiałam. Ale nie sądzę, by staroświecka gościnność mogła mieć miejsce w przypadku młodej kobiety, mającej zamieszkać u młodego mężczyzny, w którego ramionach spędziła noc.
  - Niech to będzie staroświecka gościnność z drobną współczesną modyfikacją. Co ty na to, Cici?
  - Prawdopodobnie wyobrażasz sobie, że to jest propozycja, która powinna zwalić z nóg dziewczynę z bagien.
  - Proszę, nie żartuj sobie.
  - To jest trudniejsze, niż ci się wydaje.
  - Pojedziesz?
  - Nie powinnam.
- Było prawie południe, gdy, jadąc za samochodem Logana, dotarła do jego domu. Na podjeździe szybko podbiegł do jej samochodu i otwarł drzwiczki.
- Podoba ci się? - spytał. Widział zachwyt w jej oczach, gdy się rozglądała po jego włościach.
  - Ten dom, choć w mieście, robi wrażenie. Prawie jak Belle Rose.

## Co przyniesie ranek?

125

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba. I pamiętaj, że nie przywiozłem cię tutaj dla seksu.
- O, naprawdę? - droczyła się z nim z widoczną przyjemnością. - A co zrobi mężczyzna, który tak sprytnie stara się zrobić wrażenie na dziewczynie, jeśli ona mu coś zaproponuje?
- Taka dziewczyna nie powinna przeciągać struny. Zwłaszcza gdy mężczyzna w przeszłości nie grzeszył dobrymi uczynkami. W domu jest sześć sypialni. Możesz wybrać, którą chcesz.
- Nawet twoją?
- Tę także. Powtarzam, wybór należy do ciebie. Ale myślę, że powinniśmy nieco zwolnić.

- Co za szkoda. - Uśmiechnęła się i poszła za nim.

Po namiętej nocy przyszedł do mnie, rozmyślała. Powiedział, że się zmienił, że jest zupełnie innym człowiekiem. Przywiózł mnie tutaj. Powiedział, że chce mnie gościć uroczyście i z szacunkiem.

Nonsens... chociaż...

Dom robił wrażenie. Urządzony z przepychem, ale i ze smakiem.

- Jak tu ładnie - zawołała.
- Moja mama wyremontowała ten dom, tak jak Belle Rose. Miała dobry gust i nie liczyła się z kosztami. Mogła odnowić oba domy i już byłoby wspaniale. Ale nie. Musiała mieć tu oryginalne meble, obrazy i zabytkowe bibeloty.
- Czy zdążysz oprowadzić mnie po tym wspaniałym domu, zanim pojedziesz do pracy?

**Ann Major**

- Dobrze. Otóż tak. Dom zbudowano w roku tysiąc osiemset sześćdziesiątym, tuż przed wojną secesyjną. Noo-noon na pewno już ci opowiedziała, że moja rodzina pochodzi z Francji. To byli rojaliści, którzy uciekli przed rewolucją francuską. Mieli ze sobą tylko tyle kosztowności, ile zdołali zaszyć w ubraniach, które mieli na sobie. Ale dzięki tytułom, ich dzieci weszły do najbogatszych rodzin w Lu-izjanie. Małżeństwa zawsze były ważną częścią naszej kultury rodzinnej.
- Nic dziwnego, że twój dziadek nie chciał dla któregoś ze swoich wnuków dziewczyny takiej jak ja.
- Czasy się zmieniły. Wtedy nasza ambitna rodzina kupiła za klejnoty plantacje. I dzięki dobrym małżeństwom się rozwijała. Jedna z moich uroczych prababek, Francoise, wyszła za Able'a Claiborne'a, który w prezencie ślubnym dał jej ten dom.
- Szczęśliwa dziewczyna.
- A czy wiesz, że miał z tuzin kochanek, które utrzymywał jeszcze przed ślubem?
- Dawniej mężczyzna mógł się dobrze ożenić, a na boku mieć kobietę, którą naprawdę kochał.
- Czasami. Tak czy siak Francoise niezbyt długo radowała się szczęściem. Podczas wojny dom zajęli Jankesi. Kiedy go odzyskała, przeraziła się. Meble spalono w kominkach, a na podłodze w sali balowej i na schodach znalazła ślady podków. Dzisiaj te ślady są niezwykle cenne. Cici się zaśmiała.

## Co przyniesie ranek?

127

Zaprowadził ją do schodów i pokazał ślady podków. Na piętrze obejrzała sześć sypialni.

- No? Które łóżko wybrałaś? - spytał. Stali właśnie w jego sypialni przed olbrzymim łóżem z baldachimem. Zaczerwieniła się.

- Może... może... tamtą sypialnię na końcu korytarza - powiedziała pośpiesznie.

- Jak najdalej ode mnie?

- Tak jest! Sam zaproponowałeś staroświecką gościnę. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

A ona wstrzymała oddech.

- Uspokój się - powiedział. - Zanim pojedę do biura, przyniosę twoje bagaże. Kuchnia jest na dole.

Znajdziesz tam wszystko, co będzie ci potrzebne. A gdyby ci czegoś brakowało, nie wahaj się do mnie dzwonić. - Podał jej wizytówkę. Potem pocałował ją w policzek.

- Nie pokazałeś mi biblioteki - wyszeptała.

- Och, tak. - Poczowała ciepło jego oddechu i ciarki przebiegły jej po plecach.

- W końcu to dla niej zgodziłam się tutaj przyjechać.

- Nie dla mnie?

- Nie. Zdecydowanie chodziło o bibliotekę.

- Ostrzegałem cię, żebyś mnie nie drażniła - mruknął zmysłowo. - Naprawdę muszę ci udowodnić, że jesteś w błędzie. - Chwytał ją za rękę i przyciągnął bliżej.

- Co robisz?

- Podejmuję twoje wyzwanie. - Otoczył ją ramionami.



**Ann Major**

Zdażyła jeszcze krzyknąć cichutko, zanim zamknął jej usta pocałunkiem.

Był to pocałunek delikatny i czuły. Jak z jej dziewczęcych marzeń. Dlatego bez oporu poddała się jego urokowi.

Zarzuciła mu ręce na szyję i z całych sił się przytuliła, lecz nie trwało to długo. Przypomniała sobie, że kobieta w jej wieku powinna mieć dość rozumu, by nie ufać komuś takiemu jak on. Głęboko nabrała powietrza i odepchnęła go.

Ustąpił z ociąganiem.

- Przyniosę twoje bagaże - powiedział. Po chwili słyszała jego kroki na schodach.

Stała pośrodku tej wspaniałej sypialni i marzyła o jego kolejnym pocałunku. O nim...

Wrócił szybko. Ze stanowczym postanowieniem wyrzucenia go z marzeń zeszła na dół, żeby się rozejrzeć po bibliotece.

Logan wciąż miał w pamięci, że Cici była w jego domu, że być może czekała na niego. I w ogóle nie mógł się skupić na pracy. Zadzwoił do niej dwa razy. Kiedy zadzwonił po raz pierwszy, powiedziała, że jej przeszkadza. Zadzwoił jednak jeszcze raz i znów go zbeształa.

Natychmiast zatelefonował do kwiaciarni i kazał jej dostarczyć bukiet.

Pięć minut później walczył ze sobą, czy zatelefonować po raz trzeci, gdy do gabinetu wszedł Hayes.

## Co przyniesie ranek?

129

- Dobre wieści - powiedział z poważną miną. - Przynajmniej dla nas. Wygląda na to, że problemy Mitchella Butlera z azbestem są znacznie poważniejsze, niż usiłował nam przedstawić. Poza tym stracił właśnie wielki kontrakt na budowę łodzi patrolowych dla Straży Granicznej. Do tego ma olbrzymie długi zagraniczne. Wygląda na to, że będzie miał problemy z federalnymi.

Hayes podszedł do komputera i otworzył stronę internetową.

- Niedobrze - ocenił Logan. - Wyraźnie widać, że kantował własną firmę. Chyba powinieneś zadzwonić do niego z nową propozycją.

- Co masz na myśli?

Kiedy Logan przedstawił mu swój plan, Hayes gwizdnął cicho.

- Nie straciłeś swojego instynktu zabójcy - powiedział. - Wczoraj byłeś w kłopotach...

- Daruj sobie komplementy. Zadzwoń. Wysłuchaj, co powie. I wróć do mnie.

- Smakuje ci sałatka? - spytał Logan.

- Och. Tak! - zawołała Cici. - Jest wspaniała.

- Tak myślałem, bo nie powiedziałaś do mnie ani słowa od pięciu minut. Nigdy nie przypuszczałem, że będę zazdrosny o sałatkę z przepiórek.

Roześmiała się.

- To sobie też zamów.

**Ann Major**

- Jak ci idzie praca nad książką?

- Masz fantastyczną bibliotekę. Można powiedzieć, że zagrzebałam się w badaniach źródłowych. Siedzieli w restauracji w dzielnicy francuskiej. Log! powiedział, że jest sławna na całym świecie i kiedy znaleźli się wewnątrz, zrozumiała dlaczego. Delikatne światło, uprzejma obsługa i wyborne jedzenie. Czegóż więcej trzeba?

- Nie przestawaj jeść - powiedział. Spojrzał w bok i zmarszczył brwi. Dwoje ludzi weszło do restauracji. Kelner prowadził ich do stolika pod ścianą.

- Och, nie - powiedział pod nosem. Brunetka zobaczyła Logana i szybko wyszła.

- Alicia? - spytała Cici. Widziała tylko plecy tamtej i nie była pewna.

- Obawiam się, że tak.

Jej towarzysz, starszy mężczyzna, otyły, o mocno opalonej twarzy i siwych włosach podszedł do ich stolika. Zignorował wyciągniętą na powitanie rękę Logana.

- Zadzwoił do mnie wczoraj twój dyrektor generalny, Claiborne.

- Słyszałem o twoich ostatnich... hm... kłopotach - powiedział Logan. - To przykre. Chyba jednak nie byłeś z nami całkiem szczery.

- Znowu ruszasz na wojnę - syknął mściwie Mitchell. - Gdybym był tobą, młoda damo, bardzo bym na niego uważał - zwrócił się do Cici. - On nie jest przystojnym młodzieńcem,

## Co przyniesie ranek?

131

który zaprasza miłe dziewczęta do drogich restauracji. On pożera ludzi żywcem.

- To było niesprawiedliwe, Butler - powiedział Logan.

- Czyżby?

- To ty kłamałeś. Ja tylko to kłamstwo ujawniłem i daję ci szansę ratunku. - Logan wstał, ale Mitchell już się odwrócił do wyjścia.

- Idź do diabła! - rzucił przez ramię.

- Jeśli jesteś mądry, powinienes rozważyć moją propozycję. Przepraszam cię za to - zwrócił się do Cici. - Mam nadzieję, że nie zepsuł ci apetytu. Mamy kilka niedokończonych spraw. Obawiam się, że jego oferta nie była całkiem uczciwa.

- Nic nie może mi odebrać apetytu - szepnęła.

Ale to nie była prawda. Stale widziała przerażone spojrzenie Alicii. Wciąż słyszała ostrzeżenia Mitchella. Wiedziała, że mówił w gniewie. Ale...

Kto, jak nie ona, wiedział najlepiej, że Logan nie był miłym, grzecznym chłopcem.

On pożera ludzi żywcem, powiedział Mitchell.

Czy to prawda? Jeśli tak, to czy także tych, których kocha?

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

W milczeniu Logan odprowadził Cici do jej sypialni. Stali, trzymając się za ręce.

- Przepraszam cię za Mitchella - powiedział i ścisnął jej dłoń.

Oblizła wargi.

- Zaprosiłeś mnie tutaj, żebyśmy się mogli lepiej poznać. Jesteś biznesmenem, a on jest częścią twojego świata. Może to i lepiej, że go spotkałam i zobaczyłam, że są ludzie, którzy uważają cię za twardego i ambitnego gracza.

- Być może. Ale wolałbym, żeby nasz pierwszy wieczór przebiegł w innych okolicznościach.

-Awjakich?

- Jedliśmy obiad. Nie lubię być zaskakiwany... przez Mitchella. On nie jest zbyt sympatyczny. -

Zamilkł. - Chyba już powiem ci dobranoc.

Kiedy się pochylił, żeby ją pocałować, ochoczo wspięła się na palce. Pragnęła czegoś więcej niż buziak na dobranoc. Marzyła o tym, by powróciła tamta namiętność, której zaznała w Garsonierze. Ale nie wolno jej było mu ulec.

## Co przyniesie ranek?

133

- Nagle zrobiło się strasznie gorąco - powiedział.

Rozwiązał wstążkę w jej włosach. Spłynęły miękkimi falami na ramiona. Zadrżała. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Czowała, że lada moment się podda. Ostatnim wysiłkiem zacisnęła pięści, jakby chciała siłą pokonać budzące się w niej żądze.

Tamta noc w Garsonierze pokazała jej, jak bardzo go pragnęła. Wystarczyło, że nie zadzwonił przez cały dzień, a już czuła się opuszczona, porzucona. Ale czy mogła mu zaufać?

Czytał w jej twarzy jak w otwartej książce. Cofnął się o krok.

- Może Mitchell ma rację? - zauważył. - Może powinnaś być ze mną ostrożniejsza?

Zrobiło jej się go żal.

- Mam nadzieję, że nie - powiedziała.

- Śpij dobrze, Cici. W sypialni znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz. Za duże podkoszulki albo koszulę nocną, do wyboru. Szczoteczkę do zębów. Łazienka jest w rogu.

- Wiem. Jesteś bardzo uprzejmy.

- Wolałbym nie dyskutować o tym z Mitchellem. Żart jej nie rozbawił.

Marzyła o kolejnym pocałunku. Tak bardzo, że napawało ją to przerażeniem. Muszę być silna, pomyślała, odwróciła się i weszła do sypialni.

Oparła się o grube drzwi i mocno zacisnęła powieki. Serce jej waliło. Dla uspokojenia zaczęła odliczać do stu.

**Ann Major**

Przy dwudziestu poczuła się lepiej. Podeszła do łóżka i odsunęła ciężką narzutę.

Zdecydowała się na szkarłatną koszulkę nocną. Wykąpała się w wyłożonej różowym marmurem łazience i wsunęła się w chłodną, czerwoną jedwabną pościel. I tylko nie mogła przestać się zastanawiać, ile kobiet przed nią Logan przywiózł do tego domu. Czy Alicia spała w tym samym pokoju? W tej samej koszulce?

Prawdopodobnie nie. Alicia bez wątpienia spędzała noce w sypialni Logana. Naga.

Zacisnęła powieki.

Bez względu na to, co powiedział Mitchell, tej nocy była tam, gdzie była. Zawinięta w delikatną, pachnącą pościel. Logan był dla niej słodki, troskliwy i opiekuńczy. Powiedział, że chciałby być z nią. I nie tylko dla seksu. Tylko czy mówił prawdę?

Rozpaczliwie pragnęła mu wierzyć. Leżała w ciemnościach, w wielkim, pustym łóżku i nie mogła przestać o nim myśleć. On był w swoim łóżku na drugim końcu korytarza. Wyobraziła go sobie i serce jej przyspieszyło. Poczula ucisk w krtani. Skóra zaczęła jej płonąć i po chwili odrzuciła kołdrę. Czy on też nie mógł zasnąć?

Pomału wstała. Przeciągnęła się, westchnęła i podeszła do drzwi na taras. Gwiazdy na czarnym niebie migotały. Może chłodne powietrze pozwoli jej się uspokoić?

Otworzyła drzwi i... przeraźliwy ryk syreny alarmowej rozległ się w całym domu.

## Co przyniesie ranek?

135

Przycisnęła dłonie do uszu. Prawdopodobnie obudziła wszystkich w okolicy. O Loganie nie wspominając.

Nim minęła minuta, syrena ucichła, a Logan mocno stukał do jej drzwi.

- Wejdź.

W ręce trzymał telefon. Miał na sobie tylko spodnie od pidżamy. Jej serce znowu ruszyło galopem.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Nie mogłam zasnąć. Przepraszam.

Telefon zadzwonił i Logan wyjaśnił komuś z firmy ochroniarskiej, że jeden z gości otworzył drzwi i że wszystko jest w porządku. Potem podał hasło i rozłączył się.

- Teraz możesz otworzyć te drzwi - powiedział. - Powinienem być cię uprzedzić o alarmie. To jest Nowy Orlean. Wskaźnik przestępczości nie jest tu najlepszy w kraju.

- Wiem, oczywiście. Powinna była pomyśleć. Ale tyle razy już zdarzyło mi się obozować w strefach wojennych, że nie obawiam się przestępców tak jak zwykli ludzie. Nawet w Nowym Orleanie.

- Nawet mi nie przypominaj, jakie życie wiodłaś... przeze mnie.

- Nie obwiniaj tylko siebie. Byłam dorosła.

- Byłaś młodą, niewinną kobietą, której złamano serce. -Nie...

Nie powiedział nic więcej. Kiedy wyszła na taras, przyłączył się do niej. Nawet na chwilę nie odrywał od niej oczu.



**Ann Major**

- Nie mogłam zasnąć, bo... myślałam o tobie. - Nie mogła oderwać oczu od jego nagiego torsu.

Łagodny wietrzyk poruszał jej koszulkę. Miękki materiał ocierał i drażnił wyprężone sutki.

- Zabawne, ja miałem taki sam problem - powiedział głucho. - Nie powinienem był iść tu za tobą.

Powietrze wypełniło się nagle elektrycznością. Cici nerwowo stukała palcami po poręczy.

- Przypomnij mi, dlaczego dzisiaj nie śpimy razem? - rzuciła półżartem.

- Przez staroświecką gościnność. Mam w ten sposób udowodnić, że chcę od ciebie nie tylko seksu.

- Ach, tak.

To czemu tak pożądliwie patrzysz na moje piersi? - pomyślała.

- Teraz już wiemy, czemu staroświecka gościnność nie dopuszcza noclegów - powiedziała. - Kto wie, może zawsze byłam skłonna do ryzykowania? Może wcale nie chcę wiedzieć, że jesteś doskonały i że będziesz traktował mnie doskonale po wsze czasy?

- Na razie nie wiem, czy jest dla nas jakaś przyszłość.

- Może tak bardzo chciałabym całą noc leżeć w twoich ramionach, że byłabym gotowa znaleźć się w twoim łóżku.

Westchnął.

- Nie odmówiłbym. Ale bądź uczciwa. Spytaj samą siebie, czy jesteś pewna, że gdy się już znajdziesz w moim łóżku, zdołam się ograniczyć tylko do przytulania.

## Co przyniesie ranek?

137

- A ja? Powiedziałam o przytulaniu, żeby zabrzmiało poważniej.

Poczuła na sobie żar jego spojrzenia. I choć wyczuła w ciemnościach jego ruch, gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy znalazła się w jego objęciach.

Głupia. Głupia.

Nie potrafiła się pohamować. Tak wspaniale się czuła w jego ramionach.

Obsypał ją pocałunkami. I gdy w końcu ją uwolnił, jej serce waliło w szalonym rytmie.

- Cici, nie mam pojęcia, co czułem dziewięć lat temu, ale cokolwiek to było, wstrząsnęło mną.

Tamtego lata, kiedy przyjechałem do Belle Rose, spotykałem się z Noelle. Zdecydowałem się nawet ją poślubić. Nie powiedziałem jej o tym, ale podjąłem postanowienie.

- W tym jesteś dobry. Kiedy coś postanowisz, dążysz do celu.

- Kiedy zobaczyłem cię w kajaku pierwszego dnia po przyjeździe, uświadomiłem sobie, jak bardzo wyrosłaś. Ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że coś mogłoby nas łączyć. Nawet wtedy, gdy dziadek mnie przekonał, że muszę ratować Jake'a.

- Rozumiem. W twoim życiu nie było dla mnie miejsca.

- Byłem nawet trochę zły, że nie byłaś już tamtą małą dziewczynką, która wciąż za mną łąziła. I nagle objawiłaś mi się ze słońcem we włosach. Bogini seksu z bagien. Nieodparta.

**Ann Major**

- Małe dziewczynki zwykle dorastają.
  - Tak. Nawet często. Nie mogłem oderwać od ciebie oczu. Kiedy dziadek namówił mnie do ratowania brata, wnet zadurzyłem się w tobie tak bardzo, że nie wiedziałem, co robię. Musnął ją lekkim pocałunkiem.
  - Po naszej pierwszej nocy oszalałem na twoim punkcie. Marzyłem, by znów cię mieć. Wtedy ty wyznałaś mi miłość. Przestraszyłem się, że przeholowałem.
  - Byłam taka naiwna.
  - Ja... pragnąłem wyjechać, podbić cały świat. Dziadek przekonał mnie, że powinienem mieć u boku kogoś takiego jak Noelle. Zaplanował mi całe życie. A że rodzina była w tarapatach, posłuchałem go bez zastanowienia. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że miałem prawo wyboru.
  - No i była Noelle. Na wyciągnięcie ręki.
  - Byłem głupi. Ona była tylko iluzją. Wobec obu was powinienem był postępować bardziej odpowiedzialnie.
- Przez cały czas głaskał ją po plecach, po ramionach i biodrach. Sprawiał, że dygotała coraz mocniej.
- Musisz wracać do tamtych spraw, kiedy jest nam tak dobrze we dwoje?
  - Chciałbym, żebyś wiedziała, jak to było ze mną i z Noelle. Ożeniłem się z nią z zemsty. Bo wciąż szalałem za tobą. Początkowo, być może, wmawiałem sobie, że uwiodłem cię dla dobra Jakea, ale prędko się przekonałem, że to nie była prawda. Przez te wszystkie lata dusiłem w sobie uczucia

## Co przyniesie ranek?

139

do ciebie. Aż ujrzałem cię w Garsonierze nagą i szaleńczo zapragnąłem. Nigdy nie pragnąłem tak Noelle. Zrozumiałem, że nigdy jej nie kochałem. Kiedy popatrzyłem wstecz, uświadomiłem sobie, że przez cały tamten czas pracowałem. Prawdopodobnie dlatego, żeby nie wracać do niej, do domu. Wiem, że traktowałem ją źle. Że nie była szczęśliwa. Niedługo przed śmiercią powiedziała mi to. Bardzo się starała być dobrą żoną. Była wspaniałą kobietą. Nie zasługiwała na to, co jej dałem. Zawsze miałem do siebie żal. Ale to niczego nie zmienia. Umarła. Niczego już się nie da odwrócić.

- Dlaczego mi to opowiadasz?

- Kto wie? Kiedy byłaś małą dziewczynką, zaglądałaś do naszego domu i wyobrażałaś sobie,\* że Claibornebwie są wielkimi ludźmi. A nie byli.

- Jak tytuł mojej książki. „Władcy Bayou”. -Właśnie. Chciałbym, żebyś poznała prawdę o nas. A przynajmniej o mnie.

- Nie martw się. Po tym, jak mnie potraktowałaś, nie mogę mieć złudzeń. Ale robiłeś to w przekonaniu, że działasz dla dobra rodziny. To już przeszłość.

- Byłem ślepy. -Tak jak ja.

- Bardzo mi przykro. Położyła mu palec na ustach.

- Nie dbam o przeszłość - wyszeptała.

Logan przytulił ją mocniej. Poglaskał. Aż zaczęła drżeć.

**Ann Major**

-Jesteś taka delikatna, taka... kobieca. Taka piękna. I słodka. Jak mogłem kiedykolwiek pomyśleć, że nie jesteś dla mnie odpowiednia?

- Może nie mogłeś przestać myśleć o mnie jako o natrętnym, nieznośnym dziecku, które wciąż psociło? Chowało kapelusz albo przynętę na ryby?

- Byłaś wówczas częścią mojego świata. Jak powietrze, którym oddychałem.

A teraz? Co czujesz teraz? - pomyślała. Wsunęła się z jego ramion i poszła do jego sypialni.

Wiedziała, że będzie szedł za nią. Zapewne było bardzo wiele powodów, dla których nie powinna się z nim kochać, ale nie potrafiła się pohamować.

- Od chwili, kiedy usłyszałem, że wróciłaś do Belle Rose, chodziłem jak błędny.

Dawne uczucia zbudziły się w jej sercu. Pragnęła go. Głęboko w duszy wciąż miała jego obraz. W sypialni powiedziała tylko jedno słowo.

- Prezerwatywa?

- Jasne - wymamrotał. - Niemal zapomniałem.

Jak W transie wyjął z szufladki w nocnej szafce foliowe opakowanie. Potem obsypał ją namiętymi pocałunkami. Po chwili zerwał z siebie ubranie. Ona poszła w jego ślady i opadli na łóżko. Oplotła go nogami, mocno. Przytuliła z całej siły.

Jak letnia burza spadła na nich gwałtowna namiętność. Kochali się gwałtownie, dziko. Cici pragnęła go. Pragnę-

## **Co przyniesie ranek?**

**141**

ła mieć go tylko dla siebie. Choćby na tę jedną noc. Jakby chciała stłumić w sobie lęk. Wyrzucić z pamięci przestrogi Butlera.

Kochali się tej nocy wiele razy. Za każdym razem ich ciała natychmiast odnajdywały wspólny rytm. Za każdym razem Logan z mistrzowską perfekcją wysyłał ją na szczyty rozkosznych uniesień. Kiedy w końcu leżeli bez ruchu, słodko wyczerpani, zrozumiała, że musi mu powiedzieć o ich synu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

-Logan?

- Słucham, kochanie? - wymamrotał sennie. Wysunęła się z jego objęć. Wspomnienia napełniły ją olbrzymim smutkiem.

- Pytałeś o moją bliznę. To po cesarskim cięciu. Wtedy, jesienią, po tym lecie, kiedy zostaliśmy kochankami, dzwoniłam do ciebie... żeby ci powiedzieć... że byłam w ciąży... z tobą.

Poczuła, że znieruchomiał. Po chwili odsunął się na drugi brzeg łóżka.

- O mój Boże! Nigdy mi przez myśl nie przeszło... Łzy napłynęły jej do oczu. Widziała go jak przez mgłę.

- Wiem. Ale zanim zdołałam ci powiedzieć...

- Przerwałam ci i oświadczyłam, że żenię się z Noelle - powiedział głucho. - Jak zawsze łajdak...

-Nie...

- Cholera! Tak! Nie odbierałam twoich telefonów, bo nawet twój głos przypominał mi, jak bardzo cię wciąż pragnąłem. A potem się ożeniłem. Czy pomyślałem, jak cię to

## Co przyniesie ranek?

143

zraniło? Pomyślałem? - Urwał. - Opowiedz mi wszystko - poprosił po chwili.

- Byłam tak zrozpaczona, że było mi wszystko jedno, czy będę żyć, czy umrę - wyznała głosem pełnym smutku.

Długo się nie odzywał. Na koniec spytał:

- Jak sobie poradziłaś bez mojej pomocy?

- Nie wiem. - Przekręciła się na plecy i wbiła wzrok w sufit. - Dni mijały, nie wiem kiedy. Myślę, że dbałam jakoś o siebie tylko z powodu dziecka. A i tak przeżył tylko jeden dzień. I to było najgorsze.

- On?

- Mieliśmy syna. Miał ciemne włosy. Jak ty. Kochałam go tak bardzo... tak bardzo. Dałam mu na imię Logan.

- O... mój... Boże. Dlatego się rozpłakałaś, kiedy w Garsonierze pocałowałem twoją bliznę. I dlatego płaczesz teraz. Umarł, a ty musiałaś sobie z tym poradzić całkiem sama. To musiało być okropne. Nie mogę uwierzyć, że byłem dla ciebie taki okrutny. Nawet zanim jeszcze stało się najgorsze.

- Nic nie wiedziałeś.

- To mnie nie tłumaczy. Co było potem?

- Pochowałam nasze dziecko i mój ból. Starłam się zapomnieć i jego, i ciebie, chowając się za kamerą. Przez wiele lat wolałam być świadkiem cudzego bólu.

- Nie wątpię.

Było coś w jego głosie, postawie, co natchnęło ją nową nadzieją.

- Uciekałam przed własnym złamanym sercem i może



**Ann Major**

dlatego chciałam, żeby moje fotografie krzyczały w imieniu ofiar.

- Przez to, co zrobiłem tobie i naszemu synowi, zaczęłaś żyć w ciągłym niebezpieczeństwie. Mogłaś zginąć, a ja nigdy nie dowiedziałbym się, jak ogromnie cię skrzywdziłem. Nigdy nie dowiedziałbym się o naszym małym chłopcu. Wiódłbym swoje głupie, nudne, egoistyczne życie. Mitchell Butler trafnie mnie ocenił.

Tyle było żalu i goryczy w jego głosie, że poczuła ucisk w krtani.

- To nie była tylko twoja wina, Logan - powiedziała miękko. - Może powinnam być twardsza? A może byłam zbyt natarczywa? Właściwie trochę cię wtedy prowokowałam.

- Jak wiele młodych dziewcząt, które nie znają potęgi swych powabów. Ja byłem starszy. Powinienem był kontrolować swoje czyny. Powinienem był uświadomić sobie, jak bardzo mi na tobie zależy.

Wiedziałem, że mnie kochałaś, ale byłem taki głupi i okrutny, i taki zaślepiiony idiotyczną misją i poczuciem obowiązku wobec rodziny, że... - głos mu się załamał.

Wyciągnęła rękę, żeby go pogłaskać, pocieszyć. Lecz kiedy dotknęła jego ramienia, odsunął się.

- Nie. Nie zasługuję na ciebie. Nie po tym wszystkim.

- Loganie, to było bardzo dawno.

- Uważasz, że to ma znaczenie? - spytał lodowatym głosem. - Powinienem był pomyśleć również o tym, że mogło

## Co przyniesie ranek?

145

się pojawić dziecko. Powinienem być cię wysłuchać, kiedy zadzwoniłaś. Cici, och Boże, Cici. Nigdy sobie nie wybaczę, że przeze mnie musiałaś przejść przez to wszystko. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jakie to wszystko musiało być dla ciebie okropne.

Kiedy wstał i zaczął się ubierać, jej serce zaczęło bić boleśnie.

- Powiedziałaś mi o naszym synu nie po to, żebyś się czuł nieszczęśliwy, żebyś miał wyrzuty sumienia. Myślę, że już dawno ci wybaczyłam. Dzisiaj chciałam się z tobą tylko podzielić jego krótkim życiem i moją do niego miłością. To wszystko. Chciałam, żebyś wiedział, że mieliśmy wspaniałego synka.

- Tak Jestem rad, że mi powiedziałaś - rzekł zimno. - Wychodzę. Muszę zostać sam.

- Ale Loganie... potrzebuję cię...

- Nie, nieprawda. Kiedy zaspokoilem jakkolwiek z twoich prawdziwych potrzeb? Uważam, że rano powinnaś wyjechać.

- Co? Wyganasz mnie?

- Dla twojego dobra.

- Mówisz poważnie?

- Pewnego dnia mi podziękujesz - rzucił gwałtownie.

- Nie. Wcale nie. Czy ja w tym związku nie mam żadnych praw?

- Jak już powiedziałem, lepiej, żebyś wyjechała.

- A jeśli nie chcę widzieć tego w ten sposób? Nie masz prawa decydować za mnie.

**Ann Major**

- Mam dla ciebie nowinę. Decyzja już została podjęta. -Podszedł do drzwi.

- Wciąż jesteś despotyczny, arogancki i nienawistny! -krzyknęła.

- W końcu zrozumiałaś mnie tak dobrze jak Mitchell Butler. Tyle tylko, że on ma przewagę, bo jest dokładnie taki jak ja. A ja pożeram ludzi żywcem. - Wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Słyszała jego ciężkie kroki na schodach. Potem trzaśnięcie drzwi frontowych. I warkot odjeżdżającego samochodu.

W pustym nagle domu zrobiło się tak cicho, że łomotanie jej serca niemal ją ogłuszało.

Minęło osiem godzin. Szare niebo zwiastowało nadciągający deszcz. Logan klęczał przed białym, marmurowym nagrobkiem Noelle.

Ostrożnie położył na kamieniu czerwoną różę.

- Wybacz, że przeze mnie byłaś nieszczęśliwa -wyszeptał. - Bardzo chciałem się z tobą ożenić. Byłem przekonany, że postępuję właściwie. Ale okłamałem cię, I siebie też. I zraniłem cię. Tak bardzo jak Cici i naszego syna. Tak samo.

Usłyszał cichutkie westchnienie. Uniósł głowę. To tylko wiatr wśród drzew.

Jak mógł pomylić się tak okropnie? Przecież był pewien, że postępował dobrze. A skrzywdził tylu ludzi, których kochał, jak mu się zdawało.

## Co przyniesie ranek?

147

Kiedy Cici powiedziała mu o ich synu, ból w jej głosie przeszył go jak nóż. Gdyby jej wówczas pomógł, być może ich syn by żył?

Przez cały ranek jeździł samochodem bez celu. Rozmyślał. O Cici. Kochał ją, ale wiedział, że po tym, co jej zrobił, nie zasługuje na nią.

Kochał ją!

Być może zawsze ją kochał. Szkoda, że zrozumiał to zbyt późno.

Musiał pozwolić jej odejść. Po raz pierwszy w życiu musiał zrobić coś przeciw własnym egoistycznym pragnieniom.

Nie był jej wart. Lepiej jej będzie bez niego.

Wstał powoli i opuścił cmentarz. Pobiegł myślami w przód i zmartwiał. Nie miał pojęcia, jak da radę żyć bez Cici Bellefleur. I czy w ogóle będzie mógł żyć ze świadomością tego, co jej zrobił.

Późnym popołudniem Cici wysiadła z windy na piętrze biura Logana. Żeby ukryć oczy, włożyła ciemne okulary. W tym momencie z siedziby Claiborne Energy wypadł Mitchell Butler.

- Ty! - parsknął na jej widok.

- Dzień dobry - szepnęła i spróbowała go ominąć. Chwycił ją za ramię. Prędko się jednak opamiętał i zwolnił uścisk.

- Jeśli jesteś mądra, młoda damo, trzymaj się od niego z daleka. On się żeni z moją córką, Alicią.

**Ann Major**

- Słucham?

- Nie mów, że nie próbowałem cię ostrzec. On kupuje moją stocznnię i żeni się z moją córką, żeby dobić targu, jak to się mówi. Nie masz więc na co liczyć.

- Nie sądzi pan chyba, panie Butler, że bez wahania panu uwierzę! Wiem, że bardzo panu zależy na tej fuzji. Może pan sobie mówić...

Jego oczy zaczęły miotać błyskawice. Ale Cici nie czekała na kolejne słowa. Ominęła go i weszła do biura.

- Czy jest szef? - spytała panią Dillings w sekretariacie. Zerknęła przez ramię, żeby się upewnić, że Butler za nią nie poszedł.

- Bardzo mi przykro - powiedziała pani Dillings znad komputera.

- Gdzie on jest?

- Była pani umówiona... panno Bellefleur, czy tak? Cici kiwnęła głową.

- Kiedy... Kiedy się go pani spodziewa?

- Nie w tym tygodniu. Chciałaby się pani umówić na spotkanie?

Bez słowa Cici ominęła biurko i otworzyła drzwi do gabinetu Logana. Był pusty.

- Wróci w przyszłym tygodniu - poinformowała pani Dillings. - Chętnie panią zapiszę.

- To nie będzie potrzebne - powiedziała cicho Cici. - Jasno dał do zrozumienia, że naprawdę nie chce mnie widzieć.

## Co przyniesie ranek?

149

Następnego ranka artykuł w miejscowej gazecie wprowadził sporo nerwowości w Belle Rose.

- Piszą tu, że Claiborne Energy kupuje stocznię Butler Shipyards i że Logan żeni się z córką Mitchella Butlera -odkrył Pierre. - Myślałem, że wy... że pojechałaś do Nowego Orleanu z Loganem.

Cici nie ufała Mitchellowi. Dlatego cytowane przez gazetę jego wypowiedzi traktowała z rezerwą. Ale zauważyła, że ta sprawa bardzo zdenerwowała Pierre'a.

- Obawiam się, że to wszystko skończone - powiedziała. - Wyjeżdżam do Egiptu. Będę tam robić reportaż...

- Nie możesz wyjechać - zawołał Pierre ze swojego fotela na kółkach. - Co z naszymi spacerami? Co z twoją książką? Mieliśmy jeszcze tyle sprawdzić. Z tyloma osobami porozmawiać. A co z Loganem? Skrzywiła się. Jego entuzjazm irytował ją, kiedy przyjechała i zaczynała pracę nad książką. Jego żal, kiedy mu powiedziała o wyjeździe, zabolął. Ostrożnie odstawiła filiżankę z herbatą.

Pochyliła się i poklepała go po dłoni. Wystraszyła się, gdyż jego dłoń była zimna i drżała.

- Dobrze wiesz, że możesz odbywać swoje spacerunki beze mnie. A mój wydawca przesunął mi termin. Na książkę mam jeszcze czas.

- Ale ja już nas umówiłem na spotkanie z Eugene'em Thibodeaux. A mówiłem ci, jaki on jest zajęty.

**150 Ann Major**

- Bardzo mi przykro, ale obawiam się, że musisz je odwołać.

- Z powodu Logana?

- Mam swoje życie - odparła wymijająco. Pierre pobladł. Ręce zaczęły mu drżeć jeszcze mocniej. Wyglądał bardzo źle. Słabo i staro. Cholerny Mitchell Butler. Każde życie jest kruche i delikatne. Ale szczególnie tych najmłodszych i najstarszych. Z powodu Butlera Pierre zdenerwował się, chociaż mu to szkodziło.

- Naprawdę bardzo mi przykro, Pierre - powiedziała miękko. - Ale obawiam się, że nic się nie da zrobić.

W tym momencie zatelefonował jej wuj, żeby powiedzieć, że przeczytał artykuł.

- Nie teraz - szepnęła. - Staram się wyjaśnić sytuację Pierrebwi.

- Jakby trzeba tu było jeszcze coś wyjaśniać - rzucił. -Zadzwoń, kiedy będziesz mogła. - Rozłączył się.

- To moja wina - kajał się Pierre. - Wtedy, przed laty, byłem zbyt despotyczny i nietolerancyjny.

Zmusiłem Logana do robienia rzeczy, których nie powinien. Obaj wmówiliśmy ci, że nie należysz do nas i że nigdy nie będziesz tu szczęśliwa.

- Teraz dzięki tobie jestem tu szczęśliwa. - Głos jej się załamał.

- Jak widać nie za bardzo.

Sięgnął po filiżankę z kawą. Ze ściągniętą twarzą patrzył

## **Co przyniesie ranek?**

**151**

w dal. A ona zastanawiała się, czy usłyszał coś więcej niż tylko to, że wyjeżdża.

- Pójdę zarezerwować samolot - powiedziała.

Miał popielatą twarz i puste spojrzenie. Cici wystraszyła się. Zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna zadzwonić do Logana, ostrzec go. Zostawił jej przecież numery wszystkich swoich telefonów.

Nie, pomyślała. Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Postanowiła zawiadomić Noonoon.



## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Telewizor w sypialni Logana ryczał głośno. Ale on i tak nie słuchał. Chociaż reportaż opowiadał o haniebnym oszustwach Mitchella. Ten człowiek zbudował swoje imperium na fałszywej reklamie i długach.

Ale Logan nie myślał o nim. Sprawy z Mitchellem zostawił Hayesowi. A ten radził sobie doskonale. Logan myślał tylko o Cici. Czy uwierzyła Mitchellowi w sprawie Alicii? Jeśli tak, to może i lepiej. Znienawidzi go jeszcze bardziej i szybciej zapomni.

Rozejrzał się dookoła. W tym pokoju, na tym łóżku, mniej niż dwadzieścia cztery godziny temu kochał się z nią po raz ostatni. Był wówczas najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Wtedy powiedziała mu o ich synu i zrozumiał, jak podle z nią postępował. W pewnym sensie był taki sam jak Mitchell Butler.

Od Noonoon dowiedział się, że Cici niedługo wyjedzie do Egiptu. Żałował, że ją wygonił. Zrobiło mu się żal, że nie zobaczy jej już nigdy więcej. Ale tak było dla niej najlepiej. Jak miałby spojrzeć jej w oczy, mając w pamięci to, co jej zrobił?

## Co przyniesie ranek?

153

Zarzuciła mu, że był arogancki i nienawistny. Dlaczego nie mogła zrozumieć, że tym razem zostawiał ją dla jej dobra?

Leżał w fotelu i rozmyślał o niej, bo nie mógł się skupić ani na gazecie, ani na telewizji. Kiedy zadzwonił telefon, odebrał prędko, zadowolony z jakiejś odmiany.

- Pan Pierre zniknął - obwieściła Noonoon przerażonym głosem.

-Co?

- Próbowałam dodzwonić się wcześniej, ale usłyszałam wiadomość, że masz wyłączony telefon.

- Przepraszam. Rozmyślałem. Co z dziadkiem?

- Pan Pierre od śniadania był w okropnym nastroju. Przeczytał gazetę i jadł śniadanie z panną Cici.

Powiedziała mu, że wyjeżdża. Potem nikt już nie mógł go pocieszyć. Nawet ja. No i zniknął. Jake już tu jest.

Dlaczego, do diabła, wyłączył ten telefon?!

- Jake, panna Cici i pan Bos pływają łódką po bagnach. Szukają go.

- Przyjadę jak najprędzej - powiedział.

Ubrał się w pośpiechu i popędził do samochodu.

Zimna, gęsta mgła nadciągała znad bagien. Nie było wiatru. Żadnego ruchu.

Cici miała wrażenie, że świat ją przytłacza.

- Pierre? - zawołała.

Mgła potęgowała jeszcze jej niepokój. Pierre był słaby.

**Ann Major**

Ona zaczęła tracić orientację. Jak więc miała mu pomóc? Czy możliwe, żeby zawędrował aż tak daleko?

Słońce już prawie zaszło, ale wieczór był ciepły. Mimo to, kiedy wyobraziła go sobie tułającego się we mgle pośród bagien, mróz przeniknął ją aż do kości.

Wiele godzin wcześniej poszukujący rozdzielili się. Cici była sama, gdzieś pośród drzew na północnym skraju włości Claibornebw.

- Pierre? - zawołała słabo, a mgła jeszcze stłumiła jej wołanie.

Z prawej strony usłyszała trzask pękającej gałązki, jakby nadepniętej ciężkim butem. Podskoczyła, przestraszona.

- Pierre? To ty?

Odpowiedziała jej cisza. Potem znów trzasnęła gałązka.

- Pierre! - wrzasnęła rozpaczliwie.

- Nie. To ja, Cici.

- Logan... - Co za ulga!

Chciała mu się rzucić na szyję z radości, ale przypomniała sobie, że przecież ją wygonił. Stała bez ruchu.

- Gdzie jesteś? - spytała.

- Nie ruszaj się - rzucił. Usłyszała kroki i trzaskanie gałązek. Po chwili wyłonił się z mgły. Ale jego niebieskie oczy nie lśniły radością czy miłością.

Westchnęła głęboko.

- Przepraszam - wydukała niepewnie. - To wszystko moja wina. Od chwili, kiedy mu powiedziałam, że wyjeź-

## Co przyniesie ranek?

155

dżam, bardzo się zmienił. - Urwała. - Próbowałam do ciebie dzwonić.

- Miałem wyłączony telefon. Jak zawsze nie ma mnie tam, gdzie jestem potrzebny.

Tyle było żalu i goryczy w jego głosie, że coś ścisnęło ją za gardło i nie zdołała nic wydusić.

- Znajdziemy go - powiedział głucho. Wcale nie zabrzmiało to przekonująco. - Nie pierwszy raz robi coś takiego. I zawsze wyskakiwał, jak królik z magicznego kapelusza. Wracał ze swoich wędrówek. Zwykle... wracał... przed zmrokiem. Myślę, że boi się ciemności... Albo tylko się o nas troszczy. Na pewno doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co robi.

- Robi, na co ma ochotę. I trudno mieć o to do niego pretensje.

- To jeden z powodów, dla których chciałem zabrać go do Nowego Orleanu. Te jego ucieczki zawsze wprawiały wszystkich w przerażenie. Mnie też.

Przełknęła ślinę.

- Przepraszam. Nie pomyślałam o tym. Noonoon opowiadała mi o jego poprzednich eskapadach.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Za tydzień.

- No, to masz dużo czasu na przygotowania i pakowanie. - Odwrócił się. - Może powinniśmy pójść do domu? Sprawdzić, czy przypadkiem już tam nie wrócił? Jak mówiłem, on nie lubi wychodzić po zmroku.

156

## Ann Major

Tak też było. Na werandzie siedzieli wszyscy, także Pierre i Jake, popijali herbatę i śmiali się.

- Nalać ci filiżankę, Loganie? - spytała Noonoon z szerokim uśmiechem.

- Obawiam się, że muszę wracać do Nowego Orleanu - odparł szorstko. Odwrócił się i poszedł do samochodu.

Wszyscy wrócili do przerwanej rozmowy. A Pierre wydawał się szczęśliwy i radosny, że znów jest w centrum uwagi. Lecz Cici słyszała tylko cichnące kroki Logana.

- Uparty, nadęty idiota - mruknął Jake i z trzaskiem odstawił filiżankę. - Nic się nie zmieml

Opowiedziała mu o nieporozumieniach z Loganem. Ja-, że zaś wyjaśnił jej, że Butler kłamał na temat ślubu Logana z Alicią.

Straszliwy ból ścisnął ją za gardło.

Co za upór. Powiedział, że odchodzi dla jej dobra, ale ona miała wrażenie, że historia zatoczyła koło.

On odchodził, ona cierpiała, a jego to nie obchodziło.

Jake pochylił się ku niej.

- Na co czekasz? Przecież widać, że oboje cierpicie. Idź za nim. On cię kocha. Zawsze cię kochał.

- Skąd możesz to wiedzieć? Nie rozmawialiście przez dziewięć lat.

- Wiem - powiedział. - Jemu się zdaje, że cię chroni. W obronie innych nie ma sobie równych.

Powinienem wiedzieć to najlepiej. Nie daj mu się zwieść tak jak ja.

Nagle znów była tamtą małą dziewczynką sprzed lat.

## Co przyniesie ranek?

157

Kiedy Logan zniknął w gąszczu, krzyczała i ruszała za nim biegiem.

- Logan!

Nie odezwał się.

- Loganie, zaczekaj!

Z trudem go dogoniła, kiedy był już przy samochodzie.

- Logan. Kocham cię. Nie zostawiaj mnie. Nie rań mnie bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Kocham cię i jeśli odejdziesz, będę cierpiała do końca życia.

Zastygł bez ruchu z ręką na klamce.

- Nie możesz mnie kochać.

- A ty mnie kochasz?

- Tak. Kocham cię.

- Czemu więc, u diabła, uparłeś się obojgu nam złamać serca?

- Myślałem, że tak będzie najlepiej.

- Dla kogo? Jakim prawem wciąż podejmujesz decyzje za nas oboje? Być parą oznacza, że trzeba się nawzajem słuchać i razem podejmować decyzje najlepsze dla obojga.

Zawahała się. Umilkła. Może jej słowa nic dla niego nie znaczyły?

Zagryzła wargi. Wstrzymała oddech.

- Kocham cię - powiedział po długiej chwili. - Kocham cię tak bardzo, że... to, co ci zrobiłem, wydaje się niewybaczalne.

- Miłość potrafi wybaczyć wszystko.

- Naprawdę?

158

## Ann Major

- W tym przypadku to ja chyba wiem najlepiej.

- Nie zasługuję na ciebie.

- Nie mów tak nigdy więcej. - Uciszyła go, kładąc mu palec na ustach. - Pocałuj mnie - zażądała. - Obejmij mnie. Ostatnie godziny bez ciebie były prawdziwym piekłem.

- A co z Egiptem?

- Tym razem uciekałam bardziej dla twojego niż mojego dobra. Teraz nie widzę żadnego powodu do wyjazdu. Za to bardzo wiele powodów, żeby zostać.

- Kocham cię. Jesteś częścią mego życia. Zawsze byłaś. Tylko byłem zbyt ślepy, żeby to zobaczyć.

- A teraz nie chcesz zobaczyć, jak bardzo cię kocham? Jak bardzo zawsze cię kochałam.

- Ukochana - wyszeptał.

- Kiedy zobaczyłam w gazecie twoją ściągniętą bólem twarz na tamtej fotografii po śmierci Noelle, zapragnęłam wrócić do domu. Dosyć już wycierpiałeś.

- Szczęśliwie czegoś mnie to nauczyło. Uśmiechnęła się.

- Tego jestem pewna.

Więcej nie zdołała powiedzieć, gdyż znalazła się w jego ciasnym uścisku. A wielka nadzieja rozgrzewała jej serce.

Z oczu popłynęły jej łzy szczęścia i ulgi. Znowu widziała jasną przyszłość. Znowu czekały ich wspólne marzenia, cele i przygody.

- Uważałem, że zasługujesz na kogoś lepszego niż ja - powiedział.

## Co przyniesie ranek?

159

- A ty, oczywiście, zawsze robisz to, co najlepsze dla tych, których kochasz, prawda?
  - Staram się. Ale tym razem nie wiedziałem, jak będę żyć bez ciebie. Naprawdę nie wiedziałem.
  - Ja też. Strach pomyśleć, że gdyby Pierre nie zniknął, oboje trwalibyśmy w uporze i nigdy nie zyskalibyśmy jeszcze jednej szansy.
  - A zatem zawdzięczam mu jeszcze więcej. - Spojrzał jej w oczy wzrokiem pełnym miłości. Pochylił się. Wtulił twarz w jej włosy. Pocałował ją i objął mocno. Przytulił. Jak najcenniejszy skarb.
  - Ale od dzisiaj będziesz musiał bardziej uważać, gdy będziesz chronił swoją rodzinę.
  - I tak oto moja największa zaleta okazała się największą wadą.
  - Tylko czasami.
  - Och, Cici - szepnął. - Moja najdroższa.
  - Logan - szepnęła namiętnie. - Loganie, nigdy nie byłam taka szczęśliwa. Ani wtedy, gdy zaczynaliśmy, ani nawet wtedy, gdy po raz pierwszy powiedziałeś, że mnie kochasz. Kocham cię. Kocham cię tak bardzo.
- Wziął ją za rękę, splełli palce.
- Wyjdź za mnie - szepnął jej do ucha. - Jutro. Najszybciej, jak to możliwe. Zmarnowaliśmy już dość czasu.
- W odpowiedzi wspięła się na palce i pocałowała go. Mocno, zachłannie i namiętnie. A on objął ją i przytulił ze wszystkich sił. Czuł wyraźnie bicie jej serca.



**Ann Major**

Trzymając ją w objęciach, poprowadził do Garsoniery.

- Czy nie powinniśmy powiedzieć wszystkim o naszym postanowieniu? - spytała.

- Wszystko w swoim czasie. Zgotowałem ci piekło na ziemi, teraz muszę spróbować najpierw jakoś ci to wynagrodzić.

Leżeli w tym samym łóżku w Garsonierze, w którym kiedyś kochali się po raz pierwszy. Leżeli wciąż złączeni, oddychając ciężko jeszcze po miłosnych uniesieniach. Tym razem nie nałożył prezerwatywy.

- Chcę mieć kolejne dziecko - powiedziała. Jej złote loki rozsypały się na poduszce.

Był szczęśliwy, leżąc tak przy niej, jakby byli jednym ciałem. Uwielbiał dotyk jej delikatnej skóry. Jej matowy od rozkoszy głos. Jej zapach. Wiedział, że nigdy nie będzie miał jej dość.

Odkąd pamiętał, zawsze była jego marzeniem. Zawsze jej pragnął.

Poruszyła się. Zakręciła biodrami.

- No, dalej - szepnęła kokieteryjnie. - Na co czekasz?

- Nie odpowiedziałas, czy wyjdiesz za mnie.

- Ach, to - droczyła się z nim, chociaż jej płonące oczy pełne były szczerych obietnic.

- Jeśli chcesz dziecka, koniecznie musimy porozmawiać o ślubie.

## **EPILOG**

Wszyscy, począwszy od motocyklistów z baru T-Bos z tatuażami i kolczykami, po najbogatszych mieszkańców hrabstwa przybyli na ceremonię ślubną, która się odbywała w Belle Rose pod wielkim białym namiotem rozstawionym za domem. Alicia stała pod rękę z Jakiem i z uwagą przyglądała się, jak Bos z ponurą miną oddawał Cici wnukowi swego odwiecznego wroga.

Hayes Daniels był pierwszym drużbą, Noonoon zaś gospodynią uroczystości.

Być może wszyscy goście przybyli, gdyż nikt nie mógł uwierzyć, że Logan Claiborne naprawdę poślubi Cici Bellefleur.

A jednak zrobił to. I z jego opalonej twarzy wszyscy mogli bez trudu wyczytać, że nie mógł się już doczekać końca ceremonii i początku miesiąca miodowego.

Kiedy się rozległy tony „Marsza weselnego”, nikt nie mógł nie zauważyć miłości w oczach młodej pary.

Każdy zwrócił też uwagę na radosny uśmiech Cici, na szokująco krótką, białą sukienkę i buty na wyjątkowo wysokim obcasie. Ależ to będzie żona, myśleli z zazdrością przybyli mężczyźni.

**162**

**Ann Major**

Ceremonia skończyła się zbyt prędko. Pan młody pocałował pannę młodą zbyt namiętnie i zbyt długo, ponieważ cały świat, nawet goście weselni, nie mieli w tym momencie dla niego żadnego znaczenia.